Nr. 9. Poznań, dnia 3 Marca 1907 r. Rok XI.

# PRACA

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI; ILLUSTROWANY.



## Na szańce!

Nie ulega już żadnej wątpliwości, że rząd pruski, chwyciwszy się w ostatnim czasie takich środków jak wydalanie uczniów gimnazyalnych i odmawianie pozwolenia na sprowadzenie robotników polskim wielkim właścicielom — wszelkimi środkami dąży do *zduszenia* strejku szkólnego.

Dopóki rząd pruski czy to za namawianie do strejku karał księży i redaktorów — a za strejkowanie dzieci strejkujące i rodziców, dopóki kary ponosili choćby *pozornie* lub *formalnie* winni, dlatego, że przeciwili się woli rządu lub szkoły, dopóty byliśmy zdania, że ciężar tych kar o ile możności ponosić winni bezpośrednio niemi dotknięci.

Kiedy jednakże rząd najpierw zagroził *klęską materyalną* naszym rolnikom, gdy ziemie ich pozostaną nieuprawione, gdy na zagonach obsianych gnić będzie plon zeszloroczny, bo nie znajdzie się dość rąk, by plon ten zebrać, wtenczas stało się dla nas rzeczą jasną, że musimy się w sprawie strejku odezwać do ogółu społeczeństwa naszego.

Przyjęliśmy przeto odezwę komitetu politycznego szubińskiego, podaliśmy treść jej do wiadomości ogółu i dodaliśmy ze swej strony uwagę, że jeżeli lud nasz roboczy zrozumie ciężkie położenie, jeżeli zrobi ze siebie ofiarę i w tym roku nie pójdzie „w świat,“ że może znajdzie się sposób na to, ażeby wędrówkę jego ograniczyć wogóle, a wtenczas strejk szkolny tę przyniesie nam korzyść, że lud nasz pozostanie między swymi, a hakatyzm w przyszłości nie będzie mógł tryumfować, że przyrost ludności niemieckiej jest większy od polskiej w dzielnicach naszych.

Rozumiemy jednakże, że lud nasz roboczy, którego dwoje rąk do pracy stanowią *jedyny środek* do zarobkowania — nie może się zgodzić na poniesienie zbyt ciężkich strat materyalnych. Powinni więc ci, którzy parobczaków i dziewczyny w tej porze zwykle wyjeżdzające „na Saksy,“ albo „w świat“ zatrzymać chcą tutaj w kraju, — pomyśleć dla nich *o lepszym* zarobku.

Sprawę tę potrzeba postawić jasno i szczerze. Kwestyi zarobkowych nie załatwia się pięknym ani patryotycznym frazesem. Tu wchodzi w grę instynkt samozachowawczy mas. Ten instynkt zatrzyma je w domu, jeżeli masy te widzieć będą pewną przynajmniej za ofiarę swoją rekompensatę. W przeciwnym razie pozostaną one na nawoływanie do pozostania w domu — głuche.

Pod tym względem łudzić nam się nie wolno.

Pytanie atoli, czy ziemiaństwo nasze może lepiej płacić robotników swoich.

W odpowiedzi na to pytanie powołać się musimy na orzeczenie prezesa Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, który zagajając walne zebranie tegoroczne o powodzeniu rolnictwa polskiego tak powiedział:

„Spotykamy się dziś pod wrażeniem *pomyślnych* warunków, jakiemi cieszy się rolnictwo tak skutkiem polityki ceł obronnych, jak dzięki *podniesieniu się cen* na płody rolnicze na rynku wszechświatowym. Podrożały wszędzie nie tylko zboża, ale i produkty zwierzęce...... Zdaje się, że nadeszła chwila, w której rolnik za wytwory swej pracy żywiącej wszystkie inne stany, potrafił wywalczyć sobie wszędzie sprawiedliwszą, niż była dotychczas, *zapłatę*.“

Znamienny też jest ustęp następujący:

„Stało to równocześnie z podwyższeniem się wymagań, jakie wobec pracodawców stawiają robotnicy rolni. *Na te wymagania nowe nie narzekamy, ani nie uważamy ich za niesłuszne.*“

Nie mamy absolutnie powodu wątpić o *dobrej woli* p. dr. Jackowskiego i reszty ziemiaństwa. Uważamy raczej w tej chwili nieomal za szczęśliwe zrządzenie losu, że po odezwie komitetu szubińskiego nastąpiło oświadczenie się Centralnego Tow. Gospodarczego. Warunki zdaje się układają się najlepiej po temu, ażeby naszego, wyszkolonego w niemieckich stronach, dzielnego i silnego oraz pracowitego robotnika zatrzymać na naszej własnej glebie. My nie wątpimy, że nasz *lud roboczy* okaże tyle dobrej woli, ile nasze ziemiaństwo — a w takim razie porozumienie będzie możliwe.

To była pierwsza kwestya paląca: groźba ogłodzenia i zrujnowania wielkich właścicieli polskich. A może kryła i kryje się za nią chęć popchnięcia niejednego z obawy przed ruiną w ręce — komisyi kolonizacyjnej?! — Niedoczekanie!

Drugą kwestyą, łatwiejszą do rozstrzygnięcia, bo nie napotykającą na takie trudności jak pierwsza, w której nie chodzi tak bardzo o kwestyą chleba lub ruiny dla dotkniętych, ale grożącą także dotkliwemi stratami i szkodami — to sprawa wydalonych gimnazyastów. Dochodzą wciąż głosy o nowych wydalaniach z Ostrowa, Gniezna, Rogoźna, Trzemeszna, Sremu, Krotoszyna itd.

Co wobec tego począć?

Posłowie polscy wysondowali już opinię rządu. Ks. prał. Jażdzewski dowiedział się od ministra *Studta*, że gotów jest cofnąć dane już rozporządzenie wydalenia co do uczniów,

*których rodzice nie będą dalej popierać strejku dzieci w swoich szkołach ludowych.*

Rozporządzenie, ażeby uczniów tych wydalono, wydał minister na

wniosek — *kolegiów szkolnych prowincyonalnych.*

Warunkiem cofnięcia tego rozporządzenia jest: porzucenie strejku ze strony rodziców odnośnych uczniów, innemi słowy: porzucenie strejku przez ich siostry, braci, kuzynów, kuzynki i tak dalej.

Znowu musimy stawić kwestyę jasno.

Otóż nie chodzi nam w tej chwili o nic więcej, jak tylko o ratowanie *zupełnie niewinnych* ofiar.

Już na wstępie zaznaczyliśmy, że kary na księży, redakotorów, dzieci strejkujące i *za te strejkujące dzieci* na rodziców nakładane dają się ze strony sądów upozorować *formą prawa.* Kary nakładane na braci owych strejkujących dzieci uważać musimy co najmniej za bezprawne. Bracia ci ani sami nie strejkowali, ani rodzeństwa swego do strejku nie namawiali. Za co karę ponoszą?

Ci bracia — owi wydaleni już i ci, którzy zostaną jeszcze wydaleni, uczniowie gimnazyalni — są podwójnie niewinni i dla tego *społeczeństwo całe* ma obowiązek ratowania tych niewinnych ofiar systemu pruskiego.

To nie popieranie strejku, to obrona niewinnych ofiar przed nielitościwym systemem.

Co robić?!

Pisma niektóre nawołują do ofiar, do datków, do zbierania składek na wydalonych uczniów.

Słuszne to i konieczne. By jednakże ofiarność naszą pobudzić jak najbardziej, zastanówmy się, ile potrzeba tych składek, ażeby ciosy zadane rodzicom, a przez nich społeczeństwu całemu odeprzeć.

Niestety liczba wszystkich wydalonych jest dotąd nieznana. Musimy więc obliczenie nasze zastósować do jednostki.

Przypuśćmy, że część wydalonych uda się do Cieszyna, na Śląsk austryacki już to do Galicyi, a więc za granicę czarno białych słupów, będziemy mieli do obliczenia *koszta podróży, koszta utrzymania i szkolne.* Liczymy przeciętnie na każdego ucznia 900 do 1200 marek. Część rodziców będzie zapewne w możności za synów swoich ponieść połowę lub większą część kosztów. Jeżeli weźmiemy jednakże 50 uczniów, którychby społeczeństwo utrzymywać było obowiązane całkowicie, to wypadnie stąd znaczna kwota *45—60 000 marek rocznie.*

Kwota to znaczna, będzie ona jednakże z czasem, z roku na rok się zmniejszała, w miarę jak wydaleni kończyć będą nauki.

Bez ogródek należy społeczeństwu pokazać, co musi uczynić, ażeby ratować ofiary systemu pruskiego.

Wobec tego jednakże trzeba też raz postawić sprawę ofiarności społeczeństwa jasno.

Z góry się zastrzegamy, że ofiarność szanujemy jako akt dobrej woli wszędzie, gdzie się z nią spotykamy. Musimy jednakże robić pomiędzy rodzajami ofiarności — różnice.

I tak robimy różnice pomiędzy ofiarnością n. p. na cele *religijne i narodowe.*

I co spostrzegamy?

Oto, gdy pożar nawiedzi dom Boży, gdy się kościół spali, gdy ksiądz odezwie się do litościwych dusz i serc „wiernych w Chrystusie Panu" — datki nieprzebranym płyną potokiem. I daje pan, daje ksiądz, daje lekarz, daje kupiec, rzemieślnik, gospodarz, robotnik, daje bogaty i biedny, bo datek ten uważa jako ofiarę na cześć Boga.

Bardzo słusznie. Ale gdy gorsza od pożaru, jaki kościół nawiedził i małą często parafijkę, nawiedzi burza społeczeństwo całe — cóż w takiej chwili zrobimy?!

Biedna Galicya daje co może. Czy my jesteśmy — biedni?!

Otóż na to pytanie musimy stanowczo odpowiedzieć — nie! Biedni nie jesteśmy, używamy tylko często pozoru biedy dla zakrycia naszego skępstwa, gdy chodzi o ofiary na cele *narodowe.*

W takiej jednak chwili jak dzisiejsza *pozór ten upaść musi.* Społeczeństwo nasze nie jest biedne. W porównaniu do innych dzielnic polskich, nawet wobec upadku przemysłu w Królestwie Polskiem — my jesteśmy najbogatsi. Musimy zatem ciężar, jaki z łaski systemu pruskiego spada na nasze barki, podjąć i udźwignąć.

---

# Naród Polski
## pod obcem panowaniem.

42) Opowiedział

**Julian Baczyński.**

(Ciąg dalszy).

Na wiadomość o tem poruszyli swe siły Austryacy. Generał Mohr z 7000 wojska z prawego brzegu Wisły uderzył na Pragę (24 kwietnia 1809 r.), lecz odparty został przez legionistę Horszowskiego, dowódzcę twierdzy. Nazajutrz przybyli temuż na odsiecz Dąbrowski ze Sokolnickim i Mohr pobity pod Radziminem i Grochowem[1]), opuścił spiesznie prawy brzeg Wisły, straciwszy 500 poległych i 500 jeńców. Odznaczyli się tu generał Kamieński, pułkownicy Sierawski, Wejsenhof, Przebendowski, Włodzim. Potocki.

Aby zastąpić drogę księciu Józefowi w wyprawie do Galicyi, Austryacy przygotowali most na Wiśle pod Górą Kalwaryą[2]). Już usypany szaniec przedmostowy na prawym brzegu Wisły, gdy Sokolnicki, wódz przedniej straży w nocy dnia 3 maja stanął przed wojskiem i przemówił do niego z całym zapałem:

— Żołnierze, uderzając na wroga, pamiętajcie, że walczycie dzisiaj w wielką rocznicę odrodzenia się narodowego!

I wraz z pułkiem piechoty Sierawskiego o pierwszej po północy rzuca się na okopy i w godzinę, bez wystrzału, zdobywa je bagnetem. Padło Austryaków, zabitych i rannych 1200; 1800 żołnierzy, 38 oficerów poddało się z działami. I może z zazdrością mówili między sobą ci oficerowie:

— Patrz jak nasz generał Schaumroth umyka tam na czółnie!

Po tej wygranej otwartą już została droga ku Lublinowi. Już też od Torunia odpędził Austryaków generał Wojczyński, a Częstochowę obronił tamtejszy dowódzca załogi major Stuart.

— Po tak świetnych powodzeniach będzie mi łatwo zaczepnie działać! — pomyślał książę Józef, wydał odezwę w Wiązowny (4 maja) o wkroczeniu swem do Galicyi i przeszedł pobliską Granicę austryacką.

— Polacy! Ziomkowie! — wołał w odezwie — my już dawniej zyskaliśmy niepodległość, jesteśmy Polakami. Idźcie za naszym przykładem, niesiemy wam hasło jedności i swobody. Przyłóżcie się do wielkiego dzieła wskrzeszenia wspólnej ojczyzny!

W kraju pozostali z resztą wojska: major Horszowski dla bronienia Pragi, Dąbrowski, organizujący powstanie w Wielkopolsce, Zajączek podobnie w Augustowskiem i Łomżyńskiem. Arcyksięcia austryackiego w Księstwie ła-

---

[1]) Grochów, wieś w guber. i powiecie warszawskim, leży za przedmieściem Warszawy, Pragą.

[2]) Góra (Kalwarya), na południu od Warszawy, na lewym brzegu Wisły.

Najlepiej — niech w każdem mieście, w każdej parafii utworzy się komitet składkowy pod jakąbądź nazwą. Komitet ten w *każdej* wsi powinien mieć jednego męża zaufania. Gazety niech lud pouczą, by datki swe do tych mężów zaufania zanosił. Mężom zaufania po domach składek zbierać nie wolno — za to jest kara. *Każdemu atoli wolno do składek zachęcać i każdemu składki wolno przyjmować,* jeżeli mu je kto *dobrowolnie* ofiaruje.

Wszystkie gazety otworzą zapewne dla tych składek chętnie swoje łamy i utworzą osobną rubrykę: *„na niewinne ofiary, wydalone z wyższych zakładów naukowych w Prusiech z powodu strejku ich sióstr i braci w szkole ludowej w nauce religii.‘*

Na szańce — do ofiarności — w tej sprawie stanąć musi każdy z nas, biedny czy bogaty. Fenyżki, groszaki, trojaczki, złotówki, markówki niech posypią się ze wszech stron, a uratujemy przyszłość tym, którym system pruski zawiązać chciał życie — by ich pokarać za obronę religii i języka polskiego ich braci, sióstr i rodziców.

Na szańce!

---

# Pod pręgierzem.

Na starym rynku w Poznaniu przechował się jako pamiątka średniowiecznych kar — pręgierz. Składa on się z cokołu, z sześciokanciastego slupa, na którego wierzchołku umieszczono figurę przedstawiającą kata z mieczem w prawej ręce.

Stawiano pod tym pręgierzem ludzi, którzy wykroczyli przeciwko prawom krajowym, albo dali powód do publicznego zgorszenia.

Praw krajowych polskich dziś nie mamy, nie napisano ich i nie ułożono w księgę, w kodeks, z któregoby każdy wyczytać mógł winy i przewiny.

Nie mamy *praw* krajowych, bo kraj nasz utracił samodzielność — ale mamy *obowiązki narodowe. Naród* pozostał, naród chce żyć, naród walczy o swój byt, naród broni się od upadku. Z tej walki wyłoniły się obowiązki *narodowe,* uchybienie którym— należy postawić pod pręgierz.

Kara stawiania pod pręgierz na publiczne widowisko dziś jako zbyt barbarzyńska ustała. Ale postęp cywilizacyi dał nam środki bodaj silniejsze, bodaj daleko dotkliwiej karzące za uchybienie przeciwko narodowym obowiązkom.

Tym środkiem jest prasa, głos opinii, głos publicznego sumienia.

Prasie dziś, jako publicznemu sumieniu, przypadło w udziale zadanie stawiania pod pręgierz tych, którzy przeciwko obowiązkom narodowym przewinili.

W naszej walce do pierwszych zadań należy: *utrzymanie ziemi.* Kto ziemię sprzedaje obcym, ten uchybia temu obowiązkowi. Opinia publiczna nadała mu miano: *sprzedawczyka* i podała w publiczną pogardę.

Czy są różnice między sprzedawczykami?

I tutaj opinia publiczna już się wypowiedziała. Przy pierwszem wydaniu „Czarnej księgi‘‘ stopniowano rodzaj sprzedawczykostwa w następujący sposób: najgorsi są ci, którzy sprzedali kolonizacyi *bez potrzeby,* najmniej winni ci, którzy sprzedali z konieczności, zagrożeni subhastą albo przez subhastę. Zrobiono także z *czasu sprzedaży* okoliczność łagodzącą. Kto w pierwszych latach istnienia komisyi kolonizacyjnej ziemię jej sprzedawał, wydaje się mniejszym sprzedawczykiem od tego, który n. p. w ostatnich sprzedawał latach.

Społeczeństwo pobłażliwość swoją posunęło pod tym względem do ostatnich granic. W czasie dyskusyi nad „Czarną księgą‘‘ brakło — instytucyi publicznych w gronie kolonizatorów i sprzedawczyków.

Dziś — niestety — posunęliśmy się na tem polu o krok dalej. Spółka Rolników Parcelacyjna znaczniejszy w tym względzie w opinii naszej zrobiła wyłom.

*Z winy Spółki Roln. Parcel. przeszło 399 hektarów, czyli 1596 mórg polskiej ziemi, wieś rycerska Piotrkowice w pow. Żnińskim w ręce obce, najbardziej ze szkodą dla społeczeństwa polskiego działające — ręce komisyi kolonizacyjnej.*

---

two było zupełnie odciąć, gdyby Rosyanie byli dotrzymali danych zobowiązań. To też wodzowie polscy narzekali:

— Oj Rosyanie, nietylko nam nie pomagają, nie walczą z Austryakami, lecz, gdzie mogą, tylko nam szkodzą!

### Wyprawa księcia Józefa do Galicyi

była wojną, ale też zarazem biesiadą i uroczystością narodową. Na widok wkraczających wojsk polskich rozlegały się okrzyki zapału i powitania, a obywatele sami wstępowali do szeregów i własnym kosztem wystawiali nowe pułki. Prawie bez oporu zajęte zostały Siedlce[1]), Lublin[2]), Sandomierz, gdzie szczególnie odznaczył się Włodzimierz Potocki, syn Szczęsnego[3]), potem Zamość, gdzie Polacy zdobyli znaczne sumy pieniędzy, amunicyi[4]), żywności i jeńców (18-go maja 1809 roku.[5])

Z Ulanowa głównej swej kwatery wołał w odezwie do braci książę Józef:

— Nagrodę powinna uprzedzić zasługa; zimne tylko dusze nie pojmą tej prawdy; wieczny wstyd i wyrzuty sumienia zostaną im w podziale! (20-go maja).

Lotne oddziały generała Rożnieckiego i Kamińskiego zajęły Jarosław ze znacznemi zapasami mundurów, Żółkiew, pułkownik Turno — Przemyśl, Rożniecki wraz z Kamińskim zajęli wreszcie bez wystrzału Lwów (26-go maja 1809 r).

---

[1]) Pierwszą potyczkę stoczono pod Kockiem w pow. Łukomskim, gdzie dzielny pułkownik ułanów Berek Joselowicz, Żyd warszawski, na czele dwóch szwadronów rozbił 300 huzarów austr., lecz sam zginął, zasiekany przez wrogów. Syn jego Józef Berkowicz, żołnierz z 1831 r. napisał piękną odezwę do Żydów, ażeby byli Polakami. — Sokołowski, IV. 1361; Encyklop. Macie. lwows.

[2]) Pod miastem Lubartowem w ziemi Lubelskiej orało rolę koło drogi kilkadziesiąt pługów, gdy nagle rozległy się wesołe dźwięki marsza Dąbrowskiego i śpiewy narodowe i wnet ukazały się maszerujące dziarsko pułki wojska polskiego. Na ten widok parobcy odskoczyli od pługów i nawoływać się poczęli:

— Słyszycie mowę polską, widzicie prawdziwe wojsko polskie?

— Chodźmy, chodźmy do tego wojska naszego!

I przypiąwszy sobie zielone gałązki do czapek, wmieszali się do szeregów i tak rozochoceni doszli do miasta. Tutaj zaciągnęli się do wojska jako ochotnicy. Z nieopisaną radością witał Lublin przybywające pułki polskie. „Szczególny to był widok“ — pisze Koźmian w swych pamiętnikach — spozierać na wszystkie okna i balkony, napełnione kobietami, które powiewały chustkami i wchodzące wojsko wiwatami witały, a między niemi córki i żony obcych urzędników, za któremi kryli się smutni ojcowie i mężowie. — Limanowski, 63,64 (według pamiętników Koźmiana).

[3]) Sandomierz zdobyty został w dwóch szturmach; w jednym z nich zginął powszechnie ceniony kapitan książę Marceli Lubomirski. — Sokołowski j. w.

[4]) *Amunicya,* z franc., zapasy wojenne, głównie proch i kule.

[5]) Szczególny był widok, jak w Zamościu rekruci galicyjscy wychylali się z miasta i wdzierającym się żołnierzom polskim podawali bagnety i wciągali ich na wały, dopomagając tak do zdobycia twierdzy. — Przewodniczyli walecznym podpułkownicy: Hilary Krasiński, Henryk Kamieński, Czyżewski, Suchodolski, Brzechffa. Walczyła w szeregach obok męża swego dzielna kobieta Joanna Żubr, żona furyera (dostarczającego żywność w wojsku). Generał Pelletier, który po 5 dniach zdobył Zamość, zabrał tu 1,000,000 złr. i 40 armat. — Ks. Józef podejmowany gościnnie po miastach i dworach, wzmacniając swe siły licznie napływającymi ochotnikami, dotarł do brzegów Sanu i założył główną kwaterę w Trześni. — Limanowski, 64; Moraw., VI, 99; Sokoł., IV, 1361

*Sprzedaży Piotrkowic dokonała Spółka Roln. Parc. świadomie i w złej woli p. Radkemu, o którym wiedziała, że jest protestant, że jest Niemiec, i który jej oświadczył, że nic ją to obchodzić nie będzie, co on (p. Radke) z Piotrkowicami zrobi.*

Musimy tutaj przypomnieć wypadek dość świeży. Kiedy Bank Parcelacyjny w Kościanie *chciał* sprzedać tylko 20 (!) mórg ziemi Niemcowi-katolikowi, prasa nasza narobiła ogromnej wrzawy. Palcem pokazano na p. *Piotra Łopińskiego* jako winowajcę tego targu. Skutkiem owej wrzawy ustąpił poseł dr. *Alfred Chłapowski z Bonikowa* z rady nadzorczej, nie chcąc przy jednym stole wspólnie zasiadać z człowiekiem, któremu opinia publiczna nadała miano sprzedawczyka.

A dziś? — Prasa nasza prawie milczkiem przechodzi nad dokonanym faktem frymarki Piotrkowic. A przecież p. Łopiński z 20 morgami nieudanej sprzedaży jak niewiniątko wygląda wobec tych panów, którzy 1596 mórg faktycznie przefrymarczyli.

Któż oni? — Opinia publiczna ma święte prawo wiedzieć ich nazwiska, znać ich działalność społeczną, pytać się o to, skąd to milczenie — naszego publicznego sumienia-prasy.

Winni są przefrymarczenia Piotrkowic, wsi rycerskiej, 1596 mórg ziemi polskiej na rzecz komisyi kolonizacyjnej ci panowie, za których kierownictwa handel Piotrkowic dokonany został. Są to panowie: *Adam Woliński, Józef Kużaj, Władysław Kaczmarek.*

(Dziś w miejsce p. Wolińskiego wstąpił do zarządu Spółki Roln. Parc. p. Palędzki, były adwokat z Gdańska. Tego o Piotrkowice *nie spotyka* żaden zarzut.)

Kto nazwiska te posłyszy, tego w pierwszej chwili zdumienie ogarnąć musi. I zaiste, tak jest.

Adwokat Woliński — znany działacz społeczny, obrońca (!) uciśnionej polskości wobec sądów. Czyż świat dziś się przemienia? — Tacy ludzie wśród — targowiczan!?

Pan Józef Kużaj — mówca z wieców narodowych w sprawie szkolnej — pokazujący społeczeństwu drogi, jak bronić najdroższych skarbów: wiary i języka, jak wychowywać przyszłe pokolenia, by polskiemi pozostały — człowiek cieszący się ogólnem zaufaniem, i ten wśród przestępców obowiązków narodowych!?

Pan Kaczmarek Wład. — pod względem działalności publicznej i narodowej był kartą niezapisaną — sprawą Piotrkowic zamalował ją na czarno.

Tacy ludzie! — Świeczniki społeczne! — a jednak powinęła się im noga!

Zaprawdę Sodoma i Gomora przychodzi na naród nasz. To bagno moralnej w rzeczach narodowych zgnilizny szerokim rozlewa się potokiem po falach naszego publicznego życia.

To bagno trzeba okopać, zatamować, wznieść tak wysokie między niem a społeczeństwem wały, że zgnilizna się przez nie nie przebije.

Niech ze wszystkimi winnymi w sprawach sprzedaży ziemi *narodowa opinia publiczna* raz przecież zrobi ścisły obrachunek. Ludzie chcą i mają prawo wiedzieć, komu wolno, a komu nie wolno ręki podawać.

Lecz w takim razie prasie nie wolno brać względów na dotychczasową opinię odnośnych jednostek. Przeciwnie, im kto wyżej stał w powszechnem poszanowaniu, ten — w sprawie sprzedaży ziemi gdy przewini — powinien tem ostrzejszego doznać potępienia. Od kogoż, jeżeli nie od tych, którzy stoją na świecznikach społecznych, mamy prawo domagać się, by nie pokazywali nam złej drogi, która wiedzie do upadku a nie do podniesienia się narodu!?

Może to być przykro — ale to jest obowiązek.

My wobec sprawy Piotrkowic stawiamy kwestyę tak:

Stwierdzamy nieodwołalny fakt, że Piotrkowice, 1 596 mórg ziemi z winy zarządu Spółki Rolników Parcelacyjnej w Poznaniu, i to pp. mec. Adama Wolińskiego, dyrektorów pp. Józefa Kużaja i Władysława Kaczmarka przeszły na ręce komisyi kolonizacyjnej

dalej stwierdzamy, że

narodowa opinia publiczna ma niezaprzeczalne prawo domagania się, ażeby winni sprzedawczykowstwa w żadnej publicznej instytucyi ani w

---

Wszędzie witano zwycięskich rodaków z niesłychanym zapałem ścieląc im kwiaty po drodze, a rozrzewnieni obywatele wołali:

— Blisko 40 lat byliśmy oderwani od Rzeczypospolitej, lecz ani czas ani cierpienia przebyte nie zdołały w nas zatrzeć uczuć narodowych!

Ze Lwowa zapędziły się oddziały polskie aż na Podole pod Zbrucz i Bukowinę. Nadto w różnych miejscowościach toczyły się z Austryakami walki podjazdowe, partyzanckie[1]), w czasie których włościanie nietylko chętnie spieszyli do szeregów polskich, ale gdzie tylko mogli, szkodzili Austryakom. Najdzielniej i na szerszy zakrój prowadził taką walkę Piotr Strzyżowski w Tarnopolskiem, a Austryacy umykali spiesznie z Tarnopola i ze Stanisławowa. I wnet cała prawie Galicya dostała się w ręce polskie.

— Nie mogę Galicyi wziąć w posiadanie mego monarchy, księcia Warszawskiego Fryderyka, — mówił książę Poniatowski — lecz zajmuję ją w imieniu Napoleona!

Zrzucajcie herby tych nieznośnych Austryaków, — wołali teraz wykonawcy rozkazów księcia Józefa — a dawajcie w ich miejsce złote orły Napoleona!

Organizował też książę Józef nowe pułki galicyjsko-francuskie, na czele zajętej Galicyi ustanowił rząd centralny, czyli główny, a prezesem tegoż został ordynat Stanisław Zamoyski[2]). Tenże Zamoyski wystawił własnym kosztem dwa pułki i wogóle ogromną pomoc dawał w tej wojnie, podobnie jak i inni możni panowie i ludność cała. Książę Konstanty Czartoryski wystawił jeden pułk, Józef Małachowski dał 50,000 złp. na pułk huzarów, Józef Podhoreński przyprowadził 150 jeźdźców.

W Warszawie arcyksięciu Ferdynandowi nie na wiele przydała się gotowość do zdrady warszawskich Niemców i urzędników pozostałych po Prusakach, tak niewdzięcznych względem Polaków, co im wspaniałomyślnie przebaczyli tyloletnie krzywdy. Cyniczni[3]) niewdzięczni Niemcy już urągali i naśmiewali się z mieszkańców:

— A co, nie przyszli Niemcy?... czekajcie, jeszcze powrócą i to wkrótce nasi Prusacy!

Ale wobec dzielnej postawy całego ożywionego narodu przycichli i pozostali nadal tylko skrytymi zdrajcami i szpiegami, daremnie wysilając się na utworzenie nibyto pułków saskich, czy jakichś kozackich.

A Warszawa, którą Niemcy posądzili o to, że ich „radośnie" witała, była pogrążona w smutku i żałobie, ludność zaś jej zapełniała kościoły i błagała Boga o wyswobodzenie od Niemców.

[1]) Partyzantka, z franc., wojna podjazdowa, prowadzona drobnymi oddziałami.

[2]) W skład tego rządu narodowego obok Zamoyskiego wchodzili: Matuszewicz, Józ. Wielhorski, Jan hr. Tarnowski, Franc. Grabowski, Lewicki i Andrzej Horodyski, jako referent księcia. — Morawski, VI, 103.

[3]) Cyniczny, z grec., bezczelny, bezwstydny, pogardliwy i zaniedbujący zewnętrzne formy piękna i harmonii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żadnej publicznej pracy i działalności społeczeństwa nie brali udziału... i zwracamy na ten fakt i na prawo to opinii publicznej uwagę odnośnych osób, względnie czynników, do których kompetencyi należy wysnucie odpowiednich wniosków.

Wnioski te aż nad zbyt są jasne — wypowiadać ich jeszcze jaśniej nie mamy żadnej potrzeby.

Przemienienie tych wniosków w czyn będzie zaledwie drobnem zadośćuczynieniem dla społeczeństwa, które ze strony Spółki Roln. Parcelacyjnej*) tak strasznej doznało krzywdy.

## Listy z Warszawy.

*(Po wyborach).*

Nowy rozdział się zaczął w historyi naszych dni. Nasza reprezentacya poselska zajęła swe posterunki nad Newą. Fakt ten jest w naszem mniemaniu doniosły nie dlatego, abyśmy się mieli napewno spodziewać doniosłych zdobyczy z działalności naszych posłów, — ale dlatego, że okres rozpoczęty obecnie w naszem wewnętrznem życiu politycznem, różni się wielce od okresu poprzedniego. Kiełkować poczyna myśl polityczna w kraju i objawem tego kiełkowania jest zmiana stosunku opinii publicznej do reprezentacyi parlamentarnej.

Za czasów pierwszej Izby stosunek społeczeństwa do posłów polegał na braku wszelkiej kontroli publicznej i braku wszelkiej krytyki.

Dziś sytuacya się zmienia. Życie dodało niejedną kroplę goryczy, dało skosztować niejednego złudzenia. Wygórowane nadzieje uległy zmniejszeniu, zapał cokolwiek się ostudził — i pokazało się, że jednym z warunków trafnej i skutecznej działalności posłów polskich w Izbie Państwowej jest kontrola publiczna i krytyka rzeczowa działań na arenie parlamentarnej.

Jest to moment bardzo dodatni, który pozwoli, aby działalność posłów stała się dla naszego społeczeństwa elementarną szkołą politycznego myślenia i trzeźwego sądu.

Są już pewne postulaty, tkwiące świadomie, lub nieświadomie w opinii publicznej. Pomijam sprawę autonomii, jako tę, co do której opinia publiczna jest w niewątpliwej zgodzie z posłami. Ale na czele postulatów dalszych staje konieczność reformy prawa wyborczego w kierunku powszechnego głosowania.

Zaszczytem by to dla naszych posłów było, gdyby oni pierwsi wystąpili z wnioskiem, który i tak prędzej czy później wywalczyć sobie musi zwycięstwo, bo będzie uznaniem równości praw obywatelskich. — —

Jak się zdaje, obecna Izba państwowa ma być Izbą istotnej, a nietylko „mówionej“ pracy. Jeśli tak będzie w istocie, to Koło Polskie będzie miało możność sięgnąć po inny wawrzyn zasługi nietylko obywatelskiej, ale ogólnoludzkiej. Mamy na myśli reformę socyalną w kwestyi robotniczej.

Czem dla Rosyi jest kwestya włościańska, tem jest dla nas kwestya robotnicza. Setki tysięcy ludności pracującej w przemyśle żyje przymusowo u nas od lat wielu w stanie zdziczenia, który je oddał na pastwę wichrzycieli i uczynił podatnem narzędziem do burzenia całego ustroju społecznego.

Dzikie ruchy ostatnich czasów były jedynie plonem, który się zrodził na ogólnem podłożu zaniedbania potrzeb kulturalnych i materyalnych klasy robotniczej.

Więc posłowie nasi wystąpią jako rzecznicy tej doniosłej sprawy i zażądają reform ustawodawstwa robotniczego. Niechaj dotkną sprawy pilnej i naglącej: sprawy samorządu miejskiego. Niewątpliwie wniosą oni tę sprawę na porządek dzienny w jakiejkolwiek formie, bo istotnie naglą jest sprawa usunięcia tych naszych rządów magistrackich, które, jak w Łodzi, nie wahają się obojętnie patrzeć na wyżywianie ludzi bez pracy drogą publicznych ofiar, zamiast przedsięwziąć roboty miejskie i dać zarobek głodnym. Jak kraj nie ma upadać, jak masy ludności nie mają dziczeć, jeśli gospodarka miast naszych jest tego rodzaju, że fundusze miejskie się kapitalizują i dosięgają sum milionowych, złożonych w papierach państwowych, a ludność pozbawiona pracy, oświaty, miasta pozbawione elementarnych urządzeń hygieny i porządku publicznego!

* Dowiadujemy się, iż Spółka Roln. Parc., która na Piotrkowicach zastrzegła sobie hypoteczne prawo przedkupna — z prawa tego zrezygnowała i została już przez komisyę kolonizacyjną ze wszystkich jej wierzytelności spłaconą. Jeżeli tak, to mielibyśmy tutaj drugi dowód, że Spółka wcale nie miała chęci ratowania Piotrkowic, znaczy nie korzystania z prawa przedkupna i to wtenczas, kiedy publicznie głosiła: Piotrkowice z powrotem przechodzą na własność Spółki R. P. — Postaramy się o stwierdzenie tych wieści — i zabierzemy się potem także do Dalek, Banku Ziemskiego. Red.

## Z Inowrocławia.

25-go II. 1907.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

To co pisała wczoraj „Śnieżka“ o owym „przeręblu“ — dało mi dużo do myślenia. — Sądzę bowiem, że się nie mylę — biorąc ów przerębel za synonim różnych nałogów i występków ludzkich.

Oj! dobrzeby było raz te „przeręble“ opasać nie przebytą zaporą — by ludzie nie tylko z lekkomyślności — rozpusty, ale nawet i z — „rozpaczy“ topić się w nich nie mogli.

A tych topielców z „rozpaczy“ bodaj najwięcej między nami!

Łatwa to rzecz zamydlić oczy bliźnim, co nie mogą zajrzeć w głąb duszy „zrozpaczonego,“ a za mało mają psychologicznych wiadomości i — odwagi — by „rozpacz“ tę nazwać śmiało po imieniu! — Nie rozpacz to jednak, lecz podły nałóg — z którym walka wymaga energii i czuwania nad sobą.

I fałszem jest przysłowie — które bodaj za ohydnych czasów panowania Sasów w Polsce powstało i mówi, że „na frasunek dobry trunek.“

Na frasunek praca jest najlepszem lekarstwem — praca usilna dla siebie — dla kraju — dla świata — topienie rozpaczy i wszelkich frasunków w kieliszku jest hańbą dla każdego — wszędzie — a dla nas Polaków podwójnem potępieniem!

Nam nie wolno rozpaczać lub z jakiegobądź powodu szukać „zapomnienia“ w kieliszku, bo my zapominać się mniej powinniśmy od innych narodów.

My niewolnicy — mamyż dobrowolnie aplikować sobie środek, który Lykurg polecał, by niewolników wojennych pozbawić energii i pragnienia wybicia się na wolność!

My biedni — mamyż prawo topić grosze w trunku, by kolejno wyzuwać się z ojcowizny?

Od kieliszka do kart i hazardu jeden krok — a krok ten wiedzie nas nad drugi „przerębel“ nad wiecznie ziejącą otchłań karciarstwa — w której giną krocie.

Stracony grosz — stracony grunt pod nogami znów „rozpaczą“ serce nawiedza i oczywiście popycha bezustannie do szukania ulgi w piciu — w tem panaceum na wszelkie dolegliwości!

Kiedyż nareszcie przyjdziemy wszyscy do przekonania, że w „pokojowej walce“ bezlitośnie zostanie zdeptaną ta rasa, która od alkoholu nie odstąpi!

Pociąg do kieliszka — to najniebezpieczniejszy nałóg — najgłębsza przepaść, w którą przytem stoczyć się najłatwiej przy panujących dotąd zwyczajach i zapatrywaniach ogółu.

Kroplą w morzu starań oświeconszych jednostek są wszystkie stowarzyszenia antikarciarskie — wszelkie związki ku zwalczaniu chorób płciowych

W izbie Państwowej posłowie nasi wystąpią z wnoskiem, aby niezwłocznie rozpoczęto w miastach naszych roboty miejskie, w celu dania zarobku pozbawionym pracy, — oraz aby dozór nad gospodarką miejską złożono już teraz w ręce obywatelskich komisyi, pochodzących z wyboru.

Koło Polskie obecne składa się zaledwie w jednej czwartej z tych samych ludzi, którzy posłowali poprzednio. Trzy czwarte Koła — są to ludzie nowi. Karta działalności Koła jest dziś zatem kartą nową, a nie dalszym ciągiem poprzedniej. Niema co zatem wypominać stare błędy. Nowe błędy i nowe zasługi na nowy rachunek też pójdą.

Oby rachunek ten wypadł dodatnio dla Koła!

Umiejętności działania na arenie parlamentarnej nabywa się dopiero przez doświadczenie. Niedoświadczonym jest w tym kierunku zarówno nasz ogół, jak i nasza nowa reprezentacya poselska.

Uczyć się dopiero będziemy wspólnie — posłowie nasi działając w Petersburgu, społeczeństwo zaś działania ich trafnie oceniając i sąd o nich wydając.

Więc pomimo całej kontroli publicznej i publicznej krytyki, trzeba będzie zastosować do działań Koła Polskiego pewną pobłażliwość.

Jedno z pism warszawskich, uznając potrzebę tej wyrozumiałości wobec możliwych błędów, zaznacza, że społeczeństwo ma prawo jednego tylko spodziewać się od posłów: że godnie będą reprezentować sprawę, której są przedstawicielami.

I z taką się zwraca do posłów apostrofą:

„Pamiętajcie, panowie, że wieziecie ze sobą bolesny krzyk duszy narodowej, okutej w kajdany od lat dziesiątków. I mówcie tak, aby w słowach Waszych ten krzyk przebijał. Lud będzie oczekiwał od Was słów, brzemiennych bólem krzywd, — słów, godnych narodu, który się do życia rwie dlatego, że życie w nim nie zamarło, — a nie zaś dlatego, że w jakichś tam traktatach napisano, że kajdany mają być luźniej założone.

Broniąc sprawy wielkiej, nie bądźcie sami małymi.

A do tego nie trzeba wiele. Do tego potrzeba jeno trochę taktu i wyczucia chwili, dużo miłości kraju. Zapomnijcie o tem, że macie być politykami i ze swych bagażów podróżnych wyrzućcie traktaty dyplomatyczne. Bądźcie sobą.

Mówcie „poprostu — a z krzykiem.“ A mówić wtedy będziecie dobrze. „Czyńcie jak wam serce polskie rozkaże, a działać będziecie godnie.“

*Kazimierz Rakowski.*

---

wych — wszelkie czarne księgi! — i naprożno:

Tysiąc związków zakładają — by poprawić grzeszny lud
By znieść karty — sprzedawczyków — prostytucyi wstrętny brud
Bo dopóki wino — wódka — piwo codzień „krzepią“ naród
Nic z poprawy — znieście to — a zniknie wślad spodlenia zaród.

Wybacz drogi Redaktorze, że rozpisałem się trochę dłużej na temat tak oklepany, a tak małem cieszący się zajęciem w społeczeństwie — w którem ludzie mający pretensyą do mądrości zawsze jeszcze bezmyślnie powtarzają „na frasunek dobry trunek“.

Ostatnie wypadki z życia naszego miasta i korespondencya „Śnieżki“ spowodowały mnie do szukania w tem ulgi na „frasunek.“

Wyrazy szacunku przyjm od

X.

---

# Listy lwowskie.

I.

**Lwów**, 20-go lutego.

(Nauczycielstwo ludowe; Sejm Krajowy; Kółko ziemian.)

Najważniejszym wypadkiem przedostatniego tygodnia w Galicyi — to „dzień nauczycielski“. Oto w niedzielę 17 lutego zjechało się do Lwowa około siedm tysięcy nauczycieli ludowych tak Polaków, jak Rusinów. Przyjechali ze wszech stron kraju, aby w tej chwili, kiedy obraduje Sejm krajowy w ostatniej prawdopodobnie sesyi bieżącej kadencyi, wypowiedzieć swe żądania.

Nauczycieli ludowych jest w Galicyi z górą jedenaście tysięcy, w tem do czterech tysięcy nauczycieli niestałych. Dochody ich materyalne są nader szczupłe, prawie znikome. Pierwszą płacą jest kwota 600 kor., najwyższą 2,400 kor. Nie mniej płace dla wdów i sierot po nauczycielach są również bardzo małe, nie wystarczające na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb życiowych. Wdowy bowiem pobierają po 41—54 hal. dziennie, sieroty zaś po 3 i pół hal.! Słuszne są zatem żądania tego stanu, aby dolę jego poprawić, tem bardziej, że pozycya społeczna nauczyciela ludowego jest nader ważna: nikt bowiem, jak on, nie może oddziaływać na wieś, wpływać na lud. Upośledzenie nauczycielstwa wyzyskały dla swoich celów stronnictwa skrajne, socyaliści i ludowcy, którzy ujęli je swą krzykliwością, wyrażaniem „hańb“, „pogard“ etc. Wyzyskali to upośledzenie znakomicie i Rusini, którzy z nauczycielstwa stworzyli sobie dzielnych agitatorów, a którzy całą winę upośledzenia materyalnego składają — rzecz jasna — na Polaków. W rzeczywistości winę tu ponosi stosunek Galicyi do państwa, brak szerszej autonomii. Ludność galicyjska opłaca podatki bezpośrednie i dodatki od podatków i te pierwsze idą do kasy państwa, drugimi zaś opędza kraj swoje potrzeby. Poprawić wszystko może jedynie samodzielność finansowa kraju, któraby pozwalała krajowi więcej krajowych funduszów użytkować u siebie, a nie przelewać — bez żadnej rekompensaty — do kasy centralnej państwa.

Nauczycielstwo w chwili obecnej zszeregowane jest w następujących organizacyach: Najstarsza z nich — Towarzystwo pedagogiczne, istniejące lat zwyż 40, organizowało początkowo tak Polaków, jak Rusinów, od dwu lat jest organizacyą jedynie polską; Rusini natomiast mają swoje odrębne Towarzystwo nauczycielskie. Jednoczy i Polaków i Rusinów „Ognisko“, Związek nauczycielstwa ludowego, powstały w r. 1905, a ulegający nader silnie prądom socyalizującym i radykalnym. Dzięki tym organizacyom wszczął się od wakacyi z. r. silny ruch wiecowy wśród nauczycieli, którzy żądają zrównania płac z poborami trzech najniższych klas rang państwowych — t. z. najniższa płaca miałaby wynosić 2,000 kor., najwyższa 3,500 kor.

Odbyły się w tej sprawie tej niedzieli dwa wiece nauczycielskie: jeden ogólny — drugi polski.

Pierwszy był manifestacyą ogółu, postawił postulaty wyżej wymienione i zagroził, że w razie nieziszczenia nauczycielstwo chwyci się najostrzejszych środków — strejku. Nie obeszło się bez dysonansu, który zaświadczył, że z Rusinami trudno wspólnie pracować nad osiągnięciem żądań nawet obopólnych, który okazał, że ludowcom i socyalistom droższy poklask tłumu i żywiołów nam wrogich niż sprawa narodowa. Kiedy goście poczęli przemawiać, zapisał się do głosu także poseł Głąbiński, jeden z najgorliwszych rzeczników postulatów nauczycielskich. Rusini atoli i socyaliści i ludowcy naprzód zbierali podpisy i agitowali, aby prof. Głąbińskiego nie dopuścić do głosu. Rzeczywiście tak się stało, a poseł Głąbiński wolał ustąpić, aniżeli powodować zerwanie wiecu. W odwecie Polacy nie dopuścili do głosu p. Daszyńskiego. Ludowcy i socyaliści okazali swój „patryotyzm“

nie tylko w tem, że Głąbińskiego nie dopuszczono do głosu, ale i w tem, że tak p. Stapiński, jak p. Daszyński odmawiali od wzięcia udziału w polskim wiecu nauczycielskim, urządzonym przez Pol. Tow. Pedagogiczne, a poświęconym unarodowieniu szkoły i uobywatelenia nauczycielstwa.

Tu spotkała prof. Stan. Głąbińskiego serdeczna owacya; nauczycielstwo witało w nim nie tylko jednego z najgorliwszych obrońców swych interesów, ale także jednego z najdzielniejszych — profesorów nauczycieli. W zamian poseł Głębiński oświadczył, że i on i stronnictwo demokratyczno-narodowe sprawę nauczycielstwa uważają za sprawę ogólno-narodową i nią się zawsze będą opiekować. Na wiecu wyrażono hołd walczącym w zaborach pruskim i rosyjskim o język polski i narodowe prawa; w sprawie walki, jaką Wy w zaborze pruskim prowadzicie wniósł p. Offenberger następującą rezolucyę: „Wiec nauczycieli polskich wyraża gorące współczucie rodakom naszym w zaborze pruskim z powodu prześladowania języka polskiego przez Prusaków. Równocześnie poleca wiec Wydziałowi Tow. pedag., aby powyższą uchwałę zakomunikował Kołu Polskiemu w Berlinie". Do tego dołączył p. Bayger hołd dla matek Polek w Poznańskiem za podtrzymywanie ducha narodowego. Uchwalono też rezolucye, żądające w szkołach wychowania narodowego, urządzania obchodów narodowych, usunięcia nauki języka niemieckiego, reformy seminaryów nauczycielskich, rozszerzenia samodzielności Kraj. Rady Szkolnej. Wyrażono przekonanie, że nauczyciel poza szkołą jako obywatel powinien uczestniczyć w pracy społecznej i nadzieję, że nauczycielstwo stanie się czynnikiem, około którego skupi się praca zmierzająca do uświadomienia narodowego i ekonomicznego dźwignienia.

Powstaje u nas nowa organizacya ziemiańska: „Kółka ziemian". Statut obowięzuje członków do solidarnego działania, mniejszość musi się poddać większości. Ponieważ „Kółko ziemian" obok działalności głównie ekonomiczno-rolniczej nie wykluczają zajmowania stanowiska w sprawach społecznych, Kółka mogą mieć ważną doniosłość w obecnych czasach. Tworzyłyby zjednoczenie obywateli, uznających potrzebę ochrony większej i średniej własności ziemskiej, konieczność przeciwdziałania handlowi ziemią, zupełnej parcelacyi i t. p. Współdziałać chcą z Towarzystwami rolniczemi i Kółkami włościańskiemi. Towarzystwu zależy na skupieniu ziemian, gospodarzy, właścicieli ziemskich, którzy ponad zyski, jakie by im parcelacya lub wydzierżawienie majątku spekulantom dawały, stawiają obowiązek utrzymania obszarów dworskich w rękach wykształconych rolników i dobrych Polaków. Pomiędzy środkami, prowadzącymi do celu, jest też wzajemne zwiedzanie i krytyka gospodarstw, udzielanie rad i wskazówek, wpływanie na młodzież ziemiańską w kierunku wyrabiania w niej miłości do ziemi i ochoty pracowania na niej.

Kółka takie istnieją już w powiatach jarosławskim i rzeszowskim, tudzież przemyskim i rozwijają bardzo intenzywną czynność.

*M. N.*

* * *

II.

Lwów, 25-go II. 1907.

**(Sejm krajowy; akcya przedwyborcza; Rusini).**

Dwa tygodnie blisko obraduje już Sejm krajowy; gdyby atoli spodziewał się ktokolwiek ożywienia, gorączki w Sejmie — ten zawiódłby się srodze. Jak zwykle za dawnych lat bywało, ławki sejmowe po prawicy są puste, obrady toczą się monotonnie, na twarzach posłów widać ospałość — ostatnia to już ich sesya, — a właściwego życia parlamentarnego szukać należy w koluarach i komisyi. Pierwsze pełne, życie w nich tryska; drugie pracują rzeczywiście intenzywnie, twórczo. W komisyach ogniskuje się właściwa praca sejmowa, tu bowiem faktycznie załatwiają się najdonioślejsze sprawy. Pewną rozrywkę, odetchnienie po wytężonej pracy w komisyach mają posłowie w przywódcy biednego stronnictwa ludowego p. Janie Stapińskim. Uważa on Sejm za środek do agitacyi. Stawia agitacyjne wnioski, choć wie, że padną; stawia je, aby później w radykalnych pismach wołać w niebogłosy, że nikt inny nie stara się o dobro narodu ,tylko on, że wszelkie sprawy ubija konserwatywno-klerykalno-demokratyczna większość. Już marszałek krajowy, hr. Stan. Badeni, podniósł, że Wydział Krajowy wnosi projekt reformy wyborczej, wnosi polepszenie płac nauczycielstwa ludowego, już sprawy te są na porządku dziennym odpowiednich komisyi, p. Stapiński wnosi mimo to swoje „samodzielne" wnioski, wygłasza kilkogodzinne mowy, zabierając czas posłom, a ostatecznie wniosek po wniosku pada, boć przecie sprawy te są już na porządku dziennym odpowiednich komisyi.

Z innych wniosków nie można pominąć wniosków: Głąbińskiego, Bobrzyńskiego, Pastora, Abrahamowicza o rozszerzenie autonomii Rady Szkolnej krajowej, w tym duchu, by Rada Szkolna sama mogła, jak w roku 1869, mianować dyrektorów szkół średnich, a cesarz jedynie to zatwierdzał; Skołyszewskiego o połączenie obszarów dworskich z gminami, przez co ziemianie zbliżyliby się do ludu i zniknąłby rozdźwięk, panujący między dworem a wsią; Merunowicza o objęcie w zarząd krajowy domen i lasów państwowych, tudzież o objęcie w zarząd przez Wydział krajowy salin galicyjskich; wreszcie Oleśnickiego (Rusina) o założenie we Lwowie odrębnego uniwersytetu ruskiego, a zanim to nastąpi, o otworzenie na obecnym uniwersytecie we Lwowie „potrzebnej liczby katedr z ruskim językiem wykładowym i profesorami i słuchaczami". Wnioski te wszystkie odesłano do odpowiednich komisyi. Wniosek ostatni (Oleśnickiego) uchwalili odesłać do komisyi posłowie konserwatywni przeciwko głosom lewicy demokratycznej. Wniosek ten w gruncie rzeczy zabawny. Rząd ma ustanowić dla Rusinów naukę, profesorów, słuchaczy! A faktem jest, że nauka u nich stoi nisko, profesorów odpowiednich nie ma, (z istniejących stypendyów dla Rusinów na wyjazdy za granicę w celach naukowych prawie nikt nie korzysta), większość studentów ruskich uczęszcza na teologię. I zaiste gdyby rząd przystąpił do zrealizowania tego wniosku, spotkałby nieprzezwyciężone przeszkody!

Gorączka przedwyborcza wzrasta z dniem każdym. Z ostatnich dni mamy do zanotowania ogłoszenie oficyalnych kandydatów socyalistycznych: stawiają oni w okręgach polskich 25 kandydatów, w ruskich 6. Ponadto został „Związek wyborczy" pomiędzy stronnictwem ludowem a demokracyą skoncentrowany; ma on na celu przeprowadzenie kandydatów, przynależnych do obu stronnictw, a zwalczanie tych, co popierają konserwatystów. W rzeczywistości ostrze Związku zwraca się przeciwko Radzie Narodowej, w skład której wchodzą demokraci, centrum ludowe i konserwatyści. Jednocześnie ogłosili kandydatury Rusini.

Jak dotąd zatem, agitują bardzo usilnie radykali. I zachodzi prawdziwe niebezpieczeństwo, czy masy nie pójdą za agitatorami, co rzucają obietnice i kopy frazesów. Dużo zależeć będzie od pracy Rady Narodowej. Dziś i ona wszczęła w kraju akcyę. Kandydatów dotychczas nie postawiła, ale

stanie się to w pierwszych tygodniach marca, 3 marca bowiem będzie zjazd mężów zaufania Rady i wybór 10 resztujących członków komitetu wykonawczego.

Komedyi z rusińskimi awanturnikami, którzy zniszczyli uniwersytety i poranili prof. Winiarza, skończył się akt drugi wczoraj. W niedzielę bowiem 24-go wypuszczono z więzienia wszystkich aresztowanych za kaucyą. Władze okazały wobec Rusinów pobłażliwość i brak logiki. Po najeździe hajdamaków tych aresztowano, a po zwykłem spisaniu protokółu puszczono na wolność. Puszczono wszystkich, którzy najlepiej mogli porozumieć się z towarzyszami co do składania zeznań w sądzie. A w tydzień tymczasem po rozpuszczeniu aresztują ich na nowo. Cui bono? Czy chciały władze dać satysfakcyą oburzonemu do cna społeczeństwu polskiemu? Czy chciały przeszkodzić porozumieniu się przy zeznaniach? Podobno tak, choć Rusini mieli po temu cały tydzień czasu. Obecnie po ściągnięciu protokułów, awanturników, z którymi obchodzono się nadzwyczaj lojalnie, wypuszczono.

Dzięki postępowaniu władzy, dzięki powtórnemu aresztowaniu hajdamacka dzicz urosła na bohaterów i męczenników za sprawę narodową, na ofiary polskiego hakatyzmu.

Bo społeczeństwo ruskie we władzach rządu austryackiego ma szczerych, gorliwych, serdecznych opiekunów i włódarzy. *M. N.*

# Przegląd prasy.

Akcyę ratunkową na rzecz wydalonych z gimnazyum uczniów rozpoczęło miasto *Ostrów*. *„Gazeta Ostrowska“* donosi, że utworzył się na wieść o wydalaniu *komitet*, by wydalonym nieść pomoc. Trzeba się spodziewać, że za przykładem Ostrowa pójdą i inne miasta. Z pomocą wydalonym winno przyjść *całe* społeczeństwo.

Czy strejk skutkiem tej represyi ustanie lub osłabnie? — W żadnym razie nie może się nikt poważyć ze strony polskiej dawać hasła do odwrotu. Lud słusznie mógłby się poskarżyć, że robi się wyjątek „dla paniczów“. Równie jesteśmy prześladowani, *równie* więc cierpmy — a pomagajmy sobie *wspólnie*.....

W *„Gazecie Grudziądzkiej“* ogłosił poseł *Wiktor Kulerski* gorącą odezwę na rzecz wydalonych i zaofiarował ze swoich funduszy na pomoc dla nich — 1000 mrk. i wyraża nadzieję:

„iż możniejsi od niego pospieszą z datkami pokaźniejszymi.“

Godny to naśladowania przykład. Musimy posłowi Kulerskiemu szczerze pochwalić, że gdy chodzi o pomoc dla uciśnionych chętnie pierwszy spieszy na ratunek. Spodziewamy się, że i Czytelnicy „Gazety Grudziądzkiej“ podążą za przykładem swego przewodnika.

Ciekawa jest opinia pism katolicko niemieckich w sprawie wydalań.

*„Germania,“* która niekoniecznie sprzyja Polakom tak pisze:

„Nie należy łuku zbytnio napinać! *Takiemi środkami* rząd nigdy *nie stłumi* strejku, ale za to *zwiększy się ogromnie nienawiść Polaków do niemczyzny.* Znamy doskonale tamtejsze stosunki. Możliwem jest, że z powodu wydalań gimnazyastów, strejk *na razie* osłabnie, natomiast *po Wielkiej nocy przybierze daleko większe rozmiary* i nie prędzej zostanie stłumiony, dopóki rząd w spokojny sposób nie wyjaśni Polakom konieczności niemieckiego wykładu religii w czysto polskich szkołach, jeśli rząd będzie w możności to uczynić!“

Zdaje się jakoby „Germania“ zgadzała się na wykład religii — w niemieckim, t. j. dla dzieci polskich w nieojczystym języku. Końcowe zdanie „jeśli rząd będzie w możności to uczynić,“ t. j. *przekonać Polaków*, że wykład religii w języku niemieckim jest konieczny“ — wygląda przypięte ani w pięć ani w dziewięć. Czy katolickie stanowisko „Germanii“ zgadza się z takiem pojmowaniem rzeczy. No, nic dziwnego, w Westfalii i Nadrenii setki dzieci pod kierownictwem duchowych wychowanków „Germanii“ uczą się religii po niemiecku. Gdyby „Germania“ nie znajdywała furtki w swem „katolickiem“ sumieniu, to musiałaby i dla Polaków na obczyźnie domagać się jej przestrzegania. Tego oczywiście nie uczyni — woli zatem gwałcić zasady kościoła i własne sumienie.

*„Kölnische Volkszeitung,“* którą hakatyści z przekąsem przezywają „die Gazeta Bachemska,“ szczersza i więcej katolicka jest od „Germanii.“ Porównuje ona wydalanie gimnazyastów z wszelkimi innymi środkami antypolskimi, pisze o „stósunkach chińskich“ u nas i powiada, że:

„takiem samem prawem, jak synów rodziców polskich, należałoby wyrzucać z gimnazyów synów tych rodziców niemieckich, którzy w jakikolwiekbądź sposób okazują się niezadowolonymi lub opornymi wobec rządu.“

Uznaje więc „K. Volksztg.“, że nie jest to wcale prawo żadne, na mocy którego rząd wydala polskich gimnazyastów — lecz jest po prostu gwałtem. Tak i my na sprawę tę patrzymy.

* * *

*„Lech“* z okazyi wydalań poruszył sprawę „funduszu wrzesińskiego.“ Wiadomo, że na Wrześnią przed pięciu laty zebrał się bardzo pokaźny fundusz dochodzący do ogólnej sumy prawie dwukroć stu tysięcy marek.

Funduszem tym zarządzał osobny komitet, który swego czasu zasiadał w Gnieźnie na ławie oskarżonych „o podburzanie do gwałtów.“ Został uwolniony.

Jeżeli się nie mylimy, to sprawa rozdawania owych pieniędzy omawianą była w prasie i głos ogólny był taki, żeby fundusz ten wyczerpany został w zupełności na ofiary wrzesińskie.

Jeżeli dziś „Lech“ się pyta:

1. co zrobiono z tak znacznym funduszem,

2. czy i ile z niego pozostało,

to pytaniom tym racyę tylko pod jednym względem przyznać możemy, ażeby nad mającym się zebrać funduszem na wydalonych gimnazyastów — ściślejszą przeprowadzić kontrolę i nie dać się wyzyskiwać po prostu. Wiemy od członków ówczesnego komitetu wrzesińskiego, jakie trudności miał z tymi, którzy rościlli sobie prawo do tego funduszu — owe t. zw. i słynne ofiary wrzesińskie. Jeździli oni do wszystkich członków komitetu, molestowali ich, nie pracowali, głodem się zasłaniali, byle tylko wydobyć z komitetu jak najwięcej.

A jeżeli „Postęp“ poruszając tę sprawę za „Lechem“ pisze, że donoszą mu, że fundusze roztrwoniono wprost, jeżeli „Lech“ dodaje, że mu z Wrześni donoszą, że ktoś otrzymał pokaźną sumę, którą przetrwonił na cele, nie mające nic wspólnego z idealnem przeznaczeniem funduszu wrzesińskiego — to wręcz oświadczyć musimy, że takie postawienie tej sprawy w obecnej chwili uważamy co najmniej za niesłuszne i szkodliwe.

„Mądry Polak po szkodzie“ — mawiamy. Jeżeli pieniądze, które, mamy to przeświadczenie, dostały się do rąk, dla których były przeznaczone, zostały roztrwonione, to chyba nie z *winy komitetu.* Komitet nie miał możności, patrzeć tym ludziom w kieszeń, co zrobią z pieniędzmi, które im dawał. To chyba „Lech“ i „Postęp“ uznać muszą. Komitet zresztą mamy nadzieję sprawę tę wyjaśni i z zarzutów robionych mu ze strony „Lecha“ i „Postępu“ się oczyści.

* *

Do tylu kwestyi palących, połączonych ściśle z walką naszą o byt nasz narodowy, dochodzi nowa najbardziej bodaj nagląca — kwestya wywłaszczenia.

*„Kuryer Poznański“* donosi, że w

sprawie tej rząd projekt już wygotował i targuje się obecnie z partyą konserwatywną, wszechwładną w sejmie pruskim. Nie wiadomo, jak daleko układy doszły. Hakatyści tutejsi prą do wywłaszczenia. „*Posener Tageblatt*“ napisał z powodu przejścia kilku majątków niemieckich w ręce *hr. Mielżyńskiego* z Iwna, brata posła Macieja Mielżyńskiego, polityczny artykuł: Bitter not tut uns das Enteignungsrecht der Ansiedlungskomission“ — bardzo, ale to bardzo potrzebne jest hakatystom prawo wywłaszczenia na rzecz komisyi kolonizacyjnej. I gdyby szło według „Pos. Tagebl.“ toby prawo takie dawno już było uchwalone, potem nakazanoby języki nam poucinać, wreszcie zabronionoby żenić się, dzieci miewać, a gdyby i to nie pomogło — topionoby nas w Warcie, jeżeliby wody na to starczyło.

Kultura „Pos. Tagebl.“ akurat tak wysoko stoi, jak na kilka tysięcy lat u Egipcyan. Przyjęli oni Jakóba, gdy Józef Egipt od głodu wyratował, otwartemi rękoma. Wkrótce o tem zapomnieli. Zaczęli męczyć i dręczyć wnuków swoich dobroczyńców, aż męczarni tych ulitował się Bóg, zesłał Mojżesza i plagi egipskie — i wyratował naród żydowski z niewoli egipskiej.

Nas może i nie wyratuje Bóg, może nie ześle plag na Prusy, pozostaje jednakże i tak wielkie „*ale*,“ dla którego prawa wywłaszczenia obawiają się udzielić komisyi kolonizacyjnej. To „ale,“ to własny hakatystów interes.

Wiadomo, na hakatyźmie niejeden się już zbogacił. A nuże przez prawo wywłaszczenia Polaków spadnie cena ziemi. Dotknie to na równi, może więcej Niemców jak Polaków. Nuże konserwatyści stracą na tym interesie?

Te wątpliwości nasunęły się także kierowniczemu organowi konserwatystów — „Deutsche Tageszeitung.“ Przyznaje ona, że działalność komisyi kolonizacyjnej wpłynęła na *podniesienie się ceny* ziemi, i że:

> „nie można się oprzeć obawie, że prawo wywłaszczenia, komisyi przyznane, działałoby na dzisiejsze ceny obniżająco i paraliżowałoby zwyżkę naturalną i uprawnioną,“

dalej że:

> „rozszerzenie prawa o wywłaszczaniu oznacza tak silne i tak gwałtowne wtargnięcie w prawa posiadania i w regularny i wolny rozwój ekonomiczny, że o przeprowadzeniu tego prawa tylko wtenczas myślećby należało, gdyby zachodziło nader ważno niebezpieczeństwo, któregoby przez inne mniej wątpliwe środki odwrócić nie można.“

A więc tym, z którymi rząd targ prowadzi o prawo wywłaszczenia „polskie niebezpieczeństwo wydaje się wątpliwe. Czy na seryo? czy na długo?“ Najbliższa przyszłość to pokaże. W każdym razie sprawie tej należy się z naszej strony baczna uwaga. Powrócimy do niej w najbliższych numerach „Pracy.“ *Redakcya.*

# Listy od przyjaciół.

## (W sprawie robotników rolnych).*

**Drzycim,** pow. Świecki Pr. Zach. 25 II 07.

Szanownej Redakcyi „Pracy“ pozwalam sobie dorzucić kilka słów w sprawie zakazu używania robotników zagranicznych:

Dałby Bóg, który złe potrafi na dobre obrócić, aby się spełniło życzenie „Pracy“ (str. 231 No. 8), że strejk będzie miał ten skutek, że „wędrówki na zachód“ się zmniejszą!

I Bóg da! ale trzeba nie wymagać cudu, lecz współpracować z łaską i z natchnieniem Jego. Jak Bismark nam pomógł do zjednoczenia się narodowego wogóle, — jak niemieckie stowarzyszenia pociągnęły za sobą polskie, jak H. K. T. wskrzesił „Straż“ itd. tak też ów zakaz panom polskim używać robotnika zagranicznego przyczynić się powinien — i przyczynić się musi — do zorganizowania sił naszych roboczych tj. do zorganizowania przedników czyli akordników i ludzi pod nimi pracujących.

Nawoływanie „Pracy“, żeby lud roboczy *już w tym roku* pracą swoją na polskim zagonie bronił interesów polskich, jest niestety spóźnione, bo prawie dwie trzecie jeżeli nie więcej już kontraktem związało się na przyszłe lato (rok pracy). Przy dobrej sprężystości agentów poznańskich i agitacyi gazet możnaby prawda jeszcze wielu ludzi — głównie takich, którzy przy burakach pracują — skierować do polskich panów i właścicieli folwarków, ale zawsze będzie to w tym roku połączone z trudnościami, ponieważ akordnicy po największej części kontraktami są zobowiązani „Niemcom w Meklenburgii, Pomeranii itd. dostawić robotnika *tutejszego*.“

Co zaś nie będzie mogło być w tym roku, musi — jeżeli naród będzie jednomyślny i zgodny — nastąpić w przyszłym roku i to: *Zorganizowanie* wychodźtwa, czyli Towarzystwo wychodźtwa (jak n. p. Organizacya Flisaków). Już latem trzeba zacząć tę myśl po gazetach itd. rozszerzać i budzić w towarzystwach ludowych ducha zjednoczenia się, a gdy w listopadzie lub grudniu będą nasi wychodźcy w domu, trzeba kilka tygodniowo urządzać wieców, na których sprawa zorganizowania będzie objaśniona i korzyści tegoż ogłoszone.

Chodzi tu o duchowe korzyści wraz z korzyściami doczesnemi. W Poznańskiem, w Chełmińskiem, no i w Prusach jest tyle folwarków potrzebujących robotnika, że nasi polscy robotnicy nie potrzebują iść do Brandenburgii, Meklenburgii, Pomrów, Saksów itd. Skoro nasz robotnik zostanie w poskich stronach, ma kościoły, religię, język swój itd., a Niemcy, Saksończycy, Pomracy i jak oni się nazywają niech tedy proszą landratów o pomoc, którzy przez swój ukaz wyciągnęli im robotnika polskiego; ale oni umieją sobie dać radę — zakomenderują i wnet dostaną do pracy żołnierza, może nawet Polaka!! na pomoc niemczyźnie.

Lecz jak to bywa „gadu gadu stary dziadu i tu z tego nic.“ Tak u nas Polaków bywa i gadamy, jak słoma zapalona w płomień się rozpalamy, a potem jak popiół cicho spoczywamy, a wiatr roznosi te przytłumione dobre chęci i nic z tego wszystkiego. Dla tego proponuję i do dalszej dyskusyi w „Pracy“ i w innych gazetach podaję następujący sposób zatrzymania ludzi naszych między Swymi:

Na każdy powiat — gdzie ten za obszerny — na każde „Starostwo Straży“ *lub* na każdy *dekanat obierze* się na wiecach na to zwołanych „*prezesa*“ *wychodźców*. Do tych się zgłaszać powinni akordnicy, którzy ludzi wyprowadzą albo raczej im przy pracy przewodniczą (akordnicy) i ci *panowie* z folwarków, którzy ludzi *potrzebują*. Można się dalej zorganizować, że prezesi powiatowi będą pod dyrektywą „*dyrektora*“ *prowincyi*. Możemy przez to lud nasz skierować gdzie mu łepiej i pod względem duchowym i cielesnym, niestety nie mam czasu i kończę. Jeżeli Redakcya na moją propozycyę się zgadza, służę dalej.

Musiałem zakończyć, bo zaszła w tej chwili przeszkoda pisania drugiego arkusza. Rzuciłem myśl, podnieście*) ją, a może się wykluje. Gdy będziem mogli rozporządzić siłami robotniczemi, to my górą! Nasi u naszych, a ich praca za dwóch obcych.

*Ks. I. C. z D.*

* * *

**Bydgoszcz,** dnia 25-go IV 07.

## (W sprawie dzieci).

W obec licznych trudności, jakiemi władze szkolne chcą uniemożliwić dzieciom naszym udział w nauce wyższych szkół, powinni rodzice więcej niż dotychczas korzystać ze szkół średnich i obywatelskich (Bürgerschulen, Mittelschule). Szkoły te o wiele lepiej, gruntowniej przyspasabiają uczniów w języku niemieckim i rachunkach do

* Prosimy porównać wstępny artykuł — Red.

*) Chętnie w tej sprawie otwieramy dyskusyę. Red.

wyższych klas gimnazyalnych niż seksta i kwinta, w których to klasach początki łaciny zajmują większą część czasu z oczywistą szkodą dla rozwoju umysłowego tak młodych jeszcze dzieci.

Metoda zaś, jaką się posługują panowie filologowie w początkowej nauce łacińskiego języka, jest do tego stopnia niepraktyczną i niezastosowaną do pojęć dziesięcioletniego chłopca, że bynajmniej nie pomaga mu do rozwinięcia rozumu, obciąża tylko pamięć mnóstwem niezrozumiałych po części wokabuł i reguł — równie mało zrozumiałych.

Praktyczniej zatem postąpiliby rodzice, oddając synów do szkół średnich, a jednocześnie przygotowując ich prywatnie w języku łacińskim, jeżeli przeznaczają ich do ukończenia gimnazyum.

Szkoły średnie mają i tę zaletę, że lepszą w nich jest nauka języków francuskiego i angielskiego, tak ważnych dla kupca i przemysłowca.

Szkolne w szkołach średnich wynosi znacznie mniej niż w gimnazyum.

Mylne jest uprzedzenie do tych szkół oparte na tem, że uczęszczają do nich przeważnie dzieci rzemieślników i niższych urzędników powinnoby raz na zawsze zniknąć wraz z innymi kastowymi przesądami.

Co zaś dotyczy prywatnych lekcyi łacińskich, które trudno opłacać rodzicom mniej zamożnym, sądzę że wśród duchowieństwa i inteligencyi naszej pozasłużbowych nauczycieli i urzędników znaleźliby się tacy panowie, którzyby bezinteresownie zechcieli dopomódz chłopcom pilnym i godnym poparcia. W obecnej chwili, kiedy właśnie najmłodsze pokolenie najwięcej cierpi pod naciskiem anormalnych stosunków szkolnych — należy mu się nietylko współczucie i ubolewanie, ale i czynna pomoc całego społeczeństwa.

......*a*

## W sprawie grudziądzko-brodnickiego

otrzymujemy następujące pismo:

**Poznań**, dnia 24-go lutego 1907.

W sprawie agitatorów poznańskich, którzy brali udział w agitacyi podczas wyborów uzupełniających w powiecie brodnickim prosimy Szan. Redakcyę o przyjęcie następującego z naszej strony oświadczenia:

W nr. 7 „Pracy" str. 201 jest mowa o nieżyczliwości agitatorów z Chełmna, Torunia i Grudziądza, dla Poznańczyków, jest mowa o szarpiących ich dobre imię krytykach i krzywdzących zarzutach.

W nr. 8 „Pracy" str. 235 p. Antoni Wieczorek zarzuty te powtarza, potwierdza i publicznie pisze:

„Jest mowa o nieżyczliwości dla Poznańczyków — *a za co?* — Że *pieniądze wzięli, że zostali w Brodnicy, a małych chłopców* posyłali z kartkami i odezwami, i to ma być warte wdzięczności?"

Pan Antoni Wieczorek wyszczególnia trzy rodzaje zarzutów:

1) żeśmy pieniądze wzięli, 2) że zamiast za te pieniądze służyć sprawie publicznej, pozostaliśmy w Brodnicy, 3) żeśmy się w agitacyi wyręczali małymi chłopcami.

*Do 1.* Pieniądze wzięliśmy, bo nie należąc do ludzi zamożnych, z własnych funduszy na agitacyę pojechać byśmy nie byli mogli.

Jeżeli p. Antoni Wieczorek chciałby nam zarzucić, że na agitacyi czy to dorobić czy zbogacić byśmy się byli chcieli, to oświadczyć musimy, że ponieśliśmy nie małą stratę czasu i mitręgi, której nam nikt wynagrodzić nie jest zdolen.

*Do 2.* Czy p. Wieczorek, pisząc, że zostaliśmy w Brodnicy, a chłopców posyłaliśmy z odezwami, chce nas posądzić: o niespełnienie obowiązku? — Czy może, łącząc zarzut ten z pobraniem pieniędzy — zarzucić nam chce — nieuczciwość?

Zarzut taki odpieramy z oburzeniem — jako nieprawdziwy.

Było nas w powiecie brodnickim agitatorów 6 z Poznania, dwom przydzielono ze strony kierowniczej władzy agitacyjnej z Grudziądza — okoliczne wioski miasta Brodnicy, dwom innym okolicę zach. pow. brodnickiego około Wrocka, Nieżywieńca, Słoszew, Pustej Dąbrówki i W. Kruszyn — dwom ostatnim okolice na północ od Brodnicy, a mianowicie wsie jak Najmowo, Górale i inne.

Wynika stąd, że miasto Brodnica z agitacyi naszej było wyłączone.

Nie prawdą też jest, jakoby dwaj agitatorzy, którzy obrobić mieli okoliczne wioski Brodnicy — byli w mieście pozostali i wyręczali się chłopcami.

W istocie zaś dwaj ci agitatorzy pracując przez cały dzień w okolicy, a nie znalazłszy odpowiedniego pomieszczenia na noc po wsiach — wracali i to nie zawsze na nocleg późnym wieczorem do Brodnicy.

*Do 3.* Chłopców do agitacyi żaden z nas nie używał.

Prawdziwość powyżej podanych faktów potwierdzić muszą ci wszyscy, do których agitacya nasza dotarła, albo którzy agitacyi naszej przyjrzeli się z bliska.

Pan Antoni Wieczorek, który widocznie w innej okolicy agitował, robi swój zarzut na podstawie plotek i niewiarogodnych opowiadań. To dostatecznie charakteryzuje i zarzuty nam robione i osoby, które zarzuty te rozgłaszają.

Zarzut nieżyczliwości, z jaką pomoc naszą przyjęto w pow. brodnickim ze strony agitatorów tamtejszych — podtrzymujemy w całej pełni.

W imieniu agitatorów Poznańczyków
*Franciszek Krzekotowski.*

*Od Redakcyi:* A więc zarzut p. Antoniego Wieczorka, uczyniony publicznie agitatorom w Nr. 8 „Pracy", jakoby pieniądze wzięli, w Brodnicy pozostali i małymi chłopcami się wyręczali — jest *nieprawdziwy.* Właściwie toby wystarczyło i na scharakteryzowanie osób — nieżyczliwych poznańskim agitatorom i na sposób ich walki. Ogłosiwszy jednakże tak ciężkie zarzuty przeciwko agitatorom naszym, znanym ze swej gorliwości, pilności i ofiarności na cel publiczny, nie możemy tak bez wszystkiego zarzutów tych puścić płazem. Uważamy to w pierwszym rzędzie za bezgraniczną bezczelność, jeżeli wobec powszechnej opinii, że my Polacy, skądkolwiek pochodzimy, jesteśmy zawsze braćmi — jeżeli wobec tego ktoś śmie publicznie ogłosić i podpisać się na to: tak ja jestem nieżyczliwy. To zrobił p. Antoni Wieczorek z Torunia. Pan A Wieczorek złą widocznie pod względem narodowym przeszedł szkołę. Gorzej — bo gdyby jeszcze ta nieżyczliwość czemkolwiek była uzasadniona! Ale — nie! Ludzie nasi — bez osobistego interesu, dla dobra sprawy, na którą cała Polska oczy zwróciła — opuszczają rodzinny ciepły kąt, na szarugę, na mróz, na błoto, na niewygody jadą — i za to ich spotyka tak ciężki zarzut, jaki im zrobił p. Ant. Wieczorek. Jest tem więcej potępienia godne, że zarzut ten jest nieprawdziwy. To piętnuje p. Ant. Wieczorka aż nadto, piętnuje go jako niedobrego Polaka i publicznego oszczercę.

Na tem sprawę tę zamykamy, dodając, że w przyszłym numerze będziemy mieli ładny obrazek z agitacyi — w samym *Toruniu.*

## ODEZWA.

*„Komitet Wykładów Ludowych im. Adama Mickiewicza"* z Katowic nadsyła nam następującą odezwę:

*Szanowni Rodacy!*

Jak już z pism się dowiedzieliście, zawiązał się na zebraniu odbytem dnia 8-go lutego r. b. niżej podpisany ko-

mitet. Celem jego jest *szerzenie oświaty za pomocą bezpłatnych naukowych wykładów dla ludu.*

Wykłady wygłaszane będą ze wszystkich dziedzin nauki; wymieniamy przedewszystkiem: nauki przyrodnicze, nauki społeczne, historyą i geografią, literaturę i sztukę.

Natomiast wykluczone jest omawianie wszelkich spraw politycznych. Do korzystania z wykładów wzywamy wszystkich rodaków z Katowic i okolicy, wzywamy przedewszystkiem też *niewiasty nasze i młodzież, nie uczęszczającą już do szkół.*

Gazety nasze mające obowiązek omawiać przedewszystkiem sprawy polityczne i ekonomiczne nie są mimo najlepszych chęci w stanie zaspokoić Wasz głód duchowy w zupełności. Jesteśmy więc o tem przekonani, że hurmem skorzystacie, Szanowni Rodacy, z okazyi nadarzającej Wam się do powiększenia Waszych wiadomości, Waszej oświaty. Starać się będziemy, by wykłady wygłaszane były w takiej formie, iż każdy z Was nawet dotychczas jak najmniej oświecony je zrozumie i z nich skorzysta. Do osiągnięcia tego celu przyczyniać się również będą obrazy świetlane, w których najważniejsze rzeczy z prawie wszystkich wykładów oglądać będziecie w stanie.

Wykłady odbywać się będą w Katowicach na wielkiej sali „Reichshalle" w miesiącach zimowych co niedzielę. Wygłaszane będą dwa odczyty po trzy kwadranse trwające. Po odczycie przysługuje każdemu słuchaczowi prawo proszenia prelegenta, by mu to, czego jeszcze nie zrozumiał czy to bezzwłocznie, czy to następnie prywatnie wytłomaczył.

Wykłady są jak zaznaczyliśmy *bezpłatne.* Ponieważ, atoli, jak zapewne zrozumiecie, urządzanie ich połączone jest z kosztami a osobnych funduszów na ten cel do dyspozycyi nie mamy, dla tego prosimy, by Ci z Was, którym ich środki pozwalają, złożyli dobrowolną ofiarę w puszkę, która przy wejściu na salę ustawiona będzie. Przyjmujemy każdy choćby najdrobniejszy datek. Zwracamy się także do osób, które na wykłady przybywać nie będą mogły, mianowicie do inteligencyi naszej tak duchownej jak świeckiej z prośbą o nadesłanie datków na ręce niżej podpisanego kasyera komitetu mieszkającego przy ulicy Schillera nr. 1 a.

Pierwsze wykłady odbędą się jak następuje:

1. w niedzielę dnia 3 marca o godzinie 2.
   a) Adam Mickiewicz
      prelegent: redaktor Ruczyński,
   b) Wędrówka na księżyc
      prelegent: adwokat dr. Zygmunt Seyda,
2. w niedzielę dnia 10 marca o godzinie 6.
   a) Obrazy Matejki
      prelegent: adw. dr. Zygmunt Seyda,
   b) O węglu
      prelegent: poseł Wojciech Korfanty,
3. w niedzielę dnia 17 marca o godzinie 4.
   a) Lud w poezyach Jana Kasprowicza
      prelegent: redaktor Józef Siemianowski,
   b) Królowie polscy
      prelegent: adw. dr. Stefan Adamczewski,
4. w niedzielę dnia 24 marca o godzinie 6.
   a) Z humorystyki polskiej: O Wilkońskim
      prelegent: dyrektor Wacław Szyperski,
   b) O pieniądzu
      prelegent: adw. dr. Włodzimierz Krzyżankiewicz.

Zaznaczamy, że wykłady zaczynają się zupełnie punktualnie, gdyż salę tylko na 2 godziny mamy do dyspozycyi.

Katowice, dnia 22 lutego 1907.

*Komitet wykładów ludowych imienia Adama Mickiewicza.*

Zygmunt Seyda, przewodniczący.
Dr. Andrzej Mielęcki, sekretarz. Dr. Piotr Hylla, skarbnik.
Wojciech Korfanty. Wacław Szyperski.

# Naprawa obyczajów.

Od p. Jana *Całki* z Poznania odbieramy następujące pismo:

W czasie dzisiejszym, gdzie coraz więcej szerzy się zepsucie obyczajów gdzie młodzież nasza, wskutek niedostatecznego wychowania szkolnego coraz więcej oddaje się rozpuście marnując najlepsze lata życia swego, konieczne jest szeregowanie się niezepsutej jeszcze części społeczeństwa dla podjęcia energicznej walki ze złem. Zrozumiano to już u nas i starano się przez towarzystwa (n. p. „Towarzystwo hygieniczno-społeczne" dawniejsze „Tow. ku zwalczaniu chorób płciowych") przeciwdziałać zepsuciu. Nikt nie zaprzeczy, że w walce takiej dążącej do powszechnej zmiany obyczajów jednym z najważniejszych posterunków jest czasopismo, któreby było strażnicą czuwającą nad pochodem idei, któreby naprzód niosło sztandar w walce. Takiem czasopismem jest dwutygodnik „Czystość" wychodzący od połowy r. 1905 we Lwowie pod red. dr. Aug. Wróblewskiego b. doc. Uniw. Jag. Z małych początków rozwinęło się ono w poważny organ liczący dziś w gronie swych współpracowników i przyjaciół takich ludzi jak ks. biskup Bandurski, dr. Eug. Piasecki, A. Wysłouch, książę Giedroyć, dr. Miklaszewski i inni.

Od nowego roku „Czystość" wychodzi w Warszawie. „Rozpoczynamy wydawnictwo takiego pisma" — pisze red. w I numerze, — „bez środków materyalnych ale z niezachwianą wiarą, że wszyscy jednomyślni z nami pospieszą poprzeć „Czystość" zarówno pod względem moralnym jak i materyalnym." Pismo to znalazło wprawdzie poparcie społeczeństwa, lecz byt pisma bynajmniej nie jest zabezpieczony. Odzywamy się tedy do społeczeństwa naszego, które tak chętnie popiera zawsze usiłowania skierowane ku naprawie obyczajów, z gorącym apelem o poparcie tegoż pisma, które na sztandarze swym wypisało słowa: „Czystość myśli, uczuć i czynów naszem hasłem. Odrodzenie jednostek i narodu przez czyste życie naszym celem." „Czystość" wychodzi co dwa tygodnie w objętości 16 stron i kosztuje rocznie tylko 4 marki. Dla abonentów zaboru pruskiego i Niemiec jest zapisywanie o tyle ułatwione, że od niedawna utworzono filię administracyi na zabór pruski i Niemcy u p. *J. Całki, Poznań, ul. Strzelecka* (Schützenstrasse) 25, III p., u którego „Czystość" zapisać można.

# Wiadomości.

* **Na zebraniu starostów „Straży"**, które odbyło się w środę d. 27 ub. m. w Poznaniu omawiano sprawę reformy „Straży". Zastanawiano się mianowicie nad pytaniem: czy zarząd ma wybierać, czy komisarze mają wybierać starostów. Kwestya pozostała nierozstrzygniętą. Nam się wydaje, że kwestya ta póty zostanie nierozstrzygniętą, póki odnośne czynniki nie zreformują „Straży" stósownie *do potrzeb* społeczeństwa. Akademickie dyskusye na temat centralizacyi czy decentralizacyi, demokratyzacyi czy arystokratyzacyi „Straży" — wydają nam się zbyt błahe wobec faktu, że „Straż" wiele potrzeb narodowych dotąd albo wcale nie była zdolną zaspokoić — albo zaspokajała je niedostatecznie.

Z „biura Straży" — nie zrobi się straży, którąby czuwała nad powodze-

niem społeczeństwa naszego, jeżeli w „Straży“ nie będzie zrozumienia dla tego powodzenia, i jeżeli „Straż“ jak przeważnie dotąd pracowała będzie pięknym frazesem — a nie pokaże nam — czynów.

* **„Przegląd polityczny“** zniewoleni byliśmy odłożyć do następnego tygodnia. W przyszłym numerze damy pogląd na ugrupowanie partyi w parlamencie, ich występ przy obradach nad etatem, i ogólną sytuacyę polityczną, która z powodu zupełnego zerwania rządu z centrum zapowiada się bardzo ciekawie.

*Redakcya.*

* **Proces zarządu „Straży“.** Przed poznańską Izbą karną, jako instancyą apelacyjną, toczył się dnia 21 z. m. proces karny przeciw 14 członkom zarządu „Straży“ o przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach.

U pierwszych dziewięciu potwierdził sąd karę zawyrokowaną przez sąd ławniczy, t. j. dla każdego po 30 mk. kary. Proces przeciw ostatnim pięciu oskarżonym odroczono ze względu na ich charakter poselski.

* **Znowu księża zasądzeni.** *Ks. prob. L. Niedbał* z Dubina skazany został za rzekome przestępstwo przeciwko § 110 i 130 a na 1 miesiąc fortecy i 200 mrk. kary. Proces toczył się 22-go lutego w Lesznie.

*Ks. dr. Tadeusz Trzciński,* profesor seminaryum duchownego w Gnieźnie, skazany został za mowę wypowiedzianę na wiecu w Gnieźnie na *150 mrk. kary lub 15 dni więzienia.* Proces toczył się w Gnieźnie dnia 25-go ub. m. o § 110.

*Ks. Kazimierz Stankowski z Potulic,* napisał swego czasu artykuł do „Dziennika Kuj.“ pod nagłówkiem: Kto podburza i kto się broni? Prokurator dopatrzył się w tym artykule obrazy władzy szkolnej. Sprawę tę jednakowoż dn. 20-go ub. m. odroczono, a artykuł oddał prokurator do lepszego przetłumaczenia.

* **„Naród sobie“** — taki nadał tytuł wydawnictwom swoim dla ludu p. Ksaw. Przyjemski właśc. firmy A. Cybulski w Poznaniu. Między innemi wydał p. P. mniej więcej przed 15-tu laty także dziełko Żdżarskiego: „Akademik czyli ofiara za ojczyznę.“ W książeczce tej, której treść osnuta jest na wypadkach z r. 1830 w Król. Polskiem dopatrzył się prokurator podburzania do gwałtów. Sąd nakazał konfiskatę książeczki — nakładcę jednakże uwolnił.

* **Wydaleni z gimnazyów.** Z gimnazyów w Ostrowie, Nakle, Wągrówcu, Krotoszynie, Lesznie, Międzyrzeczu i Gnieźnie wydalono dotychczas 54 uczniów, których rodzeństwo w szkołach elementarnych bierze udział w strejku szkolnym.

* **Wieś** *rycerska Hermanowo* w powiecie lubawskim przeszło 1000 mórg znakomitej ziemi, dotychczasowa własność p. *Działowskiego z Jagoszewic,* przeszła mocą kupna na własność Domu Bankowego *Drwęski i Langner (właśc. M. Biedermann) w Poznaniu.* Zdanie gospodarstwa już nastąpiło. Hermanowo podzielone będzie pomiędzy przyległych gospodarzy lub też w całości oddane w dobre ręce polskie.

* **W ręce polskie:** *Poseł dr. W. Skarżyński* ze Spławia wykupił ostatniego Niemcą młynarza w Chełkowie, pow. śmigielski. Za młyn i 5 mórg roli zapłacił 12,500 mrk.

Gospodarz p. *Jan Krzyżniak* z Pawłowa nabył od Niemca Sommerfelda w Linderach pod Czerniejewem 127 mórg za 31,550 mrk.

Gospodarz p. Musioł z Woźnik nabył posiadłość od Niemca p. Wilfa za 29 500 mk. Szczęść Boże!

*Pan K. Lewandowicz,* właściciel Zofijówki pod Strzelnem nabył od p. Lindemanna Niemca gospodarstwo 62 morgowe za 32 tys. marek.

Wszystkim — szczęść Boże!

* **W ręce niemieckie:** Pan Ambroszkiewicz z Radzyna w Prusach Zach. sprzedał — według „Gaz. Toruńskiej“ swoje 85 morgowe gospodarstwo Niemcowi za 44,500 m. — Sprzedawczyk.

Gospodarz p. Jurek z Żendowa sprzedał gospodarstwo, składające się z 500 mórg ziemi w Dąbrówce (Eichenhain) nabyte od Niemca, temu samemu Niemcowi, naturalnie z zyskiem. Zwraca się uwagę tym bankom polskim, które przez pożyczenie pieniędzy dopomogły p. Jurkowi do wykupienia tego pięknego szmatu ziemi z rąk wrogich.

* **Procesy prasowe.** Przez poznańską izbę karną skazany został ubiegł. m. redaktor *„Postępu“ p. Julian Trocha* za rzekome przestępstwo § 110 w czterech przypadkach na 420 mrk. kary i 6 tygodni więzienia. Dotychczas skazano p. Trochę *ogółem na 6 miesięcy więzienia i prawie 1800 marek kary,* nie wliczając w to kosztów sądowych.

*Redaktora* „Dziennika Kuj.“ p. *K. Jankowskiego* skazała inowrocławska izba karna za § 110 w 10-ciu przypadkach na tysiąc mrk. kary lub 100 dni więzienia.

*Redaktor* „Polaka“ katowickiego, pan *Fr. Wojciechowski* skazany został na dwa tygodnie więzienia za obrazę pastora Gottschalka, który na pogrzebie żandarma Rothego zabitego przez Chrószcza wygłosił mowę antypolską. Chrószczowi — wiadomo — nie pozwolono budować domu i rozwalono piec w stodole.

Na 15 marek kary lub 3 dni aresztu skazał grudziądzki sąd okręgowy p. *M. Piechowskiego, redaktora „Gaz. Grudz.“* za to, iż nie po niemiecku, jak tego wymagał p. Konieczny, lecz w języku polskim zamieścił nadesłane mu przezeń sprostowanie.

Byłego odpowiedzialnego redaktora „Kurjera Pozn.“ i „Orędownika“, p. *St. Nowickiego,* oskarżonego o przekroczenie § 110 na 50 mk. kary.

Redaktora „Kurjera Pozn.“ i „Orędownika“, p. *Ziółkowskiego,* skazano za rzekomą obrazę inspektora szkolnego p. Kempfa z Barcina, na 50 mk. kary.

Redaktora i wydawcę „Przyjaciela Ludu“, p. Majerskiego, skazano za obrazę nauczyciela na 30 mk. kary.

* **Z teatru.** W sobotę pojawi się na naszej scenie nadzwyczajna nowość: sztuka znakomitego czeskiego poety i kierownika artystycznego „Narodowego teatru“ w Pradze“, Jarosława Kvapila. Sztuka ta nosi tytuł: *„Obłoki“*, grywaną była w Pradze, a nawet w Wiedniu, z ogromnem powodzeniem. Autor, subtelny liryk i psycholog bystry, ujawnia w *„Obłokach“* męczarnie i pasowanie się młodych dusz, pragnących wyrwać się z więzów, jakie im narzuciła wola rodziny i przesądy społeczne. Mamy nadzieję, że utwór pobratymczej czeskiej literatury przyjęty zostanie z rzetelnem uznaniem w naszym teatrze. (Ceny zwyczajne).

Portret Kvapila i biografię zamieściła „Praca“ w numerze 8-ym w „Dziale illustrowanym“.

W niedzielę po południu o 3-ciej: *„Uczta Herodyady“* dramat w 3 akt. Kasprowicza. (Ceny do połowy zniż.)

W niedzielę wieczorem: *„Komedyanci“* (Les cabotins), komedya w 4 aktach. (Ceny miejsc zwyczajne.)

Autor znany zaszczytnie w literaturze dramatycznej, członek Akademii francuskiej, od kilku lat zaliczony do grona nieśmiertelnych, został nagrodzony pomnikiem w Paryżu. W sztuce tej daje autor nietylko wielce zajmującą i oryginalną fabułę dramatyczną, ale zarazem pełną wykwintnej formy i ciętego humoru satyrę. Sztukę przedstawiono w ubiegły czwartek na benefis p. Czerniaka z wielkiem powodzeniem. Teatr był zapełniony od góry do dołu.

* **„Zakład św. Kazimierza“** w Poznaniu na Śródce nadesłał nam swoje sprawozdanie za r. 1906, z którego wyjmujemy następujące szczegóły. Zakład założono w r. 1903. W r. ub. 28 osób pobierało całkowite w zakładzie utrzymanie za opłatą 10—15 mrk. miesięcznie. Kto chciał osobny pokój, musiał płacić 30 mrk. Zakład zależny jest od ofiarności społeczeństwa — magistrat płaci tylko za 7 staruszek. Ulepszenie nastąpiło w ub. roku w tem, że donajęto do zakładu więcej pokoi, tak że obecnie w jednym pokoju po dwie staruszki mieszkają, kiedy dawniej mieszkać musiały po 3.

Dochód zakładu wynosił w r. 1906 mrk. 10596,59. Rozchód mrk. 8887,71. Pozostaje na r. 1907 mrk. 1708,88.

Członków stałych posiada zakład 177 — reszta dochodu pochodzi z koncertów, teatrów amatorskich, odczytów i t. p.

Zarząd zakładu składa za tę ofiarność społeczeństwu całemu serdeczne „Bóg zapłać.“

* **Odczyty ludowe** w Pleszewie. W niedzielę dnia 3 marca 1907 o godz. 8-ej wieczorem wygłoszą odczyty na sali hotelu Wiktorya: Ks. Paniecki: O szkołach w dawnej Polsce; p. Samólski: O górnictwie. Wstęp na salę bezpłatny.

* **Modrze,** dnia 26. II. 07. Świeżo założono tutaj z inicyatywy ks. ks. Rydlewskiego z Modrza i Detlofa z Poznania Towarzystwo Robotników. Na zebranie przybyło około 150 osób. Zapisało się 110 na członków. Patronem obrano ks. prob. Rydlewskiego, wicepatronem ks. wikaryusza Niedbała, prezesem Marcina Jakubowskiego, sekretarzem Stanisława Dominiczaka, bibliotekarzem Idziego Maika, skarbnikiem Antoniego Borowicza, ławnikami: Kubalę, Przybylskiego i Tomczaka wszystkich z Modrza. Szczęść Boże!

* **Do Barcina** koniecznie potrzebny jest lekarz-Polak. Obywatele barciscy w publicznej odezwie proszą się o osiedlenie Polaka. — Jeden to dowód więcej, że lekarzy-Polaków jest wielki brak. Kończąca obecnie gimnazya młodzież polska, dla której karyera urzędowa jest zamknięta, powinna sobie to spostrzeżenie zapamiętać.

* **Z „Wystawy sztuk pięknych“** *w Poznaniu.* Krakowskie towarzystwo artystów polskich *„Sztuka“* z prof. *Jul. Fałatem* na czele jako prezesem urządziło w końcu lutego wystawę obrazów w Poznaniu w lokalu tutejszego towarzystwa przy ul. Bismarcka nr. 1 I. p. Wystawione są następujące dzieła:

*Axentowicz Teodor:* „Chłopka“ (pastel), „Anioł,“ „Studyum,“ „Kwiaty,“ „Afisz,“ „Profil,“ „Chłopka leżąca.“

*Boznańska Olga:* Portret p. R.

*Czajkowski Józef:* Krajobraz 3 kilimy.

Prof. *Fałat Julian:* „Kościół w Osieku“ (pastel), „Naganka“ (pastel), „Śnieg ol.“

*Kamocki Stanisław:* „Jesień,“ „Karczma.“

*Mehoffer Józef:* „Europa jubilans,“ „Mała żydówka,“ „Trójca,“ „Emaus,“ „Panienka,“ „Sad,“ „Czarna Maryna,“ „Głowa w pomarańczowej chusteczce,“ „Sosenki,“ „Kościółek,“ „Fabryka,“ „Miasto nocą“ (rysunek), „Caritas“ (witraż).

*Pankiewicz Józef:* „Akwaforty,“ „Forum,“ „Mons St. Michel,“ „Dinan,“ „Honfleur,“ „Place de la Poissonerie,“ „Quai d'Anjois.“

*Ś. p. Stanisławski Jan:* „Staw“ (pastel), „Bojarka pod Kijowem,“ „Pustowarnia na Ukrainie,“ „Bobra na Litwie.“

*Sichulski Kaźmierz:* „Grajek.“

*Weiss Wojciech:* „Portret przy lampie,“ „Mielizny.“

*Wyczółkowski Leon:* „Podwórze zamku na Wawelu,“ „Widok Krakowa z Wawelu.“

*Wyspiański Stanisław:* 2 witraże (projektowane do kościoła Maryackiego w Krakowie).

*Bukowski Jan:* Rysunki na okładki i t. p.

*Ruszczyc Ferdynand:* „Obłok.“

*Rzeźby.*

*Laszczka Konstanty:* „Chłopka“ (gips), „Głowa kobieca“ (Terakota).

Wstęp 30 fen. Członkowie mają wstęp wolny.

---

*Jeszcze wciąż można abonować*

# „PRACĘ”

*na pocztach i w agenturach na miesiąc:*

**marzec.**

**Abonament wynosi na jeden miesiąc**

**50 fenygów.**

**„Praca“ zapisana jest w liście gazet pod znakiem II. t. 95.**

## Od Administracyi!

Wszystkich tych Szanownych Czytelników, którzy piszą do nas o zaległe numera „Pracy“ nie odebrane z poczty lub też z jakiejbądź innej przyczyny, upraszamy, aby zawsze dołączali do listu znaczek dziesięciofenygowy na porto jednego numeru „Pracy“ a znaczek dwudziestofenygowy na porto za dwa lub trzy numera „Pracy“. Jest to warunek konieczny, o którym niech zechcą pamiętać Szanowni Czytelnicy!

---

## Nasza ofiarność.

Na pokrycie kosztów agitacyi wyborczej na **Górnym Śląsku** proszono nas o zebranie w drodze składki sumy około **130 mrk.**, które pewien wiarus wyłożył z własnej kalety w chwili gwałtownej potrzeby, a których nie będąc majętnym, wyzbyć się nie może.

Nadesłali dotąd pp. Fr. Nowak z Kórnika 1,50 mrk; A. Chowicz z Chełmna 4 mrk; z Dortmundu: J. Świtalski 50 fen; I. Katarzyński 50 fen; J. Mjonkowski 1 mrk. i pani A. Łucka ze Stanisławowa w Galicyi 1 mrk; razem więc zebraliśmy 13 mrk. 50 fen.

**Gorąco prosimy o dalsze datki apelując do majętniejszych czytelników w Księstwie. Nie pozwólmy, aby jednostka cierpiała za swoje dobre chęci!!** —

* * *

**Na fundusz im. ś. p. Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa Dr. Floryana Stablewskiego — na stałe popieranie nauki języka ojczystego dla dziatwy polskiej** — złożyli w dalszym ciągu: p. Paweł Panglisz kupiec ze Złotowa (Prusy Zach.) 11 mrk. 50 fen.

Razem złożono 467 mrk. 54 fen.

* * *

*Sprostowanie*: Na pomoc dla ojca sześciorga dziatek nadesłał p. A. K. z Krobi nie 1 mrk; *lecz 3 marki.* Sumę tę oddaliśmy komu należy.

Na cel powyższy nadesłała p. A. Łucka ze Stanisławowa (Galicya) 1 mrk.

---

## Od Redakcyi.

*— Panu Marcinowi L. pod Obrzyckiem.* — Zamieścimy w następnym numerze.

*—Panu Kl. w Toruniu.* Zużyjemy w przyszłym numerze. Najpierw musieliśmy okręg grudziącko-brodnicki załatwić.

*—Panu Szk. w Kolonii.* — Nadesłany nam list zużyjemy lub częścią umieścimy w najbliższych numerach. Sprawa ratowania ziemi, projekt wywłaszczenia, wydalanie ze szkół, to sprawy więcej naglące. Musieliśmy im dać pierwszeństwo. Pozdrawiamy Pana.

*— Panu M. Prz... w Dreźnie.* — Sądzimy, że nazwa ta karygodną być nie może. Wiemy, że n. p. często bywają przezywane — bismarkiem. Nie słyszeliśmy, by kogoś za to do kary pociągano. Oczywiście trzebaby stwierdzić, czy nazwę tę dawano za życia czy dopiero po śmierci.

W drugiej sprawie wiemy to tylko, że są tam dwa Tow. akademickie — czytelnia akademicka i jeżeli się nie mylimy „Sarmatia.“ Gdzie jednakże towarzystwa te mają swoje zebrania, tego nie wiemy. Istnieje tam także tow. przemysłowe, istniał „Sokół,“ ale Sokół zdaje się upadł. Pozdrawiamy Pana.

*— Panu Br. D. w Jarocinie:* Dziękujemy. Użytek, jak Pan widzi, już zrobiliśmy. Naszem zdaniem głosy w tych sprawach powinny się odzywać z publiczności, z grona czytelników. A jeżeli redakcye sprawy takie podnoszą, to niech łaskawi czytelnicy potwierdzeniem słuszności zdania ich poprą. Dziękujemy zatem Panu za pomoc w tym względzie.

Co do drugich spraw. O ile nam wiadomo, to gimnazya galicyjskie przyjmują uczniów gimnazyów pruskich do klas równoległych. Zdaje nam się — bez egzaminów. — W drugiej sprawie radzimy Panu zapytać się uniwersytetu krakowskiego. Adres: Szan. Sekretaryat Prześwietnej Wszechnicy Jagiellońskiej — w Krakowie. — My tylko to wiemy, że w Austryi wymagania co do wykształcenia szkolnego dla aptekarzy były i są mniejsze aniżeli w Prusiech. Załączamy serdeczne pozdrowienie.

*— Do Środy — bezimiennemu.* — To, że Pan nie ma odwagi pisma swego własnem podpisać imieniem — dostatecznie cechuje Pana i Pański list. Owszem, gotowi jesteśmy nawet z „Dziennikiem Poznańskiem“ polemizować o kwestyi: czy pismom polskim godzi się reklamować obce firmy — czy nie. Powtóre, jeżeli towarzystwo urządzające owo przedstawienie i koncert, popełnia pod tym względem błąd, to jeszcze nie racya, żeby pisma polskie — to publiczne sumienie narodowe — takie postępowanie tolerowały. My nie w tem upatrujemy złe, że owe panie p. Eckemu *dziękowały*, tylko w tem, że od niego skrzydła *niepotrzebnie* pożyczały.

*— Markusowi w Wyrzysku:* — „Noc Starego roku“ po długich wędrówkach doszła do rąk redakcyi. List był za mało opłacony, dla tego ekspedycya go nie przyjęła. — Owszem podobne rzeczy do druku się nadają — tylko nie nadaje się naturalnie „noc starego roku“ — w lutym lub marcu. Prosimy o pamięć i pozdrawiamy.

*— Panu Bernardowi N. w W.* — 1) „Przyjaciel ludu“ — ulica Długa — Langestrasse 11; 2) *„Pokraka“* — ulica Półwiejska — Halbdorfstrasse 32; 3) Wiadomy papier jest bez nagłówka.

(Przedruk wzbroniony.)

Z życia ludu górnośląskiego.

# O pięć fenygów.

P. ALBERS.

*Górnośląska nowelka tłumaczona z niemieckiego przez Empę.*

(Dokończenie).

Srebrny księżyc patrzał z litością na biedną, stroskaną kobietę. Zna on dobrze cierpienia ludzkie i widział już dużo smutku i rozpaczy. Wie, że często z drobnej przyczyny ciężkie powstaje nieszczęście, które jak lawina niszczy wszystko — dobrobyt i szczęście!

Szczęście ulotne, którego zatrzymać nie można, które pryska jak bańka mydlana, gdy człowiek chce je schwycić!

Biedna Maryanna.

Około północy stanęła w domu. Pies podwórzowy przyskoczył do niej z radosnem szczekaniem i lizał jej ręce. Ale ona nie zważała na to. Przerażonemi oczami patrzała na małe okienko, za którem światło było widać, więc „on" jeszcze nie spał! Co powie na tak późny powrót?

— Gdzie się wałęsasz po nocy, ty jakaś tam! — krzyknął Grzegorz rozgniewany na żonę, gdy do niskiej weszła izby.

Pierwszy raz od czasu ich małżeństwa fuknął mąż na nią i obelżywe słowa w twarz jej rzucił. Pierwszy raz! I z strachu przed nim skłamała Maryanna. Powiedziała mu, że upadła, że zwichnęła nogę i spóźniła się na pociąg, i że z bolącą nogą tylko wolno mogła iść.

Po raz pierwszy okłamała męża.

Grzegorz wierzył jej naturalnie, ale krzyczał i dokazywał dalej tak, że dzieci obudziły się i płakać zaczęły.

Przez na wpół otwarte okno uleciał z tej chaty duch pokoju i szczęścia i pożegnał jej mieszkańców na zawsze.

Przez całe dwa tygodnie Maryanna drżała ze strachu przed pozwem sądowym. Nic jej nie szło od ręki. Jedzenie nigdy na czas nie stało na stole, i było albo przypalone, albo niesmaczne. Dzieci nieumyte i nieuczesane biegały po nieuprzątniętych izbach. Grzegorz zaś przeklinał wszystko co się dało. I dla przytłumienia swego złego humoru, chodził, wbrew dawnym zwyczajom, do karczmy, upijał się i hałasował nieustannie.

— Moją żonę, — krzyczał — chyba djabeł opętał! Już ona nie ta, co była dawniej! Kto wie, czy jej kto nie urzekł?

A gdy w nocy wracał do domu, hałasował dalej i bił Maryannę. Sąsiedzi cieszyli się z tego i mówili:

— Z nieba Cieślowego zrobiło się piekło. Dobrze im tak, zanadto się swojem szczęściem pysznili.

Maryanna zdawała się znosić wszystko z dziwną obojętnością. Myślała tylko o grożącej jej karze, lecz nie mówiła do nikogo słowa o swej ciężkiej trosce.

Pewnego dnia przyniósł listonosz list dla niej, lecz ponieważ była właśnie w oborze, wręczył go Grzegorzowi, dodając krótko:

— Od prokuratora!

Grzegorz zdumiał i kazał sobie listonoszowi pismo przeczytać i przetłomaczyć. Zawierało ono oskarżenie i zawezwanie przed izbę karną.

W ślepej wściekłości zerwał Grzegorz rzemień od spodni, poleciał do obory i zbił swoją biedną, młodą żonę tak, że na całem ciele krwawe miała cięgi. Potem poszedł do karczmy i pił bez pamięci.

Maryanna zacisnęła zęby i bez jęku, bez słowa skargi, powyciągała wszystkie swoje oszczędności i poszła do miasta, do adwokata dr. Blumenfelda. Uchodził on za znakomitego obrońcę.

Przewodniczący biura oświadczył jej zaraz na wstępie, że szef dopiero po obiedzie, pomiędzy trzecią i czwartą jest w domu i że wtedy dopiero może się z nim widzieć. Usiadła więc przed domem adwokata na progu, podparła bladą twarz obydwiema rękami i patrzała przed siebie...... przez trzy, cztery, pięć godzin! Nie myślała ani o jedzeniu, ani o piciu, ani o dzieciach, ani o swym srogim mężu, ani o biciu, — myślała wyłącznie tylko o karze i o jej następstwach!

Były to długie, okropne godziny!

Nareszcie wszedł do kamienicy jakiś pan z aktami w ręku. Marjanna zerwała się i przystąpiła ku niemu.

— Czy mogę się widzieć z panem adwokatem? — zapytała swoją łamaną niemczyzną. — Ja tu już tyle godzin czekam!

— Tak, moja kobieto, i ja dopiero z terminów wracam, — odrzekł zapytany. — Teraz muszę zjeść obiad. Za dwie godziny możecie przyjść do mnie.

Jeszcze dwie okropne godziny! Ale i one minęły nareszcie i na wpół żywa ze strachu Marjanna podała adwokatowi oskarżenie, patrząc na niego wylęknionemi oczami.

— Głupia sprawa, rzekł dr. Blumenfeld po przeczytaniu oskarżenia. — Nic tu nie wskóramy! Przyznaliście się do winy — chodzi więc tylko jeszcze o łagodniejszą karę....

Przyznała się do winy? Marjanna miała się przyznać do winy? Do jakiej? Marjanna nie rozumiała tych słów — opowiedziała adwokatowi całe zdarzenie i przysięgała uroczyście, że nie chciała ani coś złego uczynić, ani wogóle o złem wcale nie myślała!

Lecz adwokat wzruszył ramionami.

— Zobaczymy, — rzekł. — Wam w każdym razie nie uwierzą, bo tu stoi wyraźnie: „dowodem: przyznanie się do winy oskarżonej." Co uczynić mogę, uczynię, obrona kosztuje siedmdziesiąt i pięć marek. Jeżeli chcecie, możecie w kancelaryi podpisać naszą ugodę, jeżeli nie, to idźcie do innego adwokata.

Marjanna poszła do kancelaryi, podpisała jakiś formularz, zapłaciła połowę należytości i przyrzekła przynieść resztę jeszcze przed terminem. Potem zabrała się do powrotu......

W głowie jej zaszumiało. O pięć fenygów miała poszkodować zarząd kolejowy. Siedmdziesiąt pięć marek kosztowała sama obrona, a jakie tam jeszcze koszta mogły wyniknąć! Siedmdziesiąt i pięć marek! Jak ciężko zarobić taką sumę! Mogłaby za to kupić wieprza. A zkąd weźmie resztę? I czy adwokat obroni ją przed więz....

A jak ją Grzegorz znowu zbije! Czy nie lepiej skoczyć w wodę? Lecz samobójstwo, to grzech największy, i dusza na wieki idzie do piekła! Lepiej cierpieć, wszakże i Zbawiciel został niewinnie oskarżonym i na śmierć krzyżową skazanym! On znosił wszystko i cierpiał, aż pochylił głowę i umierając zawołał: „Boże mój! Boże mój! Czemuś mnie opuścił?"

I ją dobry Bóg w niebie opuścił, i ona miała niewinnie być skazaną! I myśl o biednym, niewinnie skazanym Galilejczyku dodała sił nieszczęśliwej kobiecie.

Spokojnie i cierpliwie znosiła wszelkie zarzuty i poniewierania Grzegorza. Pokornie prosiła go tylko o pozwolenie sprzedania krowy, aby módz zapłacić adwokata i nie być niezasłużenie zamkniętą w więzieniu. Tym razem zgodził się chętnie Grzegorz na prośbę żony i sprzedał piękną krowę za dwieście marek. I sprzedaż ta była mu nawet bardzo pożądaną, w ostatnim czasie bowiem przy-

zwyczaił się do picia wódki i potrzebował dużo pieniędzy. Połowę pieniędzy otrzymanych za krowę dał Maryannie, drugą połowę zatrzymał dla siebie i dla swoich nocnych przyjaciół w karczmie, i rozmawiał z nimi oraz z uprzejmym karczmarzem, Jackiem Seidelmannem, bardzo często o sprawie żony. Gospodarstwo upadało z każdym dniem, a dzieci zaniedbane zupełnie, straciły różowe policzki i stały się blade i wynędzniałe.

I tak zbliżał się dzień terminu i wywołano sprawę „contra Maryanna Cieśla“.

Maryanna usiadła na ławie oskarżonych.

Przed nią siedział obrońca i pisał nieustannie, a ona myślała, że pisze jej obronę. Doktor Blumenfeld zaś słuchał jednem uchem tylko pisarza sądowego, czytającego jednostajnym głosem oskarżenie, był to bowiem bardzo poszukiwany i zawsze zajęty adwokat. Za wielkim, zielonem suknem pokrytym stołem siedziało pięciu panów w czarnych ubraniach. Patrzeli oni tak groźnie i ponuro na Maryannę, jak gdyby ją chcieli wydać zaraz w ręce kata. Potem i oni zaczęli pisać, tylko ten, który siedział w środku, niemłody już i siwowłosy, czytał w grubych aktach, leżących przed nim. Sędziowie zapewne pisali już dla niej wyrok śmierci, — lecz myliła się, odrabiali oni tylko wyroki na dzień następny.

Mój Boże, a czegoż to chcieli świadkowie? Tylu ich tu było, i oni wszyscy mieli świadczyć przeciwko niej, biednej wiejskiej kobiecie? Szafner Scholz, zawiadowca stacyi Eberhard i radca rejencyjny z zarządu kolei żelaznej, którego jako rzeczoznawcę aż nawet z Opola powołano.

Maryanna drżała jak w gorączce i płakała.

Tu się komedyi nie odgrywa — krzyknął siwowłosy pan z środka stołu sędziowskiego. — Nie oszukujcie na drugi raz. Płacz tu nic nie pomoże. Przyznajecie więc, że oszukaliście zarząd kolejowy o pięć fenygów?

— Przepraszam pana dyrektora, — zauważył doktor Blumenfeld teraz — ale klientka moja zapewniała mi, że ją źle zrozumiano. Ona nie poczuwa się do winy i dla tego nie mogła się też do winy przyznać.

— Ba, znamy takie wykręty — odrzekł przewodniczący szyderczo. — Kto was, — zwrócił się do Maryanny, — pouczył tak dobrze, abyście odwołali to, do czego się już przyznaliście? Czy urzędnicy wyssali to sobie z palca? Pod takiemi warunkami przejdziemy zaraz do zebrania dowodów winy!

Zeznania szafnera i zawiadowcy kolei potwierdziły wszystko, co w protokóle było spisane i udowodniły winę oskarżonej.

Rzeczoznawca orzekł także, że karty robotnicze nie są przenośne.

Drżącym z wzruszenia głosem zaprzeczył w obec tego doktor Blumenfeld winy oskarżonej i prosi o jej uwolnienie.

Ale sędziowie udawali ostentacyjnie, że gorące słowa obrońcy nie trafiły im do przekonania i stosownie do wniosku prokuratora skazali Maryannę Cieślę na cztery tygodnie więzienia i na poniesienie kosztów sądowych.

— Ustanowiliśmy tak ostrą karę, — oznajmił przewodniczący, — dla tego, aby uchronić zarząd kolejowy w przyszłości przed podobnemi oszukaństwami!

Tem zakończyło się posiedzenie, lecz tragedya w małej chacie górnośląskiej nie skończyła się jeszcze wcale.

Skoro bowiem wyrok stał się prawomocnym, zabrano Marjannę do więzienia, chatę obciążono kosztami sądowemi i w końcu sprzedano ją sądownie. Sprawiedliwości stało się więc zadość w całej pełni. A rodzina Marjanny?

Grzegórz, którego szatan pijaństwa wkrótce całkiem opanował, poszedł w świat, podczas kiedy żona jego odsiadywała więzienie. Ten niegdyś tak pracowity i pilny wieśniak, kochający mąż i troskliwy ojciec, chodził od wsi do wsi, żebrał i przepijał użebrane grosze. Pewnego dnia znaleziono go nieżywego w rowie nad drogą, a lekarz powiatowy stwierdził u niego atak paraliżu. Trzech synów Grzegorza umieścił wójt z polecenia stowarzyszenia dla biednych, u rozmaitych gospodarzy we wsi jako pastuchów bydła. Otrzymywali oni codziennie więcej bicia, niż jadła, i litościwi gospodarze wyzyskiwali siły „przybranych dzieci,“ tak długo, póki się tylko dało.

Gdy Marjanna po wypuszczeniu z więzienia chciała po raz pierwszy wejść na swoje dawniejsze podwórko, wypędził ją ztamtąd z szyderczym śmiechem sąsiad Gardjan...

Kupił on gospodarstwo jej na subhaście za psie pieniądze.

— Leć za twoim mężem, — krzyczał za nią. — Może znajdziesz go w jakim rowie!

I rzeczywiście, poszła za jego radą i leciała i leciała... dokąd?

Tego sama nie wiedziała! Ciernie i kamienie raniły jej nogi aż do krwi, ale ona leciała, dalej i dalej......

— — — — — — — — — —

— Co się mogło stać z tą kobietą? — zapytał mnie mój przyjaciel Benno, gdy opowiedziawszy mu tę historyą, zamyśliłem się na chwilę.

— Nie wiem! Nie słyszałem nigdy już o niej, ani o jej trzech chłopcach.

— Ej, ej, — rzekł z uśmiechem, — może to wszystko jest tylko twoim wymysłem?

— Mylisz się, przyjacielu, — odpowiedziałem poważnie i smutnie. — Jest to jedna z tych niezliczonych tragedyi wiejskich, jakie się na Górnym Śląsku odgrywają, o których nikt nie mówi, o których nikt nie pisze, bo są czemś powszedniem i nie wypływają na powierzchnią świata. Przebrzmiewają w jednostajności cichego życia wiejskiego. Ale zapytaj tylko o Marjannę Cieślę w małej gminie, w powiecie Rybnickim. Tam się dramat ten rozegrał, sędziowie nazywali go wprawdzie tylko sprawą „contra Cieśla.“

— O pięć fenygów! — szepnął mój przyjaciel i potrząsnął niechętnie głową.

## *W godzinie smutku.*

*Kazałeś mi iść — przeto idę Panie,*
*Jak łódź zbłąkana na bezkresach morza,*
*Choć nie wiem, czy Ty słyszysz me wołanie,*
*Czy tam, gdzie idę, świeci jaka zorza?...*

*Duch mój się błąka po bezmiarach świata*
*Z krzykiem boleści i z wieczną tęsknotą*
*Szczęścia, co ciągle odemnie odlata,*
*Wskazując drogę błyskawicą złotą...*

*Lecz wiem, że kiedyś, kiedyś, Boże, przecie,*
*Ty dasz mi za to nagrodę, nie karę,*
*Żem się tak tułał boleśnie po świecie,*
*Rozbitą marzeń niosąc próżnych czarę...*

*Józef Trawiński.*




# Z bieżącej chwili.

## Członkowie Koła Polskiego w parlamencie niemieckim.

### III. W Prusach Zachodnich.

**Poseł Julian Sas-Jaworski**

z Berlina ur. się 21. 5. 1862 w rodzinnym majątku w Lipinkach w powiecie świeckim, w Prusach Zachodnich, który to majątek w



Poseł Julian Sas Jaworski.

roku 1906-go sprzedał w pewne ręce polskie z powodu choroby. Posłował już od roku 1897—98 z okręgu świeckiego pobiwszy przeciwnika około 1 000 głosami większości (7972, przeciwnik 6 956). Poseł Sas-Jaworski należy do komitetu Prowincyonalnego na Prusy Królewskie i jako taki przyczynił się także do stworzenia naczelnego Polskiego Centralnego Komitetu, którego się od lat 30-tu domagali tacy politycy jak ś. p. dr. Niegolewski, ś. p. L. Rzepecki, L. Czarliński i inni. W osobie p. Sas-Jaworskiego zyskało Koło polskie parlamentarne członka pożytecznego bo gorąco czującego Polaka i znawcę w sprawach agronomiczno-społecznych.

* * *

**Poseł Roman Janta Połczyński**

urodził się dnia 23. 3. 1849-go roku w Wielkiem Komorzu w Prusach Zachodnich, uczęszczał do gimnazyum realnego w Poznaniu od 1859—1868, następnie oddał się studyom muzycznym. Od roku 1873 zarządza swemi majątkami i mieszka w Żabiczynie w powiecie wągrowieckim w W. Ks. Poznańskiem.

Od roku 1890-go wybiera go okręg pucko - wejherowsko - kartuzki. Dotąd poprzestaje głównie na pracy wewnątrz Koła i pełni od czasu swego pierwszego wyboru w temże obowiązki sekretarza.

* * *

**Poseł Wiktor Kulerski**

urodził się jako syn nauczyciela ludowego w Grucie pod Grudziądzem w Prusach Zachodnich dnia 20-go marca 1864-go roku; pierwotnie sam poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Zostawszy nauczycielem w Copotach, nabył tamże pensyonat Dom polski" i dzięki powodzeniu materyalnemu założył w roku 1895-ym „Gazetę Grudziądzką", która obecnie liczy 70 000 abonentów. Był więziony za przestępstwa prasowe.

Posłuje ponownie z okręgu tucholsko-chojnickiego i jest w obecnej kadencyi parlamentarnej w Kole polskiem członkiem komisyi porządku obrad.

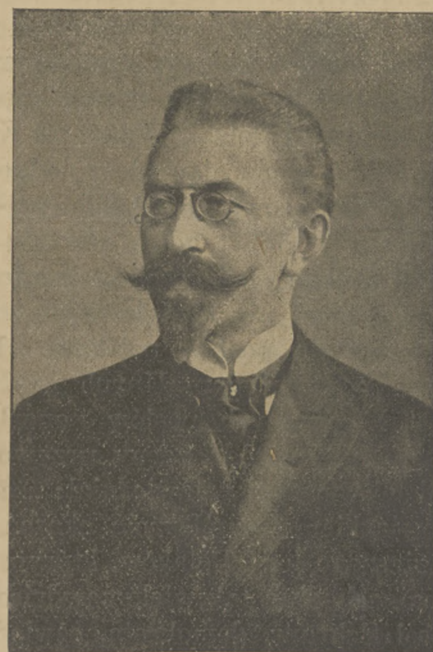
* * *

**Poseł Jan Brejski**

urodził się dnia 20. 2. 1863-go roku w Pończowie pod Gniewem w Prusach Zachodnich, uczęszczał do kilku gimnazyi, potem słuchał w Krakowie historyi i ludoznawstwa. W 1893-im roku objął naczelną redakcyą „Wiarusa Polskiego" w Bochum w Westfalii, obecnie redaguje i wydaje od 1894-go roku „Gazetę Toruńską"; przesiedział kilka miesięcy w więzieniu za przestępstwa prasowe.

W roku 1903-im wybrano go po raz pierwszy posłem z okręgu toruńsko-chełmińsko-wąbrzeskiego, obecnie wybrany posłem z okręgu kościersko starogardzko-tczewskiego, jest od dn. 19-go z. m. w Kole polskiem członkiem komisyi petycyjnej.

* * *



Poseł Roman Janta-Połczyński.

Koło polskie w pierwszym parlamencie Rzeszy Niemieckiej, skoro tylko nadarzyła się sposobność wystąpienia, zaznaczyło deklaracyą złożoną 1-go kwietnia 1871 u laski marszałkowskiej, wstrzymanie się od głosowania nad adresem do cesarza i zarazem postawiło wniosek z poprawką do art. I. projektu do prawa, dotyczącego konstytucyi państwa niemieckiego, która żądała, aby zamieścić dodatek „z wyłączeniem ziem polskich, zostających pod panowaniem pruskiem".

Poseł Dr. Alfred Żółtowski w dłuższej i gruntownej mowie uzasadnił w imieniu Koła ten wniosek, wykazawszy odrębność naszą tak z prawa przy-

rodzonego, jakoteż podług prawa przyznanego nam wyraźnie traktatem wiedeńskim.

Kanclerz ks. Bismarck w odpowiedzi zaprzeczył polskiemu mówcy prawa przemawiania w imieniu ludności jakiejkolwiek części kraju polskiego, jakimkolwiek językiem mówiącej. W swojem przemówieniu nie liczył się ks. Bismarck z słowami, lecz rzucał najgwałtowniejsze pociski na nasz naród, nasze dzieje i dawne rządy polskie. Odpowiadali kanclerzowi posłowie Dr. Wł. Niegolewski i Krzyżanowski. Pierwszy z nich wykazywał żywotność narodu naszego już przez to samo, „że mocarstwa zaborcze wzajemnie się pilnować za konieczność uważały, aby tłumić narodowość naszą'', przypomniał w obronie rządów polskich, jak to krainy wschodnio-pruskie traktatem welawskim elektorowi brandenburskiemu odstąpione, pragnęły koniecznie pozostać pod panowaniem polskiem a nawet podskarbiemu koronnemu Rejowi miasto Królewiec 10,000 talarów ofiarować chciało, aby powrót jego pod berło polskie wyrobił. Poseł Niegolewski odwoływał się na traktat wiedeński, przyznający rodową łączność pomiędzy trzema częściami rozebranej Polski. Poseł zaś Krzyżanowski, zabierając głos, odpowiedział kanclerzowi, że właśnie po jego mowie w r. 1867, gdzie również niechciał widzieć polskości w ludzie naszym, więcej niż kiedykolwiek obranych zostało posłów polskich. Kanclerza popierał dep. Unruh (z Babimostu). Naszych posłów poparł zaś poseł Mallinckrodt, zacny przywódzca frakcyi centrum i powiedział: „że jest obowiązkiem współczucie okazać dla tragicznego losu Polaków, którym Europa zachodnia tak wiele zawdzięcza''. Poseł Schraps, demokrata, oświadczył w imieniu swojego stronnictwa, „że nie bierze udziału w krzywdzie, jaka się dzieje Polakom''. Dyskusyę następnie zamknięto, a wniosek polski odrzucono niemal jednogłośnie. Posłowie polscy wyszli z sali.

Takie było pierwsze wystąpienie posłów polskich w pierwszym parlamencie Rzeszy Niemieckiej i taki przebieg tego ciekawego pojedynku parlamentarnego między siłą, a prawem; między reprezentantem wszechpotęgi państwowej w całej sile i blasku powodzenia a przedstawicielami tradycyjnego nieszczęścia.

Weszliśmy więc w poczuciu krzywdy i niemocy zapobieżenia takowej, zmuszeni koniecznością w ten nowy okres działania politycznego, które stanowią obrady w parlamencie Rzeszy Niemieckiej.

(Koniec.)



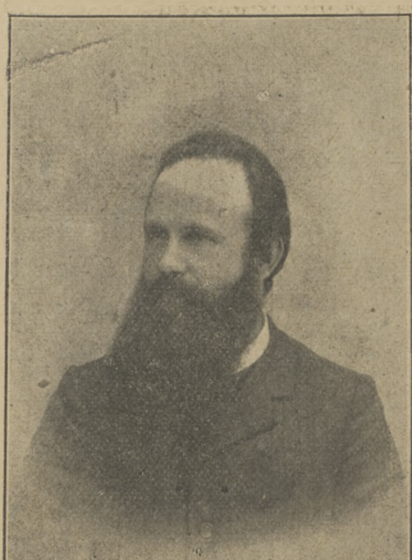
**Poseł Wiktor Kulerski.**

# Z wędrówki po Królestwie Polskiem.

## Powiat Będziński.

(Ciąg dalszy.)

Z Olsztyna do Siewierza kawał drogi duży, ale nie ciekawy. Z Zarek szosą dojechałem do Myszkowa, gdzie przy samej stacyi, obok dużego stawu, wznoszą się trzy fabryki, a dalej koleją do Zawiercia, osady fabrycznej, która, prócz ogromnych budynków z wysokiemi kominami, wyrzucającemi



**Poseł Jan Brejski.**

bezustannie czarne kłęby dymu, pokrywającego całą okolicę, jakby brudno-szarą szmatą, niema nic interesującego. Z pośród powodzi ognia i dymu wyłania się nowo wzniesiona świątynia — i zda się, że ramionami swemi przygarnąć pragnie tych, co tu w ciężkiej mrówczej pracy, szukać chcą pociechy, miłosierdzia i współczucia.

Po blisko dwugodzinnej podróży szosą, ukazała się osada Siewierz. Gdyby nie kościół i ruina starego zamczyska, miejscowość ta nie mogłaby wywrzeć na turyście żadnego wrażenia. A jednak, ileż tu wspomnień, ile pamiątek! Każda niemal piędź tej ziemi zroszoną jest obficie krwią najezdników i obrońców...

Przenieśmy się myślą w prastare, zamierzchłe czasy, kiedy ziemia siewierska, jak wogóle cała tutejsza okolica, pokryta była gęstemi, nieprzebytemi lasami, przez którą płynie rzeka Przemsza — wskutek ciemnych borów przezwana „czarną''. Nazwa także wsi i miasteczka, które się rozłożyły w tutejszej okolicy, jest wymowną wskazówką, że powstały na trzebieży puszczy leśnej. Całe wieki prawdopodobnie lud potrochu wycinał i karczował lasy, a znalazłszy glebę nieurodzajną, piaszczysto-kamienistą, nie tak prędko się tu osiedlił.

Przez całą tę puszczę wiła się droga, po której przeciągały zastępy pretendentów śląskich do tronu krakowskiego. To też dla obrony tej krainy stanęły w nieprzebytych borach grody małopolskie, czepiając się skał. Poczynając od Ojcowa ciągną się one rzędem, równolegle do dawnej granicy. Dziś z niektórych pozostały tylko ruiny, z wielu zupełnie niema nawet śladu; inne przerobiono na mieszkania. To, co pozostało, świadczy, że prawie wszystkie te obronne zamki pochodzą z XIII i XIV stulecia.

Siewierz, ukryty w głębinie puszczy leśnej, był podatną miejscowością na wszelkie zasadzki. Jedną z wielu opisują kroniki:

Gdy wojsko śląskie wracało z Krakowa w r. 1289, w miesiącu kwietniu, gdzie odprowadziło i osadziło na tronie Henryka Probusa, pod Siewierzem zaczaili się Bolesław książę mazowiecki i Władysław Łokietek, podówczas książę sieradzki, i pobili tu na głowę Ślązaków, wiele krwi przelali. W walce tej polegli w młodym wieku Przemysław ks. sprotowski, a Bolesława opolskiego, ciężko poranionego, wzięto do niewoli.

O zamku (Sever) nad Czarną Przemszą pierwszą wzmiankę znajdujemy w kronikach z r. 1163, kiedy Kazimierz II Sprawiedliwy miał go podobno oddać w dożywocie Wickfrydowi, przybyłemu z Niemiec — i że tenże Kazimierz darował Siewierz wraz

z Bytomiem w r. 1180 synowi Mieczysława, księcia na Raciborzu, Kazimierzowi, którego do chrztu trzymał. Dowodzi to, że do roku 1180-go kasztelania Siewierska była w posiadaniu dziedziców małopolskich, i od tej dopiero chwili ta część kraju wyszła z rąk polskich i zwiększyła obszar państwa śląskiego.

Władysław książę bytomski sprzedaje Siewierz w r. 1337 Kazimierzowi księciu cieszyńskiemu; w r. 1443 kupuje całą posiadłość od Wacława księcia cieszyńskiego, kardynał Zbigniew Oleśnicki, który jednak dopiero po trzech latach obejmuje tę olbrzymią fortunę, gdyż dwaj bracia Wacława sprzeciwiali się sprzedaży. Odtąd szmat tej ziemi powraca i zostaje przy swej macierzy. Biskup Jan Rzeszowski w r. 1487 używał tytułu „Dominus Princeps Ducatus Severiensis,“ następcy jego tytułują się książętami siewerskimi, mieli prawo miecza, bicia pieniędzy. Znane są w numizmatyce dukaty stempla biskupa Sołtyka z r. 1762 i grosze srebrne z r. 1701. Władzę sądową nad szlachtą, osiadłą w tym okręgu, biskupi, odbywali bez apelacyi, stanowili prawa, mianowali urzędników, nadawali przywileje, nawet szlachectwo, słowem — rządzili udzielnie w księstwie, i żadnym podatkom i ciężarom na rzecz państwa nie podlegali.

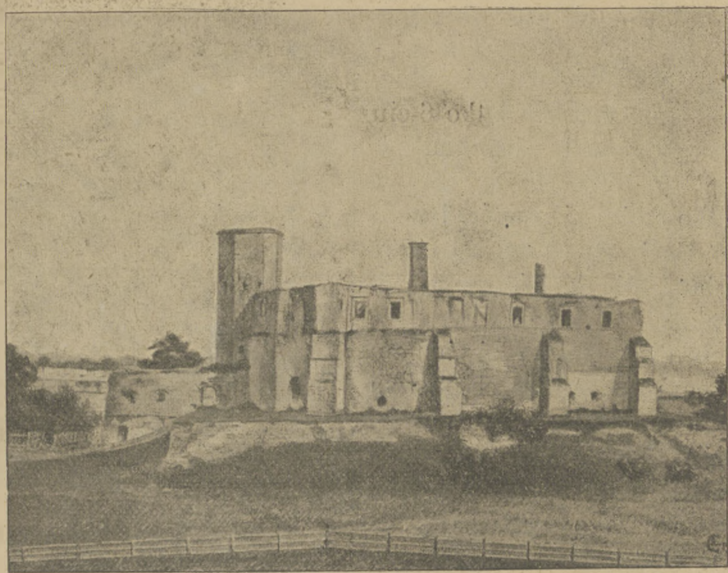
W r. 1518 Kazimierz, książę na Cieszynie, wystąpił z pretensyami do księstwa Siewerskiego, lecz król Zygmunt I rozważył dowody obu stron, i wydał wyrok uchylający zakusy książąt zniemczonych.

Biskup Filip Padniewski wprowadził w miasteczku targi w r. 1567, naznaczając cła na przywiezione tu towary. Władysław IV w uniwersale do wojska 1635 zakazuje wszelkich w księstwie kwater, jak również furażu i nadużyć.

Stefan Czarniecki, kasztelan kijowski, po poddaniu Krakowa Szwedom, stanął tu w październiku r. 1655, jako w miejscu według umowy wskazanem. Nie dotrzymując zawartych układów, nieprzyjaciel wpada niespodzianie do Siewierza, zmusza garstkę wojska polskiego do przysięgi na wierność królowi szwedzkiemu, i całe wojsko uprowadza pod Częstochowę. Czarniecki zawdzięcza szczęśliwym okolicznościom, że zbiedz mu się udało.

Na mocy konstytucyi 1790 r. 22-go lipca zniesiono księstwo Siewierskie. Ostatnim księciem był biskup krakowski, Feliks Paweł Turski.

Miasteczko małe. Mieszkańcy zajmują się przeważnie rolnictwem, jest wielu między nimi garncarzy, strycharzy, powroźników, a ze swemi wyrobami objżdżają jarmarki. Domy stare, noszą cechę budownictwa średnich wieków, z oryginalnemi facyatkami, zwróconemi do ulic i placów; dachy siodełkowate, z małemi między domami przejściami, gdzie obficie deszcz



Ruiny zamku w Siewierzu.

spada z dachów. Wszystko to dowodzi, że się od wieków nic tu nie zmieniło.

Okolica obfituje w marmur i kruszce, i znaczne posiada kopalnie rudy żelaznej; w r. 1724 staraniem i nakładem bisk. Feliksa Szaniawskiego, powstały tu wielkie piece żelazne.

Z bramy cmentarza kościelnego roztacza się widok na niziny, las i łąki. na sztucznym niewielkim nasypie, stoją ruiny siewierskiego zamku i imponują swemi rozmiarami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# „Wielki Post“.

*„Była to maskarada, zapustna swawola,*
*„Po której miał przyjść wkrótce wielki post — niewola!*
*(Pan Tadeusz).*

— Po wesołym karnawale, po tylu dniach zabaw i próżniactwa trzeba wreszcie zdjąć z siebie szaty motyla i zabrać się do pracy.

Młoda, bladolica synowa spojrzała na ojca z niechęcią.

Rozfryzowane popielate włosy układały się wcale nie estetycznie w około zmęczonej twarzy, a oczy miały wyraz senny i bezmyślny.

Lecz staruszek nie zważał na te objawy i popijając herbatę, dalej napominania recytował jak gdyby rozwijał nić jedwabiu z kłębuszka.

— Wybawiliście się dość, na wszystkie dobroczynne cele ofiarność nasza była aż nadto szczodra, lecz teraz wielki post — niewola!....

Pan Ery wszedł do pokoju.

— Djabelnie jestem zmęczony i zdenerwowany.

— O!... bawiliśmy się bosko!... szepce młoda pani.

— Dobrze że się to raz skończyło, wróci jaki taki ład do domu, zaczyna ojciec, lecz pan Ery nie słyszy. Ziewa, wyciąga się, pije koniak, a siadając przy stole poczyna opowiadać:

— Żania wyglądała pysznie. Hrabia Tolo był wściekły, gdy ona mię wybrała w mazurze.

No i Pepi wymknął się z łapki mecenasównej, uważałaś?... Wybornie! Panna egzaltowana, bez posagu, wybornie!...

Zaś bladolica, rozfryzowana pani swoje spostrzeżenia i uwagi rozsiewa:

— Doktorowa miała drugi raz tę samą tualetę... Ja zaraz poznałam, ta sama tylko nakryła ją gazą. A Mi prane rękawiczki naciągnęła wyobraź sobie, prane rękawiczki... Pani mecenasowa oglądała moją suknię przez cały kwadrans, zdumiona i zachwycona była, ten staniczek wczorajszy, to arcydzieło Nacisińskiej, dopłacę jej osobno za ten staniczek, cudowny był!

Pan Chmura znów powtarza spokojnie:

— Lecz teraz Wielki Post — niewola!...

— A! ta-a-ak... ziewając powtarza pan Ery. Wielki Post — słusznie ojciec mówi, prawdziwa niewola: ani balów, ani wesel, ani wspaniałych zam-

kniętych pikników... ohydna pora, niewola — prawdziwa niewola.

— Ani nowych strojów, ani nowych figur kotylionowych, okropna rzecz — wielki post... narzeka właścicielka staniczka, arcydzieła Nacińskiej.

W tem wchodzi lokaj.

— Pan rządca z Kamienia.

Pan rządca zaraz od progu zaczyna opowiadać:

— Nie będzie na wiosnę ani jednego robotnika — nie ma już tylko 6-ciu fornali do koni, dziewki służebne oddają książki.

— Wszystko emigruje, wyjeżdża do Ameryki, do Sachsów, wszystko chce większej zapłaty, nie będzie czem robić, ludzi brak...

— Ludzi brak? pyta z zdziwieniem pan Ery, co panu jest? tego chłopstwa mnoży się tyle przez rok, a pan powiada brak ludzi?...

— Wszystko chce lepszej zapłaty, wszystko chce lepszego wiktu, wszystko chce mieć chaty własne, zagony, chcą parcelacyi... ja nie mam ludzi potrzebnych do gospodarstwa, ja zarządzać majątkiem nie będę.

— Sprzedać wieś, rozparcelować i spokój, daje rozkaz zmęczony pan Ery i popija herbatę.

Zaś blada pani klaszcze z radości:

— Wybornie!... wyjedziemy nad morze!

Lecz dlaczego pan Chmura uderza w stół tak silnie, aż wszystkie filiżanki dzwonią?...

Dlaczego czoło mu nabiegło krwią i oczy błyskają gniewem?...

— Motylami i skoczkami będziecież ciągle? Myślicież, iż życie jedną zabawą, a wam tylko w kółko kręcić się trzeba?... woła siwy ojciec i patrzy na syna z groźnem niezadowoleniem... Powiada pan, iż w Kamieniu brak ludzi do pracy a ja, mu odpowiem, iż ludzi brak wszędzie — u nas nie tylko na wsi nie robić nie można, ale wszędzie braku ludzi... Jedni z nędzy i głodu giną nie mogąc znaleść pracy, inni rzucają kraj, ażeby szukać roboty, bo w podziały pokrajany zagon ojczysty na wyżywienie nie starczy. Nie ma ...dzi, którzyby umieli i uczyli pracować. Nie sprzedaje się Kamienia kie... ...gnany nędzą emigruje, ale się ...darzy, ażeby lud mógł zarobić ... Polsce nie zarobi ... w Saxach. ...eco ... zmieszany, z nie... ...eń dla mnie nie... ...wości pan ... niewolą ... pracy, ...li. Motylami wam nie być, gdy w Ojczyźnie wielki post, straszny post ludu niemającego ziemi pod zasiew, pracy na zarobek... Wy myślicie, iż czas pokuty,



**Tadeusz Rejtan.**
(Według Smuglewicza),

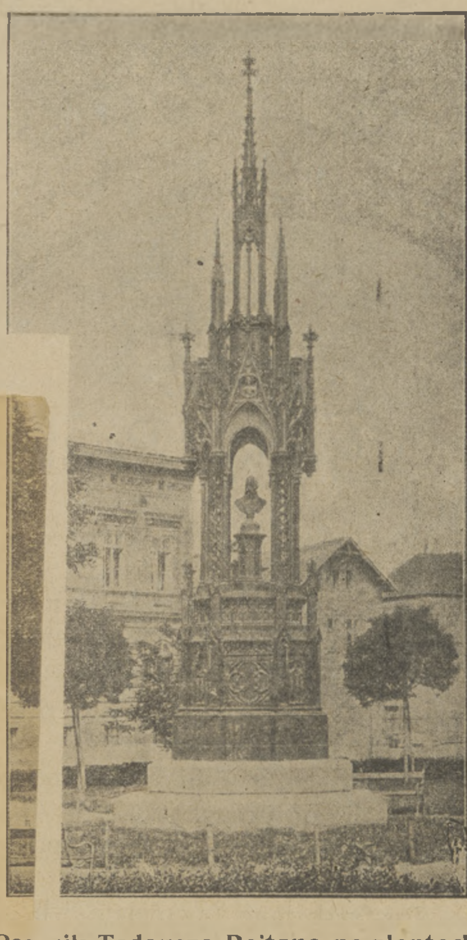
poprawy i poznania swych win do was nie puka i nie wzywa was do przywdziania bluz robotniczych?... Skończyła się maskarada, przerwane wesołe tany, teraz Wielki Post i praca...

. . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . .

Na progu pustego dworu w Kamieniu stoi pan Chmura.

Bezlistne topole sterczące w alei pytają go:



**Pomnik Tadeusza Rejtana na plantach w Krakowie.**

— Cóżeś zrobił z jedynakiem? Czemu jesteś sam i ból masz na czole?...

Od czarnych zagonów idzie szept cichy:

— Gdzie ten, który miał nas orać i zasiewać?...

Z chat wioski dzwoni płacz żegnających się:

— Musimy iść, bo głód wygania...

A starzec powiada sam do siebie:

— Biada! tysiąckroć biada temu kto nie wychowa syna na pracownika, lecz na motyla.

*J. S.*

## *Za kratą.*

*Więzienia rzadki gość,*
*po dniach pochmurnych wielu*
*do mojej celi wpadł*
*dziś słonka blask uroczy*
*i z poza grubych krat*
*tak patrzył w moje oczy,*
*jak gdyby mówił: — „Dość*
*cierpiałeś, przyjacielu!“ —*

*Jak gdyby mówił: — „Tam*
*z drzew liście zaczną spadać, —*
*szron zwarzy lilii puch*
*brylantów swych tysiącem —*
*i pójdzie ludzki duch*
*z tem latem konającem*
*gdzieś u wieczności bram*
*z tęsknoty się spowiadać...*

*„Patrz, w te ostatnie dni*
*odchodzącego lata,*
*jak pajęczyny nić,*
*twój sen się srebrem mieni!“ —*
*— Idź sobie, słońce idź!*
*nie dla mnie czar jesieni!*
*Tu są bez klamki drzwi,*
*a w oknie gruba krata...*

*Po celi z kąta w kąt*
*obłędnym jakimś cieniem*
*snuje się cichy żal*
*i łka, jak jęk kajdanów...*
*Ktoś mówi: — „Próżno w dal*
*na złote morza łanów*
*myśl twoja rwie się stąd*
*pragnieniem i tęsknieniem...“*

*Wstający ze snu dzień*
*zmęczoną duszę budzi,*
*przychodzi ogniem zórz*
*pożary wielkie niecić...*
*— Idź sobie, słońce, już*
*i przestań w oczy świecić —*
*niech mnie zasłoni cień*
*od świata i od ludzi!*

*Napróżno! zewsząd tu*
*blask jakiś wielki prószy,*
*za skrą wybucha skra,*
*z pod krat tęsknoty wstają...*

*ktoś gra... ktoś, zda się, gra —*
*i tony drżą i łkają,*
*i baśń dawnego snu*
*opowiadają duszy.*

*Złowróżbnie huczy bas,*
*melodya znana rwie się —*
*zabraknie wkrótce tchu,*
*już serce bić przestaje...*
*...Po coś ty przyszła tu?*
*Przekwitły nasze maje...*
*Tu taki ciemny las —*
*tak straszno w ciemnym lesie!*

*Wiatr wszystkie szumy zwiał*
*gdzieś na rozstajne drogi —*
*patrz, jak dokoła nas*
*znieruchomiały drzewa...*
*oniemiał cały las*
*kur na opłotkach śpiewa...*
*na niebie dawno wstał*
*i pobladł nów dwurogi...*

*Gdzieś na brylantach ros*
*już się rozbrzaski płonią,*
*na gwiezdny idą szlak*
*i wszystkie gwiazdy gaszą...*
*Ktoś podniósł taki znak:*
*„Za waszą i za naszą!“*
*Pobudki słychać głos?*
*Nie! to kajdany dzwonią.*

*Edward Słoński.*

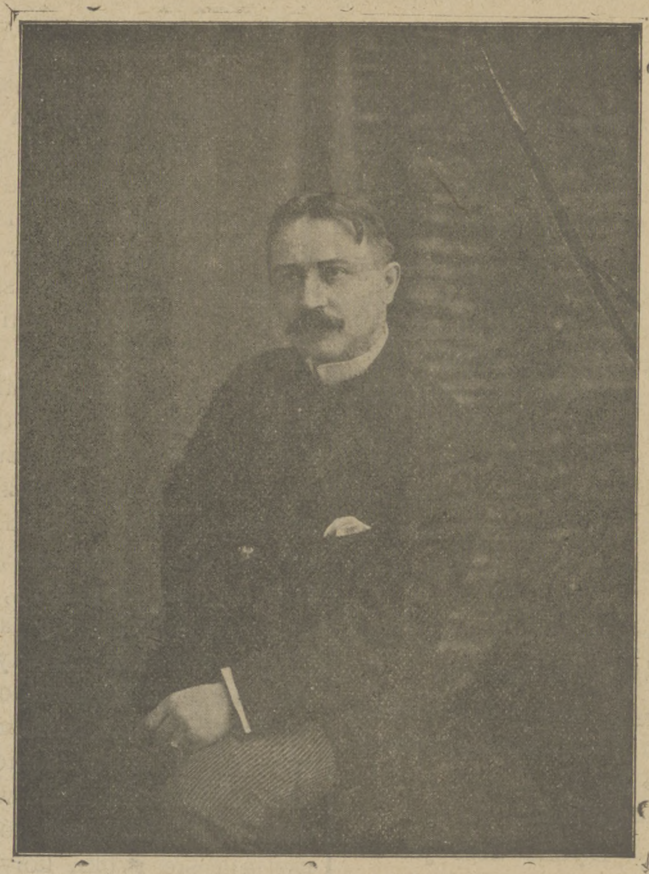


# Polacy w Ameryce.

Zeszłoroczne wybory jesienne przyniosły Polakom w stanie Illinois dwa zaszczytne i wybitne stanowiska: skarbnikiem tego stanu wybrany został obywatel Jan Smulski, mandat zaś członka kongresu amerykańskiego z miasta Chicago zdobył obywatel Stanisław Kunz. Pan Jan Smulski, znany zaszczytnie ze swej działalności społecznej i pracy na niwie narodowej, zajmował już urzędy „aldermana“ i rzecznika miasta, obecnie zaś jest prezesem polskiego banku znanego pod oficyalną nazwą „Nordwestern Trust and Sawinys Bank“. Urząd skarbnika jest w każdym razie najwyższym po gubernatorze. Obecnie więc finansami jednego z największych i najbogatszych stanów Unii zawiadywać będzie Polak. Pan Stanisław Kunz był dawniej również aldermanem, a następnie senatorem stanowym.

Po raz pierwszy, odkąd istnieje emigracya polska w Ameryce, wszedł do kongresu amerykańskiego Polak.

Jeżeli zważymy, że każdy poszczególny stan północnej Unii amerykańskiej jest równy — co najmniej — każdemu z poszczególnych państw środkowo europejskich, to urząd skarbnika, odpowiadający europejskiemu ministrowi skarbu, jest zaszczytem nielada.



**Jan Smulski,**
nowo wybrany skarbnik stanu Illinois w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Jak wielkie znaczenie i siłę zdobyli Polacy w stanie Illinois, dowodem fakt, że o stanowisko skarbnika walczyły dwie partye, republikańska i demokratyczna, obie zaś przedstawiły kandydatury Polaków, bo tyko ci mieli widoki zwycięstwa. Kandydatem partyi demokratycznej był adwokat Mikołaj Piotrowski; uległ on kandydatowi partyi republikańskiej, p. Smulskiemu.

Obaj rodacy nasi pochodzą z W. Ks. Poznańskiego. Pracą wytrwałą zdobyli sobie uznanie i szacunek.

# Zdania i myśli.

*Jeżeli chcesz być w życiu szczęśliwym, to przyczyniaj się do szczęścia innych.*

* * *

*Od najmniejszych upadków zaczynają ci, którzy w największe wpadają. Nikt odrazu ani złym ani dobrym się nie stanie.*

A. P. CZECHOW.

# Wygrywający los.

(Tłomaczenie z rosyjskiego).

Iwan Dmitricz, człek przeciętny, wydający na utrzymanie się wraz z rodziną tysiąc dwieście rubli rocznie i bardzo zadowolony ze swego położenia, usiadł jakoś po kolacyi na kanapie i począł czytać gazetę.

— Zapomniałam zajrzeć dziś do gazety — rzekła jego żona, sprzątając ze stołu. — Zobacz-no, czy tam niema listy losowań?

— A jest — odrzekł Iwan Dmitricz. — Więc twój los nie przepadł w zastawie?

— Nie, opłaciłam procent we wtorek.

— Jaki to numer?

— Serya 9.499, Numer losu 26.

— Taak... Zobaczymy... 9.499 i 26.

Iwan Dmitricz nie wierzył w loteryjne szczęście i kiedy indziej za nic w świecie nie chciałby sprawdzać tabliczki losowań, ale teraz z braku innego zajęcia i — dlatego, że miał gazetę przed oczami — przesuwał palcem z góry na dół po numerach seryi. I natychmiast, jakby na urągowisko jego niedowiarstwu, nie dalej jak w drugim wierszu od góry, rzuciła mu się wyraźnie w oczy cyfra 9.499! Nie patrząc już na numer losu, nie sprawdzając już, opuścił szybko gazetę na kolana i jakby go ktoś oblał zimną wodą, uczuł

pod łyżeczką przyjemny chłodek: łaskotanie, strach i błogość!

— Maszo, 9.499 jest! — zawołał głuchym głosem.

Żona spojrzała na jego zdziwione, przestraszone oblicze i przypuszczać poczęła, że on nie żartuje.

— 9.499? — zapytała, blednąc i upuszczając na stół złożony obrus.

— Tak, tak... Jest... Seryo ci mówię!

— A numer losu?

— Ach, prawda! Jeszcze numer losu. Zresztą, czekaj... czekaj-no. Nie, ale powiedz sama? Więc bądź co bądź rozumiesz...

Iwan Dmitrowicz patrząc na żonę, uśmiechał się szeroko i bezmyślnie, jak dziecko, któremu pokazują błyskotliwe cacko. Żona uśmiechała się również: jej tak samo jak i jemu przyjemno było, że wymienił tylko seryę i nie śpieszył się dowiedzieć numeru szczęśliwego losu. Łudzić się i drażnić nadzieją możebnego szczęścia — to tak słodko, miło!

— Nasza serya jest — rzekł Iwan Dmitricz po długiem milczeniu.

— Jest zatem prawdopodobieństwo, żeśmy wygrali. Tylko prawdopodobieństwo, ale zawsze jest!

— No, a teraz popatrz.

— Poczekaj. Będzie dość jeszcze czasu na rozczarowanie. Wydrukowane w drugim wierszu od góry, znaczy to, że wygrana wynosi 75.000 rubli. To nie pieniądze, a siła, kapitał! No i jeśli spojrzę na tablicę a tam wydrukowane — 26! To cóż? Słuchaj, cóżby było, gdybyśmy tak naprawdę wygrali?

Małżonkowie poczęli się śmiać i długo patrzeli na siebie w milczeniu. Możliwość szczęścia oduczyła ich, nie byli w stanie nawet marzyć, wypowiedzieć na co im obojgu potrzebne te 75.000 rubli, co za nie kupią, dokąd pojadą. Myśleli tylko o cyfrach 9.499 i 75.000, przedstawiali je sobie w wyobraźni, lecz o samem szczęściu, które było tak prawdopodobnem, jakoś rozmyślać nie mogli.

Iwan Dmitricz, trzymając w rękach gazetę, przeszedł się parę razy od jednego rogu pokoju do drugiego i dopiero, gdy już ochłonął z pierwszego wrażenia, zaczął cokolwiek marzyć.

— Ano, jeśliśmy tak wygrali? — odezwał się. Przecież to nowe życie, to katastrofa! Los jest twoją własnością, ale gdyby tak stanowił moją własność, to przedewszystkiem nabyłbym za 25 tysięcy rubli jaką realność, coś w rodzaju majątku ziemskiego; 10 tysięcy poświęciłbym na jednorazowe wydatki: nowe urządzenie... podróż, spłatę długów i t. p... Pozostałe 40.000 rubli złożyłbym do banku na procent...

— Tak, majątek — byłby nie zły — odpowiedziała mu żona, siadając i opuszczając ręce na kolana.

— Gdzieś w tulskiej lub orłowskiej gubernii.... Po pierwsze nie potrzebowalibyśmy letniego mieszkania, no i przytem byłby jaki taki dochód.

W wyobraźni jego powstawały obrazy, jeden powabniejszy i poetyczniejszy od drugiego, a we wszystkich widział siebie samego sytym, spokojnym, zdrowym, było mu ciepło, gorąco nawet! Oto, zjadłszy zimnego, jak lód, chołodźcu, leży do góry brzuchem na gorącym piasku nad samą rzeką, albo też w ogrodzie pod lipą... Gorąco... Synek i córka czołgają się w pobliżu, bawiąc się w piasku, lub też łowiąc w trawie biedronki. On drzemie słodko, nie myśli o niczem i czuje całem ciałem, że nie ma obowiązku iść do biura ani dzisiaj, ani jutro, ani pojutrze. Gdy mu się uprzykrzy leżeć, idzie na łąkę, albo do lasu na grzyby, albo też wreszcie przypatruje się jak chłopi łowią ryby niewodem. Kiedy słońce zachodzi, bierze prześcieradło, mydło i idzie do kąpieli, gdzie rozbiera się, nie śpiesząc się, rozciera sobie długo piersi dłoniami i wchodzi do wody. A w wodzie koło matowych kółek mydlanych uwijają się rybki, kołyszą się zielone rośliny wodne. Po kąpieli herbata ze śmietanką i z maślanymi obwarzankami... Wieczorem przechadzka, albo też wincik z sąsiadami.

(Dokończenie nastąpi).

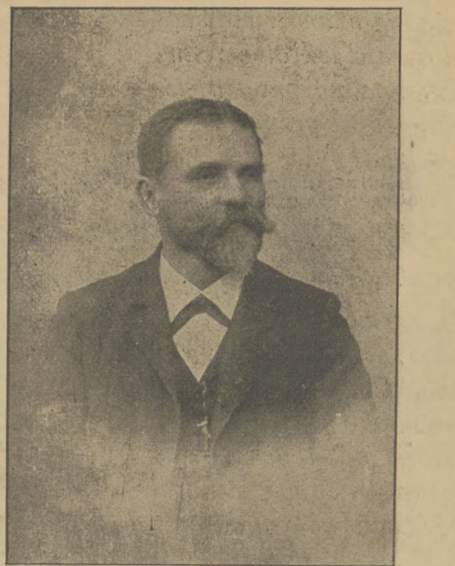
†

# Z żałobnej karty.

## Śp. Tomasz Mazur.

Dnia 7-go z. m. zmarł w Poznaniu dawniejszy obywatel miasta Ostrowa ś. p. Tomasz Mazur.

Ś. p. Tomasz Mazur urodził się w r. 1844 i po skończeniu nauk poświęcił się zawodowi kupieckiemu. W dwudziestym roku życia zaskoczyło go powstanie styczniowe. Odgłos trąbki bojowej budził uczucia patryotyczne w sercach ludzi dojrzałych, a elektryzował młodzież tem bardziej, gdy widziała przewodników swoich, spieszących w szeregi bratnie. Poczuł w tej chwili śp. Tomasz Mazur gdzie jego obowiązek, i podążył wprost z gimnazyum w Tarnowie służyć krajowi młodzieńczem ramieniem. Brał udział w kilku potyczkach, a patryotyczny swój za-



Ś. p. Tomasz Mazur.

pał odpokutował wygnaniem na Sybir, gdzie przeżył sześć lat, z których pierwsze dwa lata pracował w rotach aresztanckich.

Po powrocie z Sybiru poświęcił się zawodowi aptekarskiemu. Później założył drogeryę w Ostrowie i pracował w niej przez lat 30.

Przez całe życie obok pracy na chleb szukał śp. Mazur służby publicznej i rwał się do niej. Należał do wielu prac i czynności, mających na celu sprawę narodową. Wszędzie go chętnie widziano współpracownikiem, a często i przewódzcą. Był założycielem Towarzystwa kupców i długoletnim jego prezesem. Bank kupiecki miał w nim dzielnego protektora.

Ś. p. Mazur był mężem wielkiej szlachetności, charakteru nieskazitelnego, a zacności wielkiej.

Cześć Jego pamięci!

* * *

†

## Śp. Juljusz Władysław Lubański.

W Canei na Krecie zmarł pułkownik Juliusz Władysław Lubański, dowódca załogi międzynarodowej, wysłanej na wyspę w porozumieniu mocarstw. Polak z pochodzenia, jakkolwiek przyjął obywatelstwo francuskie nie zapomniał jednak swej ojczyzny i w życiu codziennem, w otoczeniu rodziny, posługiwał się mową polską. Ukończywszy politechnikę paryską, zaciągnął się następnie do wojska, przez czas dłuższy pełnił służbę w Indo-Chinach, poczem powrócił do Paryża. Dzięki znajomości wszystkich ważniejszych języków europejskich, powołany został po porozumieniu się Francyi, Rosyi, Włoch i Anglii, na stanowisko

naczelnego dowódcy wojsk mieszanych.

W chwilach wolnych od zajęć służbowych, oddawał się pracy literackiej; pisał wiele. Jego powieść „Au tableau,“ drukowana w paryskim „Figarze,“ zyskała uznanie krytyki, jako najlepsza ze wszystkich, osnutych na tle życia wojskowego we Francyi. Zmarł mając lat 50, otoczony ogólnym szacunkiem i sympatyą.



Ś. p. Juliusz Władysław Lubański.

* * *

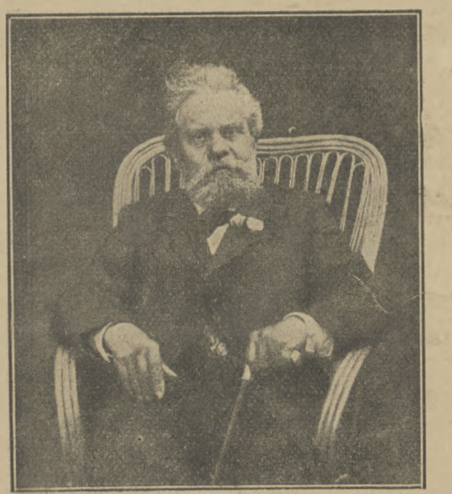
## † Giozué Carducci,

najsławniejszy z współczesnych lirycznych poetów włoskich, umarł w Bolonii w 71-ym roku życia. Carducci urodził się w Toskanie r. 1836; był przez długi szereg lat profesorem włoskiej literatury w Bolonii, przed dwoma laty kazał się pensyonować.

Śmierć Giozue'go Carducciego pogrążyła w żałobie Włochy i bolesnem echem odbiła się w całym świecie cywiwilizowanym. „Na ojczyznę“ — pisze Vita — opadł kir żałoby podobnie, jak w dniu śmierci Mazziniego, proroka i Garibaldie'go, bohatera. W naszych oczach był więcej niż poetą, był ojcem. Trzy pokolenia rozpałały się wewnętrznym jego ogniem, biorąc od niego marzenia swej duszy i zasoby umysłu. W Izbie deputowanych prezydent jej, Marcora, uczcił pamięć zmarłego mową, która na obecnych wywarła głębokie wrażenie. Od śnieżnych szczytów Alp aż po krańce Sycylii — mówił Marcora — rozbrzmiewa boleść kraju całego z powodu śmierci wielkiego poety. Orli jego lot wznosił się wysoko ponad codziennemi walkami. Po przemowie Marcory prezydent gabinetu przedłożył Izbie projekt ustawy, upoważniającej rząd do wzniesienia Carducciemu pomnika w Rzymie kosztem państwa. Deputowany Rosadi postawił wniosek, ażeby ciało poety pochowano w panteonie Santacroce obok Dantego. Oba wnioski zostały jednogłośnie uchwalone.

Carducci już od szeregu lat był na poły umarłym. Skutkiem porażenia, któremu uległ w roku 1901 poeta mimo silnej budowy ciała był nietylko cielesnie, lecz także i umysłowo złamany. Nie łudził się też co do stanu swego zdrowia. Gdy przed trzema laty proszono go o utwór dla wydawnictwa okolicznościowego, Carducci odmówił, pisząc: „Come vorrei non posso, come potrei non voglio“. (Tak, jakbym chciał, nie potrafię, tak jakbym potrafił, nie chcę.) Czuł, że duch jego zamiera, nie chciał dawać szczątków swojego talentu. Od owej chwili znikł zupełnie. Gdy otrzymał w r. z. z Sienkiewiczem nagrodę literacką Nobla, zdołał zaledwie wypowiedzieć kilka słów podzięki do posła szwedzkiego, który mu ją wręczył. W kilka dni później słynny profesor fizyki, Pighi, składał mu życzenia z powodu tego odznaczenia, ale Carducci już go nie rozumiał i nie pamiętał wogóle, co się z nim działo.

Rodzina zmarłego w Bolonii otrzymuje zewsząd wyrazy współczucia z powodu ciosu, który spadł na nią. Rodzina królewska pierwsza telefonicznie pospieszyła z kondolencyą. Prof. Goffarelli zdjął maskę zmarłego, którego ciało spoczywa w trumnie sosnowej w myśl życzenia wyrażonego w jednym ze swoich poematów.



Giosué Carducci.

# Umiejętność używania.

Umiejętność używania, to rzecz trudniejsza, niż się zdaje. Bo jeżeli skosztowaliśmy czegoś dobrego, to już budzi się w sercu pragnienie posiadania tego i nie zawsze potrafimy przytłumić tego uczucia pożądliwości. Nie ma tu naturalnie mowy o owych drobnych codziennych przyjemnościach, tylko o takich, jakich raz po raz doznajemy.

Człowiek nie potrzebuje prowadzić życia pustelniczego, aby się Bogu i ludziom podobał. Wcale nie! Bóg dał nam zmysły, abyśmy się też i cieszyć i radować mogli, abyśmy wszystkie nasze siły harmonijnie rozwinąć zdołali, czegobyśmy nigdy nie osiągnęli w ustawicznym stanie cierpienia i wyrzekania się wszelkich przyjemności. Bóg nie żąda bynajmniej, abyśmy przeszli przez życie jak szare cienie bez wszelkiej rozrywki, bez radości i swobody ducha! Ach, życie samo jest już tak poważne, że musimy szukać starannie jasnych stron jego i „chociażby serce sto bram miało, jak Teby, to niech swoboda wszystkiemi bramami do niego wchodzi!“

Nie trzeba tylko zapominać o tem, że chęć używania nie powinna przytłumiać innych uczuć! Czegokolwiek bądź używamy, musimy zawsze panować nad pożądliwością, bo niezmierne użycie może się stać zgubą naszą i szkodzić nietylko nam samym, ale i całemu naszemu otoczeniu, chociażby już tylko złym przykładem i rozbudzeniem zazdrości i zawiści. Ten zresztą, kto zawsze dobrego używa, nie doznaje w końcu żadnej przyjemności i staje się na wszystko obojętnym, bo wszelkie zabawy, rozrywki i rozkosze tego świata podobne są do pereł szampana: trzeba je pić prędko, ale mało, inaczej zostawiają niesmak po sobie. Nie trzeba czekać, aż wino odstoji — nie trzeba czekać, aż radość sama do nas przyjdzie — brać, co się trafi, używać miernie i być za wszystko dobre wdzięcznym Bogu.

Widzimy więc, że używanie, to sztuka, której się nauczyć musimy. Kto „z rozumem,“ to jest, w miarę używa przyjemności świata, ten wszystkiego podwójnie użyje!

Często widzimy ludzi, którzy dużo użyli, lecz bez zadowolenia. Zniechęceni, zgryźliwi, twierdzą, że życie nie daje nam żadnego prawdziwego szczęścia, żadnej prawdziwej radości. Zaczęli oni po prostu zawcześnie używać bezmyślnie, bezmiernie i wszystko im zbrzydło dość prędko. Niczego się już nie spodziewają, na nic się nie cieszą, świat pustym i brzydkim im się wydaje — wychylili czarę życia aż do dna i męty na ostatku im się dostały!

Rozsądni rodzice chronią dzieci od przedwczesnego używania świata — chcą bowiem, aby przez całe życie doznawały przyjemności i cieszyły się na to, co dobre i miłe. Młodzież ma używać, ale w granicach, i strzedz się zbytku. Jeżeli kwiat potrzebuje dużo wody, to dla tego nie można mu dać tyle, aby zgnił i zmarniał. Używanie w miarę daje prawdziwe zadowolenie, każdy zbytek zaś kończy się smutnem doświadczeniem. Strzeżmy się więc przesytu i mętów życia!

*Empa.*

# Cierpienie.

*Ponad laury, sławę, potęgi, świątynie,*
*Nad wielkość, ludzkie bogi, ziemskich*
*żądz spełnienie*
*Uwielbienia jest godne tylko i jedynie*
*Cierpienie!...*

*I nie tak godzien chwały monarchów*
*zwycięzca,*
*Ni geniusz czci, oklasków mężnych pię-*
*kne cele,*
*Jak jest godnym uznania, czci, z wa-*
*wrzynów wieńca*
*Cierpiący wiele...*

*Niech nie tak gną się głowy przed sztu-*
*ką, przed pieśnią,*
*Nie tak się chylą czoła przed Baala*
*lśnieniem,*
*Jak raczej przed kryształną, czystą łzą*
*boleśną,*
*Jak przed cierpieniem.*
*Świerszcz...*



**Przegląd nowej armii chińskiej.**

# Nowa armja chińska.

Niedawno temu odbyły się w północnych Chinach wielkie ćwiczenia nowo utworzonych w tej połaci państwa niebieskiego wojsk regularnych.

W ćwiczeniach tych wzięły udział w charakterze przeciwników wojska prowincyi Czyli i Chubej, zorganizowane przez dwóch wybitnych wice-królów Juan-szi-kaja i Czżan-czżi-dunego. Obaj oni nie żałowali środków ani zachodów, aby wystąpić na tych manewrach jak najwspanialej. Koszty tych manewrów obliczają dzienniki japońskie na 3 miliony koron.

Są to już drugie wielkie manewry, które odbywa młoda armia chińska. Uczestniczyło w nich 6-ciu oficerów europejskich wysłanych do Chin jako attachés wojskowi. Zdaniem tych oficerów piechota jest najsilniejszym rodzajem broni w armii chińskiej. Na manewrach wykazała ona ogromną lekkość i wprawę w zmienianiu pozycyi, w ustaleniu celu do swego ognia. Artylerya posiada doskonałe armaty i bajeczny materyał w ludziach. Najsłabiej przedstawia się kawalerya i inżynierya.

W czasie ćwiczeń, dowódca strony atakującej doskonale posługiwał się artyleryą, należycie ją maskując i bardzo sprawnie przerzucając z pozycyi na pozycyę. Broniąca się strona prawidłowo wyzyskiwała teren i prawidłowo użytkowała rezerwy.

Nadzwyczajną wprawę wykazali też telefoniści. Rozkazy jasne i krótkie wydawano szybko i błyskawicznie wykonywano. Biwaki rozkładano w iście chińskim porządku i wśród niezwykłej dla Europejczyków ciszy.

Na rewii żołnierze mieli nowe ciemno-niebieskie mundury, a oficerowie wystąpili w bogato złotem szamerowanych uniformach galowych. Ogólny widok wojsk wywarł na Europejczykach jak najlepsze wrażenie. Wyekwipowanie żołnierzy staranne, mustra wzorowa.

Powrót z manewrów odbył się w wielkim porządku. Oficerowie szli na swoich miejscach. Załadowanie ludzi i bagażów do pociągów urządzono bardzo sprawnie. Niezmiernie oryginalną cechą armii chińskiej jest grobowa cisza, w której wykonuje ona swoje ewolucye.

Co się tyczy składu ciała oficerskiego, to oficerowie europejscy chwalą je bardzo. Żołnierze w wieku 20 do 25 lat, średniego wzrostu, doskonale zbudowani i silni bardzo dobrze znosili trudy manewrów. Karność zdumiewająca. Przez cały czas manewrów nie było ani jednego pijanego.

Pułki otrzymały sztandary trójkolorowe. Połowa czerwona z żółtym smokiem. Czwarta część niebieska, a reszta biała. Koło sztandaru idzie zawsze straż honorowa z oficerem na czele. W regulaminie służbowym mówi się o sztandarze: „Sztandar jest symbolem ojczyzny. Ma on być czczony na równi z cesarzem; ma się mu oddawać cześć przy zorzy porannej i wieczornej. Każdy żołnierz, spotkawszy niesiony sztandar, ma stanąć we froncie i oddać honory''.

W ćwiczeniach wzięło udział 48 batalionów, 10 dywizyi kawaleryi, 180 armat i 4 bataliony saperów.

W rozwoju swoich sił wojennych rząd chiński trzyma się zasad, wyłożonych w memoryale Juanszikaja z r. 1902, który projektuje stopniowe

przejście od systemu werbunkowego do powszechnego przymusu wojskowego, ustalenie jednolitej organizacyi i ćwiczenia wojsk, a wreszcie ulepszenie ciała oficerskiego przez staranny dobór i kształcenie kandydatów w specyalnych szkołach rozmaitych kategoryi.

Wedle dotychczasowego planu ma być utworzonych 40 dywizyi piechoty (na stopie wojennej dywizya ma 17,000 ludzi). Z tego istnieje już obecnie około 25 dywizyi, o których wartości niemiecki attache wojskowy Kriegelstein wyraża się w ten sposób: „Ponieważ rząd chiński ma nieprzebrane źródła materyału ludzkiego, przeto w piechocie widzimy kwiat chińskiej młodzieży. Znakomity gimnastyk, bardzo trzeźwy, z zazdrości godnym brakiem nerwów, o bardzo bystrem oku, piechur chiński jest znakomitym strzelcem i nieprawdopodobnie wytrwałym na trud i niewygody żołnierzem".

## Poseł do parlamentu Erzberger,

członek stronnictwa Centrum należy do najmłodszych członków tegoż ciała prawodawczego i stąd nadano mu przydomek „Benjamina." Wystąpienie Erzbergera w sprawie kolonialnej wywołało w ostatnim parlamencie nie małe wrażenie. Inicyatywę do tej spra-



Poseł Erzberger

wy dały akta i dokumenty, które sekretarz urzędu kolonialnego Pöplau wydał Erzbergerowi i na mocy których ostatni wytoczył w parlamencie ciężkie zarzuty przeciw urzędnikom w koloniach niemieckich. Pöplau'owi wytoczono proces, który po dłuższych rozprawach z powodu choroby oskarżonego odroczono. W procesie tym występował jako główny świadek Erzberger.

## Zabójstwo agenta policji.

Wiktor Grün, agent policyi w Warszawie, stał się głośnym w roku zeszłym, gdy w Dumie petersburskiej wniesiono interpelacyę w sprawie znęcania się nad aresztantami przez policyę warszawską. Główne zarzuty stawiano Wiktorowi Grünowi, kierownikowi wydziału śledczego. Władza odpowiedziała na te zarzuty, że Grün nie jest urzędnikiem policyi, lecz pracuje tylko jako „wolno-najemny".



Wiktor Grün.

Tak też było istotnie. Ongi Grün, syn lekarza wojskowego, po ukończeniu gimnazyum, zaciągnął się do służby policyjnej — z amatorstwa, i wkrótce, dzięki przebiegłości i zabiegliwości, został referentem wydziału i faktycznie kierował całym legionem agentów śledczych.

Na swem stanowisku służbowem miał zatargi z kodeksem karnym. Oskarżony o sprzeniewierzenie i łapownictwo, skazany został na rok więzienia, skąd go po paru miesiącach wypuszczono na mocy ułaskawienia. Drugi proces, o znęcanie się nad aresztowanymi, dotychczas się nie skończył.

Po wyjściu z więzienia, Grün powrócił do policyi i — wprawdzie nieurzędownie, lecz niejako prywatnie — objął dawne swe czynności. Wszyscy aresztanci „ważniejsi", badani w ratuszu, podlegali śledztwu pod dyrekcyą Grüna. Wśród ludności obiegają rozmaite opowiadania o tych śledztwach.

W ostatnich czasach Grün o mało nie stracił życia, gdy wykonano nań zamach na Lesznie. Od tej chwili wychodził zawsze na miasto w otoczeniu agentów. Nie uchroniło go to jednak. Dnia 31-go stycznia wieczorem, gdy wychodził z łaźni na Zjeździe i w towarzystwie agenta chciał wsiąść do dorożki, rozległy się strzały. Podobno strzelało kilkunastu ludzi równocześnie. Grüna formalnie podziurawiono kulami. Na ciele jego było 17 ran. Towarzyszący mu agent uniknął śmierci, rzuciwszy się na ziemię.

Zabójstwo Grüna wywołało w Warszawie głębokie wrażenie.

## W jakim wieku ludzie powinni się żenić?

Nad tem pytaniem każdy dorosły człowiek zastanawia się przynajmniej raz w życiu, zwłaszcza rodzice, obdarzeni licznem potomstwem. Wątpliwość rozstrzyga zwykle albo odziedziczona po babkach tradycya, zalecająca wydać córkę zanim „przekwitnie", za człowieka mogącego utrzymać rodzinę, albo też — szczęśliwy traf. Nauka dotąd nie zajmowała się tą kwestyą. Dopiero w ostatnich czasach, natrętna statystyka zaczyna ją roztrząsać i usiłuje ją rozwiązać na swój sposób — bynajmniej nie poetyczny.

Statystyka zbadała już, w jakim stosunku pozostaje ilość zmarłych małżeństw do urodzaju i do cen zboża; jaki ma związek płeć dzieci z wiekiem rodziców — a teraz występuje węgierski statystyk Körösi, i zabiera głos, by nam wykazać w jakim wieku ludzie powinni się żenić.

Bardzo różne można na to dać odpowiedzi, stosownie do stanowiska, z jakiego się kto zapatruje na sprawę. Poetyczne dusze pragną, aby państwo młodzi stanowili „piękną parę:" ona — napół rozwinięty pączek; on — wysmukły młodzieniec.

Ale statystyka nie ma nic wspólnego z takiemi, nie dającemi się ująć w ścisłe obliczenie poglądami i upodobaniami.

Statystyka nie jest wyrazem opinii pojedyńczych ludzi, lecz całej ludzkości, całego ludzkiego rodzaju, którego przyszłość zależy od życiowej siły dzieci, zrodzonych z tych małżeństw. I dlatego rozpoczął swoje badania autor dzieła: „Wpływ wieku rodziców na siłę żywotną dzieci," Körösi. Jest on naczelnikiem statystycznego biura w Buda-Peszcie, i dał się już poznać z kilku wybornych prac w kole europejskich statystyków, którzy mają o nim wysokie mniemanie.

Warto więc posłuchać co on mówi.

Körösi zebrał statystykę śmiertelności dzieci w Buda-Peszcie z lat dziesięciu, z wymienieniem wieku rodziców, i przyczyny śmierci. W obserwacyach swoich wylicza 29,813 wypadków.

Przyczyny śmierci rozdziela na dwie grupy: takie — w których zaród śmierci tkwił jeszcze przed przyj-

ściem na świat dziecka, i takie — w których śmierć spowodowały wpływy, jakim podlegało dziecko już po urodzeniu.

Do pierwszej grupy zalicza: wrodzoną niezdolność do życia — wyniszczenie, wyczerpanie sił dzieci przedwcześnie urodzonych, i zmarłych w krótkim czasie po urodzeniu, oraz tuberkuły w płucach, wodę w głowie, rachityzm i skrofuły.

Zdaje się nie podlegać wątpliwości, że wiek ojca nietyle wpływa na odporność życiową dzieci, co wiek matki, której stan organizmu ma wielkie znaczenie dla fizycznego rozwoju dziecka. Materyały zgromadzone przez Körösiego, stanowią ważny dowód w tym kierunku. Z jego spostrzeżeń wynika, że najmniej żywotnej siły mają dzieci najmłodszych matek — (poniżej lat 20 —). Śmiertelność dzieci zrodzonych z tak młodych matek, a zmarłych skutkiem wpływów działających przed przyjściem na świat, wykazuje następująca tabela, której pierwsza kolumna zawiera obserwacye z dwóch lat 1888 i 1889 uwzględniająca przytem tuberkuły, druga z lat siedmiu: 1878—82— i 1888—1889 — wyłączająca tuberkuły.

| Wiek matki: | Dzieci dwulet.: | Dzieci siedmiolet. |
|---|---|---|
| do lat 20 — — | 37,32 | 22,31 |
| od lat 20—30 | 21,09 | 14,21 |
| od lat 30—35 | 14,04 | 12,85 |
| powyżej l. 35 | 15,35 | 13,45 |

Jeżeli rubrykę wieku matek rozłożymy według pojedyńczych lat, to okaże się, że im młodsza matka, tem częściej trafia się śmierć z powodu niedostatecznej żywotności dziecka. Pozatem okazuje się, że dzieci matek poniżej lat dwudziestu, umierają na: rachitis 75 pr. — tuberkuły w płucach i woda w głowie 200 pr. (to jest dwa razy częściej), zanik siły żywotnej 300 pr. (to jest trzy razy częściej), od dzieci matek mających więcej niż dwadzieścia lat. Co się zaś tyczy wieku ojców, to według obliczeń Körösiego, najsilniejsze i najzdrowsze są dzieci ojców mających 30—40 lat. Dzieci zaś, których ojcowie nie mają lat 25-u przynoszą z sobą na świat warunki równe niepomyślne jak dzieci matek poniżej lat 20-tu.

Körösi oblicza wpływ wieku obojga rodziców, a wyniki tych obliczeń podajemy w poniższej tabeli, której dwie pierwsze kolumny wykazują wiek ojca i matki, trzecia zaś śmiertelność dzieci z powodu wpływów działających przed ich przyjściem na świat:

| Wiek ojca | Wiek matki | Procent śmiertelności dzieci: |
|---|---|---|
| 30—40 lat | 30—35 lat | 12,02. |
| 20—30 lat | 30—35 lat | 12,30. |
| powyż. 50 l. | pow. 35 lat | 12,68. |
| 30—40 lat | pow. 35 lat | 12,81. |
| 30—40 lat | 20—30 lat | 13,24. |
| 40—50 lat | pow. 35 lat | 13,89. |
| 20—30 lat | 20—30 lat | 15,36. |
| 40—50 lat | 30—35 lat | 15,40. |
| pow. 50 lat | 30—35 lat | 17,54. |
| 40—50 lat | 20—30 lat | 18,51. |
| 20—30 lat | pow. 35 lat | 18,89.*) |
| pow. 50 lat | 20—30 lat | 21,21.*) |
| 20—30 lat | poniż. 20 lat | 21,71. |
| 30—40 lat | poniż. 20 lat | 27,88. |

Węgierski statystyk objaśnia, że obserwacye jego upoważniają do stanowczego twierdzenia, iż przynajmniej w Węgrzech, i wśród chrześciańskiej ludności — między dziećmi matek nie mających jeszcze lat dwudziestu, trafia się znaczny procent zupełnie niezdolnych do życia, i dodaje:

„Wnioski jakie możemy z tego wyprowadzić, powinnyby wpłynąć na zmianę wyobrażeń, jakie ludzie mają o wieku najodpowiedniejszym do zawierania związków małżeńskich. Według statystycznych danych, kobieta powyżej lat 20 — a nawet między 30 —35 rokiem zaślubiająca człowieka 50-letniego, ma nierównie większe szanse dochowania się zdrowych dzieci, niż kobieta nie mająca lat dwudziestu, biorąca za męża dwudziestokilkoletniego młodzieńca. Dla mężczyzn zas jest to ostrzeżeniem, ażeby żeniąc się po skończeniu lat 50 — nie brali żony młodszej niż 30 — 35 letniej.‘‘

Nie można zaprzeczyć, że materyał zgromadzony przez Körösiego jest niedostateczny. W każdym razie jest już zrobiony początek do studyów, które mogą doprowadzić do wyjaśnienia słuszności jego twierdzeń. Należy jednak być bardzo ostrożnym i przezornym z wyprowadzaniem wniosków z tak nielicznych danych, bo obserwowana przez Körösiego śmiertelność u dzieci, należy do spraw bardzo skomplikowanych, i wiek rodziców może być tylko jednym z czynników, jakie na to wpływają, oprócz wielu innych, jak naprzykład narodowości i społecznego stanowiska, które także należy brać na uwagę. I dlatego koniecznem jest dalsze prowadzenie badań w tym kierunku, rozszerzenie ich i pogłębienie. Byłoby bardzo do życzenia, ażeby i w innych krajach i miastach, rozpoczęto studya statystyczne odnośnie do tego przedmiotu. A dopiero po zgromadzeniu bardzo wielu danych, popartych liczbami, moglibyśmy dowiedzieć się, jakie zdanie mają o tem lekarze.

Zanim to jednak nastąpi ludzie będą się żenić, nie licząc się ze statystyką, tylko z głosem serca i... z rachunkiem. Bo każdy myśli o własnem szczęściu, a nie o szczęściu przyszłych pokoleń. *G.*

*) Körösi podaje tę cyfrę z zastrzeżeniem.

# Przypomnienie na czasie.

W obecnych dla nas i dzieci naszych bardzo ciężkich czasach, niech będzie pociechą i osłodą przypomnienie słów wypowiedzianych dnia 7-go czerwca 1877 roku przez wielkiego Papieża, Ojca św. Piusa IX. w Watykanie do pielgrzymów wielkopolskich:

Synowie mili!

Nie wiele będę mógł do was mówić, gdyż słaby jestem i strudzony, atoli dam wam choć kilka rad i napomnień — które w waszem położeniu przydać się wam mogą.

Między licznemi pielgrzymkami, które przybyły do Rzymu, aby pocieszyć Namiestnika Chrystusowego w jego opuszczeniu obecnem — bardzo miłą dla mnie jest pielgrzymka polska, tem milsza i tem piękniejsza, że walczyć musiała z tylu przeszkodami i trudnościami, o których nie tu miejsce szeroko się rozwodzić.

Dziś na całym świecie Kościół św. walczyć musi i potykać się bezustannie walka ta i bój wre i w waszych dzielnicach.

Aby w niej wytrwać, potrzeba wam trzech przymiotów — *cierpliwości* (pazienza) — *stałości* (fermeza — i *odwagi* (coragio).

Cierpliwości potrzeba, bo do cierpień stworzeni jesteśmy.

Stałości, bo ona tylko zwyciężyć zdolna wszystkie prześladowania.

Odwagi we wszystkiem, aby się nie obawiać pogróżek prześladowców.

O te dary prosić będę Boga dla Polski.

Nie brakło między wami ludzi, którzy utrzymywali, jakoby siłą prześladowanie odeprzeć należało; jest to nie dobre zdanie, nie dobre dla Polski, która pamiętać powinna, że nie przemocą, — jeno modlitwą przemoc odpierać należy. A na stwierdzenie słów moich przytoczę wam słowa, które Zbawiciel wyrzekł do pierwszego Namiestnika swego, kiedy tenże miecza dobył na obronę jego: Schowaj miecz twój do pochwy. (Mitte gladium in vaginam).

Nie siłą przeto, powtarzam raz jeszcze, jeno modlitwą, odpierajcie prześladowania, nie zapominając o środkach, które zaleca *roztropność.*

Wierzajcie, że modlitwa uciemiężonego jeśli nie nawróci prześladowcy — *to stanie się zarzewiem płonącem na głowę jego.*

Módlmy się wszelako za prześladowców, aby nie uczuli ciężaru gniewu sprawiedliwego Boga, który jest nieubłaganym sędzią i straszliwie

mścić się będzie za uciemiężone syny swoje.

(Tu Ojciec św. powstał).

*Błogosławię Koronie Polskiej* (regno di Polonia) i proszę Boga, *aby to błogosławieństwo spłynęło na całą ziemię waszą.* Ku temu celowi starajcie się usunąć przyczynę niedoli waszej, którą jest grzech, przyczyna wszelkiego prześladowania; przypominam sobie, że mi to pomiędzy innemi powiedział o przyczynie upadku waszego jeden z jenerałów polskich, nie tylko na polu bitew waleczny, ale i pobożnością się odznaczający.

Błogosławię wam tu obecnym, rodzinom waszym, błogosławię wam pod względem doczesnym i wiecznym. Niechaj to błogosławieństwo będzie zadatkiem przyszłego błogosławieństwa w niebiesiech.

„Benedictio Dei etc.“

A więc, kochani rodacy, uzbrójmy się podług słów wielkiego papieża w cierpliwość, stałość i odwagę...

## Kalendarzyk historyczny.

Dnia 3 marca 1384 sejm elekcyjny w Radomiu. — 1578 sejm w Warszawie stanowi główny trybunał koronny. — 1703 śmierć hetmana Kaźmirza Sapiehy. — 1831 pobicie Moskwy pod Kurowem. — 1846 Austryacy wchodzą do Krakowa.

Dnia 4 marca 1482 śmierć św. Kaźmirza Jagiellończyka. — 1578 Stefan Batory rozkazuje pustoszyć prowincye moskiewskie. — 1649 ślub Jana Kaźmirza z Ludwiką. — 1670 otwarcie sejmu zerwanego przez Zabokrzyckiego. — 1831 wycieczka z Zamościa do Uściługa.

Dnia 5 marca 965 chrzest Mieczysława I. — 1102 śmierć Władysława Hermana. — 1424 koronacya Zofii przy zjeździe wielu monarchów. — 1494 pożar Gdańska. — 1569 Podlasie do korony wcielone. — 1849 legion polski przeważa zwycięstwo pod Solnokiem.

Dnia 6 marca 1298 śmierć błogosławionej Heleny, księżny halickiej. — 1447 hołd książąt szląskich w Krakowie. — 1557 pobicie Tatarów pod Skowrodkami.

Dnia 7 marca 965 religia chrześciańska zaprowadzona do Polski. — 967 publiczne palenie bałwanów pogańskich. — 1548 królewicz Zygmunt August odbiera rządy w Prusach.

Dnia 8 marca 1223 śmierć Wincentego Kadłubka. — 1347 wiekopomny sejm prawodawczy w Wiślicy. — 1438 nadanie przez sejm statutu konfederacyi w Korczynie. — 1569 województwo podlaskie przyłączone do korony. — 1831 walny zjazd obywateli Ukrainy w Czerniawce.

Dnia 9 marca 1440 posłowie węgierscy przed Władysławem III. — 1508 rozproszenie Wołochów nad Dniestrem. — 1589 książę Maksymilian wypuszczony z niewoli. — 1630 śmierć Mikołaja Wolskiego, fundatora Kamedułów na Bielanach.

## Humor i satyra.

### Ślizgawka.

(Dokończenie).

Studencik
Pensyonarka:
On patrzy,
Ona zerka...
Na lodzie
Czuła schadzka:
Bęc!... finał:
Zjedli placka...

* * *

A ty staruszku na sciętą toń
Swej żonki nie ślij nieboże,
Lecz na ślizgawkę wstępu jej broń,
Bowiem zaszkodzić to może:
Wszelkie ślizganie ma stronę złą,
Wkrótce przekonasz się panie,
Że tam na łyżwach Amorki są,
Z zabójczą strzałą w kołczanie.

* * *

Ona naprzód — on za nią:
— „Pasek! — przepraszam panią,
Rozpiął się, zapiąć mogę!“
— „Nie!... idż pan w swoją drogę,
Znam ja wasze fortele:
Pasek inne ma cele...“

* * *

Gdzie rzucisz okiem kwitnie flirt,
Gdzie spojrzysz — zalecanki...
Czy z tego będzie ślubny mirt?...
Czy pogubione wianki?....
Odgadnąć dzisiaj próżny trud....
Na razie jeszcze *zero.*
Ślizgawka miła — lśni się lód:
Zimowe romanzero!

* * *

*Przy chrzcie.*

(*Ksiądz proboszcz chrzci chłopaka, któremu dali imię chrzestnego ojca.)*

— Józefie! — (*powiada ksiądz*) — wyrzekasz się czarta?

(*Kum Józef, trochę oczywiście już napity, odwraca się do żony, z którą trzymał dziecko*):

— No... babo! gadaj teraz... niech ksiądz proboszcz słyszy; poprawisz się czy nie? bo powiem, że się ciebie wyrzekam!

## Logogryf.

(Ułożył Jan Badura z Rożdzienia na Górnym Śląsku.)

Z sylab: ar, ar, ci, do, dwik, e, ems, go ko ,koń, kurs, lu, me, mi, na, nau, ni, rew, ru, ryk, sar, sty, to, tur: ułożyć 10 wyrazów których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię a końcowe litery, czytane z dołu do góry, nazwisko posła ze Śląska.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. tytuł powieści Orzeszkowej.
2. imię męzkie.
3. rzeka w Niemczech.
4. zwierzę pociągowe
5. nazwisko Ojca św.
6. imię męzkie.
7. rzeka poboczna Wisły.
8. państwo w Ameryce.
9. imię męzkie
10. imię męzkie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 9-go marca r. b.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 5-go:**

**Milijoner.**

Dobre rozwiązanie nadesłali: *z Poznania:* pp. L. Szynkowski, P. Woźniczka, J. Stawska, J. Kędziora, H. Wrzesiński, M. Maliński; *z prowincyi:* pp. Z. Lewandowska i J. Olszewska z Gniezna, J. Dałkowski z Czempina, H. Werda z Wągrówca, A. Drecka z Miłosławia, St. Mikołajczak ze Śremu, B. Kozłowicz z Inowrocławia, K. Poszwiński, M. Matczewski, J. Filipowicz, L. Sypniewska i M. Dziubiński z Pniew, W. Kryzan z Ostrowa, M. K. Kawczyńska i W. Lewandowski z Kcyni, L. Aleksanderska z Rawicza, H. i Ł. Kornaszewskie ze Strzelna, M. Radziejewska ze Środy, P. Wolna z Witkowa wsi, T. Mielcarski ze Sobótki, P. Gross z Łabęd, I. Szałkowska z Kozłowa, J. Szperkowski z Pożarowa. A. Wieczorek z Antonina, O. Rekowski z Modliszewka, Z. Jaworska ze Sławska, S. Kopczyńska z Górzna i T. Iwaszkiewicz z Lipnicy; *z Prus Zachodnich:* p. T. Glema z Chełmży; *z Prus Wschodnich:* p. Józef Foss ze Smolnik; *z Górnego Śląska:* pp. P. Pasternak, J. Knopp i T. Kolanowski z Zabrza, J. Konarski z Byczyny; *z Galicyi:* p. M. Zborowska z Andrychowa: *z obczyzny:* pp. Z. Dunajska i S. Witkowski z Berlina, W. Przybylski z Baukau, I. Piotrowicz z Alstaden, I. Niempt z Hochemmerich i H. Mąkowska z Wolmirsleben.

Nagrodę otrzymali: pp. W. Żakowski z Główny pod Poznaniem, T. Glema z Chełmży i W. Przybylski z Baukau.

6)

# Tadeusz Rejtan.

Wspomnienie historyczne.

(Ciąg dalszy.)

— Po cóż iść?... Nie ruszę się ztąd, tu moja służba, tu moja straż, jam tu postawiony jako obrońca... nie pójdę, dzień i noc będę czuwać, ażeby nie dopuścić do zdrady, do mordu wolności... ja się wyroku śmierci na mnie wydanego nie lękam, ale się boję, by wyrok śmierci na Polskę wydany, nie został wykonany i spełniony.

Lecz garstka tylko słucha Rejtana.

Wychodzą znów posłowie i spieszą do króla. Trzeba koniecznie, ażeby król pierwszy podpisał akt rozbioru. Gdy on to uczyni, już wszystko łatwiej pójdzie.

Rejtan się nie ruszył.

Kilku szlachetnych ludzi zostało z nim. Mrok już zapadał, noc już szła cicha i pogodna, wiosenna noc kwietniowa, która usypia rozwijające się kwiaty po łąkach i kołysze na gniazdach ptaszyny, przybyłe z ciepłych krain.

Lecz nie uśpiła bólu Rejtana i nie ukołysała smutku czarnego, rozpiętego po ścianach sejmowej sali, w której miano potwierdzić niewolę Polski...

Rejtan blady, zmęczony, jak posąg cierpienia siedział w sali sejmowej całą noc. Siedział obok niego Jerzmanowski, zacny poseł i ręce łamał z bolu.

Siedziało jeszcze kilku, ale nikt słowa nie mówił. Złamani i bolem zgnieceni, podobni byli raczej do mar jak do ludzi.

Poniński zaś podaje królowi akt rozbioru do podpisu.

Król niby się waha, chwieje, wstrzymuje, wreszcie szepce:

— Cóż powie na to szlachetny Rejtan?

— Wszystko daremne... — odrzekł Poniński — rozbiór musi być podpisany.

## 9.

### *Podpisali.*

*„Wstydno było Moskwie,*
*„Że ją Rozbiór plami,*
*„— Dalej pany Senatory*
*—„ Podpisujcie sami!“*
*(Sawa.)*

Więc nadszedł ten dzień.

Ten dzień żałoby, pogrzebu i sromu...

Dzień 21 kwietnia, piątek rano...

Król zwołał do siebie senatorów i powiada:

— Podpiszcie, że zgadzacie się na oddanie po kawałku ziemi, a potem to się jakoś zrobi, jakoś poradzi, jakoś odbierze, teraz podpisać trzeba, bo 50 tysięcy wojska przyjdzie do Warszawy, jeśli tak nie zrobicie.

Cicho, smutno, jak na pogrzebie było w tej chwili w sali królewskiej.

Istotnie był to straszny, okropny pogrzeb, bo własne dzieci Matkę żywą niosły do grobu, bo własne dzieci podawały ręce Matki, aby na nie kajdany włożono, bo własne dzieci zdzierały z czoła Matki wieniec sławy i chwały, a zakładały znak pohańbienia i poniżenia — służbę u wrogów...

Król mówił:

— Skarb ubogi, wojska mało, bronić się i opierać nie możemy.

A nie umiał tego powiedzieć, iż gdyby byli wybrali do sejmu więcej takich wielkich i prawych ludzi jak Rejtan, toby się był cały naród obronił od krzywdy i niewoli.

Król sam był niedołężny, słaby i chwiejny, więc nie umiał szukać wielkich w narodzie.

A na Rejtana — wyrok śmierci wydał za to, iż był większy nad tłum zdrajców i sprzedawczyków.

Więc o pierwszej godzinie po południu wchodzą senatorowie do sali.

— Trzeba podpisać! — powiada Poniński — oto król podpisał, oto my podpisali, teraz wy wszyscy podpisujcie...

Rejtan siedzi, zasłonił oczy rękoma i płacze.

On wielki, on silny, on nieugięty, on nie zaprzedany — już nic innego czynić nie może. Mówił tyle razy, błagał, prosił, przedstawiał, zachęcał... nie wzruszył, nie rozgrzał, nie zbudził sumienia.

Płaczą inni.

Straszny sejm...

Okropna godzina upodlenia i hańby.

Łzy toczą się po licach posłów wielu — serca rwą się w kawały.

A jednak — podpisują.

Na stole leży wielki akt rozbioru Polski i oni idą, jeden za drugim, idą bez słowa protestu, bez krzyku rozpaczy, bez skargi szmeru, idą i podpisują.

Przyjdź duchu Bolesława Chrobrego i patrz, co robią polscy synowie...

Przyjdź dzielny królu Łokietku i powiedz — czem jest czyn taki.

Przyjdź cichy i jasny duchu Jadwigi, spytaj tych ludzi, dlaczego rozdzielają w części tę całość narodu, którąś ty ofiarą i poświęceniem zbudowała...

Przyjdźcie ogromnym korowodem duchy i cienie tych wszystkich bohaterów, którzyście krew przelewali w obronie wolności i życie dawali Ojczyźnie w ofierze i mówcie, wołajcie, wzywajcie siłą tysiąca głosów, by nie czynili tego, co czynią...

Lecz nie!...

Nie widzą posłowie duchów przeszłości, nie słyszą głosów sumienia, nie wiedzą, iż to pióro, które pisze ich nazwiska, jest mieczem mordercy i zabija wolność.

Zostało jeszcze dziesięciu...

Idzie dwu — podpisali...

Cicho — słowa nikt nie mówi...

Od ścian wielkiej sali odbija się echo każdego kroku...

Zostało jeszcze sześciu...

Poszło dwu — podpisali...

Już tylko czterech.

Zbliżyli się do Rejtana, jak gdyby czekali na co.

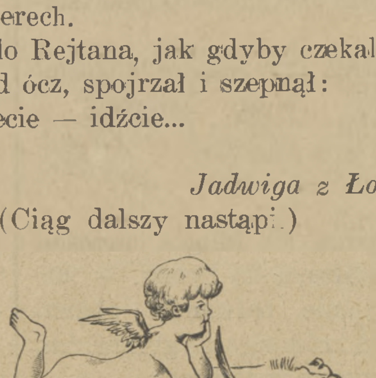
Odjął ręce od ócz, spojrzał i szepnął:

— Jeśli możecie — idźcie...

I ci poszli.

*Jadwiga z Łobzowa.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)



KAZIMIERZ GLIŃSKI.

15 # GADY.

## POWIEŚĆ Z XIV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Zdaje się, że jeszcze słyszy, jak czyjeś drugie serce bije około jej serca; jedwabisty włos muska jej skronie, dotyka szyi, sprowadza dziwny dreszcz...

...Nie pozbyć się wrażenia tego po wiek, po wiek nie zapomnieć dreszczu tego ni pocałunku...

Dziwny to duch był, zaiste! ale przecie nie wymarzyła go, nie wyśniła — przytomniejszą była wtedy niż dziś jest. Teraz ma czucie, jakby jeszcze sen nierozproszony do koła niej się unosił; serce nie może do spokoju przyjść, myśl ukołysać się i sama siebie zrozumieć.

Czasami na pytanie dziadzi odpowie tak, że on zaśmiać się musi, a ona w płomieniach stanąć, że nie zrozumiała słów, a odpowiedź dała, jakby tylko co ze snu rozbudzona. Jewki nie puszcza od siebie: aby jeno na krok odstąpiła, za rękę ją chwyta, aby jeno wspomniała, że do domu jej czas:

— Ostań! — szepce.....

I takiemi proszącemi oczyma patrzy, że nie sposób było nie ostać.

Nie rozstawały się z sobą, nie mówiły do siebie nic jednak. Może rozmawiały myślami, bo usta były milczące. Ale jeżeli na Helżbietce znać było rozmarzenie i szczęścia jakiego przeczucie, z twarzy Jewki patrzył smutek i zadumanie a czasami łzy zasłaniały oczy. Jednej i drugiej nie spieszno było do wyjazdu. Sokuła, zapytywana przez Helżbietkę, sama nie wiedziała, co odpowiedzieć jej ma: wiadomo, że przy królu dwór jest wielki, rycerzy mnogi lik — ale.....

Drapała się w głowę, odpowiedzi rozumnej nie znajdując.

Pan Marek nie nalegał na wnusię, by opuszczała Podkamień. Za każdem wezwaniem Wojsława, by do Leszczyc ją wreszcie wyprawił, bo okrutnie mu tęskno za jedynaczką -- mruczał sobie pod nosem:

— A mnie nie tęskno będzie?... Przepędziła z tobą lata całe, ostaw-że ją mnie jeszcze choć na miesiące zimowe. A zresztą i sama jakoś nie wybiera się ode mnie, widno, że z dziadem jej dobrze i do Podkamienia przyrasta. Mamże jej mówić: „Ruszaj-że już sobie, dziewko?" — Jutro!.... Tyranem dla nikogo nie byłem a cóż dla niej?...

I rozpuszczał dziewczynę tak, jako ociec rodzony nigdy tego nie czynił. Brakowało jej tylko mleka ptasiego, ale zaradzić temu jedynemu niedostatkowi pan Marek nie mocen już był.

Zauważył jednak zmianę w Elżuni, lecz ona nie trapiła go wcale: Nie zadumanie to było, spowodowane smutkiem nieodgadnionym, lecz rozmarzenie, dające, choć nieokreślone, szczęście zawżdy. Smutek nie zapala płomienistych gwiazd w oczach, nagłymi rumieńcami na jagodach nie siada, nie porusza uśmiechem ust, ani żywymi maluje kolorami.

— Coś się pokazało Helżbietce podczas nocki Andrzejowej — mówił do siebie — i gdy ją zapytał raz o to, stanęła, jako jutrzenka, w żywych rumieńcach ognia.

Warsz jeden nastawał na pana Marka, by puścił już dziewczynę.

— Abo ją trzymam? niech jedzie! — odpowiedział stary.

Wtedy Warsz do Helżbietki brał się.

— Tatuś czeka, drogi się psują.... Czas jechać, panno!

A ona:

— Jeszcze dzionek jeden, mój Warszu!... Jutro -- pojutrze.....

— To już dwa panna sobie wymawia.

— Załujecie mi tego, co nawet jest nie wasze?

— Rodziciele się niepokoją.... Na zimę się zabiera i wilki zaczną z lasów wychodzić.

— Co wilki dla was!

— Ale panna jeszcze bestyj nie widziała.

— To zobaczę!....

— Gadaj-że tutaj!

Helżbietka w śmiech.

— Jak mróz ziemię ściśnie a jeść czego nie będą miały, to, jak amen w pacierzu, na wóz się rzucą — straszył Warsz.

— Zali mnie nie obronicie?... rycerz taki?....

— A strach?....

— Kto ma się strachać?.... wy?.....

— Ot, gadanie!

Warsz ze zbójami wyjechał, ale ich już wcale nie bała się Helżbietka; tedy wystąpił z wyraźnem rozkazaniem pana ojca, że dziewczyna do dom wracać ma, bo jak się na długą słotę zaniesie, czego po dotychczasowej wytrzymałości jesieni spodziewać się można — to już czasu śnieżnej zimy nijak się z miejsca ruszyć.

Rozkaz pana ojca, to już nie zbój ani wilk żaden, ale od czego natura-macierz takie czarujące oczy dała Helżbietce?...... Jak ci powłóczyła niemi a na Warsza spojrzała, jużci, że jeno za lewem uchem się poskrobał i już nie nagabywał jej, bo ono spojrzenie ważniejsze było, niż nawet pana Leszczyca przykaz. Poszedł tedy do Sobka i rzekł:

— Poprobuj-no ty, jako nie mający takiej miętkości do niewiast.

Ale Sobek głową poruszył, czem do zrozumienia Warszowi dał, że i on jest „miętki".

Bądź co bądź, stary Żóraw rozumiał, że Helżbietka nie może już dłużej u niego ostawać, i tak za długo zabawiła w Podkamieniu, mimo woli i rozkazania pana ojca. Wiedziała o tem i Helżbietka sama i pomalutku przygotowywała się do podróży.

Nie na tygodni, lecz na dni już liczyła się jej bytność u dziada, opóźniła jednak ostatnią chwilę wyjazdu, jakby w oczekiwaniu czegoś niewiadomego, co przyjść ma i na jej życiu zaważyć. Z Jewką nie rozstawała się na chwilę i uprosiła ją, że razem Podkamień opuszczą, na co chętnie się zgodziła, bo nic jej nie ciągnęło tam, gdzie jeno smutek a ból zawodu oczekiwały. Pan Floryan nie przyjedzie już, a choćby i przyjechał, zali uśmiechać się mu do niego i kłamać wesołość? Lepiej jej w Podkamieniu, przy Helżbietce, od której rozgrzewające jakieś ciepło biło, która umiała pocieszyć i dobrą jakąś otuchą natchnąć. Czuła, jako jej smutno będzie, gdy do dom wróci. A czas się spieszył, pan Marek markotniał. Warsz opatrywał koła i osie wozu i drużynę podróżną w subordynację brał, która rozpuściła się nieco w gościnie u pana Marka i trochę zbereżeństwa w Podkamieniu pomiędzy dziewkami narobiła. Chmury zasunęły niebo, niedopatrzeć już słońca — przed zimą jesień wypłakać się musi; dni coraz krótsze, noce coraz ciemniejsze a raz wraz wieści dochodziły o pojawiających się napadach i zabójstwach.

*Pazik.*

Jaśko nie wiedział nic dla czego opuszczony był tak przez wszystkich i w takiej samotności umierał dziad jego, ów pan możny niegdyś, ów dawny wojewoda gdański, który czasu swojego w estymie i poważaniu u książąt i królów był i łeb wysoko nosił. Czuł jeno, że dziś święty obowiązek ma zajęcia się godnie pogrzebem nieboszczyka i pochowaniem zwłok jego w rodzinnej Święcy, gdzie były groby naddziadów, rycerskie posągi, porfirowe sarkofagi, napisy, żywoty zacne sławiące. Słyszał o wojnach, które zburzyły rodowe dobra jego ojca, wsie i liczne zamki obronne poddawały mocy wroga, ale jak to się stało i dlaczego — nie wielkie o tem miał wyobrażenie. Wiedział, że dziś tam władanie swoje rozpostarł Zakon potężny, ale czy do tych posiadłości doszedł prawem wojny, czy gwałtem zaboru — obce to mu było zupełnie, dość, że okrom tych grobów, własności innej na ziemi ojców swych nie miał. Przyjdzie czas i krzywdziciele srogo mu za to ubóstwo i za tę śmierć dziada zapłacą.

Ta myśl, jak ostrze miecza, w mózgu jego utkwiła, w sercu rozdmuchowała płomienie zemsty. Stary Jarmusz i Lewko z Samołęk świadomi musieli być tragedyi onej. W stosownej chwili na spytki ich weźmie, dziś czasu niema dla dowiedzenia się prawdy; nawet czarne oczy Helżbietki gęstą mgłą się osnuły, nawet jej pocałunek na ustach jego przygasł, przed jego wzrokiem rysuje się tylko wyciągnięta postać dziada, łachmany gzła i łoże nędzy. Teraz cały się oddał trudowi przewiezienia do grobów praojcowskich zwłok wojewody i uczczenia ich pogrzebem wspaniałym.

Rozesłał listy do szlachty i panów możnych, by zechcieli w onym żałobnym towarzyszyć pochodzie, i pewny był, że tłumy rycerzy i kmieci przyłączą się do tego orszaku, poruszy się cała ziemia pomorska, dzwony wszystkich kościołów zagrają, przez wsie, miasta i grody przesuwać się będzie wóz żałobny.

Co to?

Zapłaceni księża celebrowali w Jasińcu — ale kościół był pusty. —

Mary lśniły od czerwieni i złota, lecz nikt się nie zbliżył do tych mar. —

Wóz potoczył się przez ulice miasta, drogi polowe, gościńce bite; niejedną wiś minął i zawadził o wrota sadyby szlacheckiej — a nikt z proszonych i nieproszonych nie przyłączył się do smutnego orszaku, zdawało się, że morowa zaraza przeszła przez całą tę ziemię, nawet niektórym dzwonom popsowały się serca i oniemiały na czas pochodu konduktu, choć zaraz na nieszpor, abo na Anioł Pański bić zaczynały.

Słyszał to ich odezwanie się dalekie, jadący za wozem żałobnym Jaśko. Dokoła cisza lasów i pustka pól, cały orszak pogrzebowy składali: Lewko z Samołęk, Jarmusz i on!

Zbielało czoło młodego rycerza, ściągnęły się piękne łuki brwi, boleśnie ścisnęły się usta, — nie spytał jednak, dlaczego dzwonom zamierają serca, gdy ten przechodzi trup? dlaczego taka pustosz dookoła?...

— Także to mnie witasz, ojczyzno miła? — szeptał jego do siebie w duchu.

I przed oczyma jego stanęły kraje auzońskie, które z lekkiem sercem opuszczał, a do których z utęsknieniem teraz powróci. Nie ostawać mu w ziemi tej, która takim chłodem powiała ku niemu, gdzie echa nie mają głosu, w piersiach ludzkich kamienie i lód.

Nagle przez serce jego żar przebiegł... Rozbudziło się wspomnienie nocy Andrzejowej. Zbliżyły się oczy czarne do jego oczu; płomienne, dziewicze usta na jego ustach się położyły. I żywym rumieńcem zapłonęły jagody rycerza, westchnienie poruszyło piersi.

Wyszeptał:

— Nie zabyć mi tych korali, tego ognia, tych gwiazd!...

I zakołysał się marzeniem...

I już nie widział, czy kto do orszaku przyłączył się, czy nie? nie słyszał, czy dzwony biją czy milczą?

Tu i tam pojawiały się niewielkie gromady kmieciów, abo na przydrożu, konno jadący, zatrzymał się chodaczkowy szlachcic jaki; tu i tam padło pytanie:

— Kogoż to wieziecie na odpoczynek wieczny? któż to poszedł do chwały Bożej?

Ale dość było odpowiedzieć:

— Święca!

Gromady usuwały się wnet, szlachcic czapkę na łeb naciskał i odjeżdżał — i znów przez pola i lasy szedł kondukt samotny.

Przyłączyło się jednak do orszaku kilku rycerzy krzyżackich. Pomiędzy nimi znalazł się i Wolffram von Salzbach z bratem Johanem.

Jechali do Gdańska...

Wolffram szybko zapoznał się z kasztelanicem, któremu spodobały się oznaki szacunku i maniery rycerskie Niemca. Brat Johan, dowiedziawszy się, czyje zwłoki w trumnie leżą, westchnął boleśnie i szepnął:

— Taki pan a taka pustka!...

Na to Wolffram odpowiedział półgłosem:

— Wierny był prawdzie!

Szeptano tak, by Jaśko słyszał.

To go do innych ludzi zbliżyło; był przecie ktoś, litość w sercu mający... Żadnych jednak nie dawał im pytań.

Po kilku dniach podróży uciążliwej przybyli do Święcy. Jaśko zastał groby zapadłe, sarkofagi uszkodzone, natrącone rycerskie posągi ojców. Na bielmie oczu jednego z pradziadów pająk siedział, piękne wąsy osnute siecią były. Okrywał wszystko pył zapomnienia.

Ból ścisnął serce kasztelanica — i rzucił pytanie jakieś tym posągom kamiennym.

Z grobów odpowiedział szmer głuchy.

Usunęło się li sklepienie, czy poruszyły się szkielety?

Kościół był pusty, gdy odprawiała się Msza żałobna, bielało tylko kilka płaszczów krzyżackich.

Z głuchym łoskotem usunęła się trumna do podziemia.

Spadły wrota żelazne — o sklepienie odbił się jęk...

To echo!...

W pustce takiej echa rozchodzą się swobodnie — wiedział o tem Jaśko; ten jęk jednak zabobonnym przejął go strachem: wybiegł z grobów, przeszedł przez serce, utkwił w mózgu.

Pazik pozostał w Jasińcu.

Nie uśmiechała mu się wcale ona podróż smutna a daleka. Jechać ciupasem za wozem żałobnym, podczas mrozu trzaskającego, bo miasto spodziewanej pluty niebiosa wyjaśniły się i wczesna zima nadeszła — nie było satysfakcyi wielkiej. Jużci, że nie z własnej woli został, jeno z rozkazania Jaśkowego; wżdy na siebie miał włożony obowiązek dowiedzenia się o onej dziewce urodziwej, w Podkamieniu spotkanej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.

# Ł. Zboralski

## Pleszew – (Pleschen.)

**Hurtowny handel win założony w roku 1853**

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

**wina górnowęgierskie**

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

**Dla chorych i rekonwalescentów**

**stare wina węgierskie**

w olbrzymim wyborze.

Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 203
Podróżujących nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.

---

Dla cierpiących na **żołądek, kiszki i t. p.**
**Kakao owsiankowe z solami odżywczemi.**

Jest to znakomity napój tak dla dzieci jak dla dorosłych.

Przez lekarzy polecony zwłaszcza dla ozdrowieńców niedokrwistych, cierpiących na żołądek, dla nerwowych, dla karmiących matek itd,

Odżywka zapobiegająca krzywicy (angielskiej chorobie) blednicy i cierpieniom skrofulicznym Pożywniejsze, zdrowsze a **tańsze** od kawy lub chińskiej herbaty!

Ceny: Gatunek I „HYGIEIA“ funt 1.75 mk., pół funta 90 fen. Gatunek II „SAMSON“ funt 1,00 mk. pół funta 55 fen. Próbki (ok. 200 gr.) za nadesłaniem 50 fen. wysyła franko: Firma „HYGIEIA“ (Czarnowski & Co. Berlin N., Weissenburgeistr. 27. 389

---

Potrzebna od zaraz albo 1. 4. 07. 47

**SPRZEDAWACZKA**

do składu towarów krótkich i bielizny. Panienka tylko z dobrego domu do samotnej pani.

Zgłoszenia z dołączeniem świadectw i fotografii oraz wymagań pensyi przy wolnym stole i stancyi przyjmuje **H. Petras,** Wolsztyn (Wollstein).

---

# Wody mineralne,

świeżego nalewu,

# sole i ługi

**do kąpieli,**

650

## ekstrakt borowinowy i jodłowy do kąpieli

po znanych nizkich cenach

## Centralna Drogerya

## J. Czepczyński,

**Poznań, Stary Rynek 8.**

**Telefon nr. 238.**

**Hurtownie! Detalicznie!**

---

**Mój**

# Zakład dentystyczny

**znajduje się teraz** 157

**przy ul. Nowej nr. 71** (Nowy dom bazarowy.)

**J. GRYSZCZYNSKI.**

---

**Poznań, Rycerska ul. 15.**

## Zakład leczniczy dla chorych

**na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego** (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19
**Kąpiele elekryczne świetlane.**
Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

**Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński**

---

**Nowe szkockie**

# śledzie

**śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę**

we wszelkich gatunkach,

**nafte** czystą amer., mięszaną, salonową z dostawą na bieżące i późniejsze term.

**Smołę i papę na dachy oraz carbolineum**

poleca po tanich cenach hurtownych 133

## Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty.

**Poznań (Posen) W. Garbary 23.**

Telefon 872. 133

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.
Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen

---

**Brzytwy! Brzytwy!**



# Brzytwy.

**jedynie najlepsze** z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futeryał darmo.

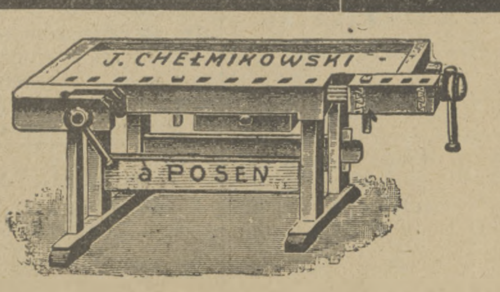
| Nr. | 50 | 51 | 53 | 54 | 56 | 60 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| mk. | 1,20 | 1,40 | 1,75 | 2,10 | 2,75 | 3,75 |
| a następne nr. | | ( | 1 | 2 | 3 | 4 |

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f
**Pędzelek** 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
**Paski** do ostrzenia po 0,80, 1,00, 1,50 i 2,00 mk.
**Nożyczki** kute stalowe po 40 50 60 i 90 fen.
**Noże** kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.
**Noże** kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.** 200

## M. Danecki,

**Poznań, Bismarka ul. 2.**
**(Posen, Bismarckstrasse 2.)**

---





**W kraju polskim w zaborze pruskim jedyny specjalny i największy handel**

# narzędzi

102

**dla pp. stolarzy, kołodziejów, piecowników, murarzy, cieśli i sztukatorów.**

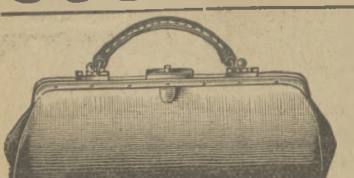
Hurtownie. Detalicznie.

Najnowsze fasony wiorników (hebli) nowych stylów architektonicznych, zaś wszelkie nowe pomysły fasonów wykonuje się podług rysunków i szkiców jak najszybciej.

**Główny skład: Półwiejska 35.**
**Filja: św. Marcin** (narożnik Wiktoryi.)
Cenniki darmo. Telefon 1921

**J. CHEŁMIKOWSKI, POZNAŃ, (Posen**

---

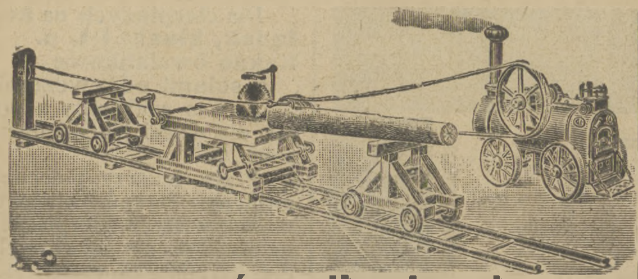




Kufry ręczne od 2 do 60 M.
Kufry drewniane od 12 do 70 M.
Kufry trzcinowe od 60 do 110 M.
Torebki ręczne od 1 do 15 M.
Torby do podróży od 2 do 36 M.
Torby z neceserem od od 25 do 230 M.
Torby szkolne, ręczna, rob., od 2,50 do 9 M.
Pudła ruskie do kapeluszy od 3 od 10 M.
Necesery od 3 do 50 M.
Portmonetki, portfele, szelki, koniki, bicze, obroże poleca 93

# N. Wolniewicz, Poznań,

## siodlarz-kieszeniarz w Bazarze.



**Przenośna piła okrągła**
nadzwyczaj prostej konstrukcyi, zastępująca korzystnie tartak i ręczne tarcie drzewa. Użyć jej można do przeróbki wszelkiego rodzaju drzewa na potrzeby budowlane, jako to belki, deski, łaty etc. i na opał. Wymaga siły 6—8 koni parowych. Już nawet przy jednej mniejszej budowli wartość piły zupełnie się amortyzuje. Cena bardzo przystępna.

## A. Bryliński,

**w Poznaniu, przy ulicy Rycerskiej nr. 11a.**
Adres do listów: **A. Bryliński**, Poznań-Posen.
Adres do telegramu: **A. Bryliński** Posen.
**Telefonu liczba 69** 99
Skład machin rolniczych, krajowych i zagranicznych, zapasowych części do nich i pracownia do napraw.

## Kujawski Bank parcelacyjny
### w Inowrocławiu
**(Hohensalza.)**
przyjmuje oszczędności każdego czasu i płaci
za ćwierćrocznem wypowiedzeniem **5%**
„ półrocznem „ **$5^1/_2$%**
„ całorocznem „ **6%**

## B. Szulczewski,
**ul. Wilhelmowska nr. 11.**
### Skład porcelany, fajansów, szkła.
Lampy naftowe, gazowe.
Oświetlenie spirytusowe.
**Kompletne wyprawy.**
Urządzania hotelowe.
Abażury — Przedmioty galanteryjne.
Pająki do kościołów.
Ampułki. 18

*Na katar zażywa się tylko*
## „Orwan“
*Do nabycia we wszystkich aptekach.* 51

## Patenty
na wynalazki wyjednywa
**Kazimierz Ossowski**
**Biuro patentowe!**
PETERSBURG, Wozniesienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3.
26

**Specyalny**
ZAKŁAD
**pielęgnowania**
twarzy, rąk
**i nóg**
poleca 672
T. Kałkowska
egz. masażystka
**POZNAŃ,**
ul. Długa nr. 10
II piętro

## Technikum Mittweida
Dyrektor: Prof. A. Holzt. Król. Saskie.
**Wyższy zakład naukowy dla wykształcenia w elektrotechnice i budowie maszyn.** 68
Oddzielne oddziały dla inżynierów, techników i werkmajstrów.
Laboratorya techniczne i maszynowe.
Warsztaty fabryczno-naukowe.
**W roku szkolnym 36-tym było kształcących się 3610.**
Progr. etc. gratis udziela Sekretaryat.

## „Gleba“
**Bank rolniczy, Tow. akc.**
Poznań, ul. Szkólna 11, — poleca
**Węgle,**
**Saletrę chilijską na r. 1907, 1908, 1909,**
**Superfosfaty,**
**Zużle Thomasa, „Sternmarke,“**
**Kainit,**
**Wapno do budowli i na nawóz,**
**Rozmaite pasze,**
**Wszelkie potrzeby gospodarcze**
w wyborowych gatunkach po cenach umiarkowanych. 348

**Przedsiębiorstwo**
miernicze i melioracyjne
## Jankalla & Krenz
**Poznań, ul. Wiktoryi 2.**
wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:
### 1. Roboty drenarskie,
wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40
### 2. Pomiary
przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Czytajcie „Pracę“.

## Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

### *Bydgoszcz.*
**W. Sowiński**
ul. Fryderykowska nr. 29. Pracownia eleganskiej garderoby męskiej na miarę. Skład sukna, nowości w materyach krajowych i zagranicznych. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam do bry krój rewerend i płaszczy

### *Gniezno.*
Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą
**J. WIŚNIEWSKI,**
Księgarnia — ul. Tumska 3.

### *Kępno.*
**Jedyny**
**POLSKO-KATOLICKI**
magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.
**n Mozdrzanowski.**

### *Kostrzyn.*
**H. Andruszewski**
**Hôtel Victoria**
Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb Ceny niskie, usługa słora.

—

**Michał Woźny**
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

### *Miejska Górka.*
**A. Wybieralski.**
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

—

### *Pleszew.*
**Skład kół i maszyn do szycia,** również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski,**

### *Pobiedziska.*
**M. Koczorowicz**
w rynku poleca **obuwie** od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych. Swój do swego!

**Antoni Matczyński**
poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

### *Śmigiel.*
**J. Karpiński.**
Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

**A. Wojciechowski**
Rynek nr. 24.
Księgarnia, skład tow. galanteryjnych, piśmiennych, obrazów, **zegarów,** książek do naboż., obrączek ślubn., wózików, dewocyonalii, zabawek itd. Oprawa obrazów, książek, reparacye zegarów po cenach przystępnych.

### *Śrem.*
**TADEUSZ SZRAJBER.**
Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.
Cenniki gratis i franko.

—

**A. Zwierzchowski,**
pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Wolne miejsce.